

Strajk chłopski 1937
„Ścieżki zdrowia” sanacji

Saakaszwili
Po trupach do celu

Monika Szymańska
Cały kraj potrzebuje psychologa

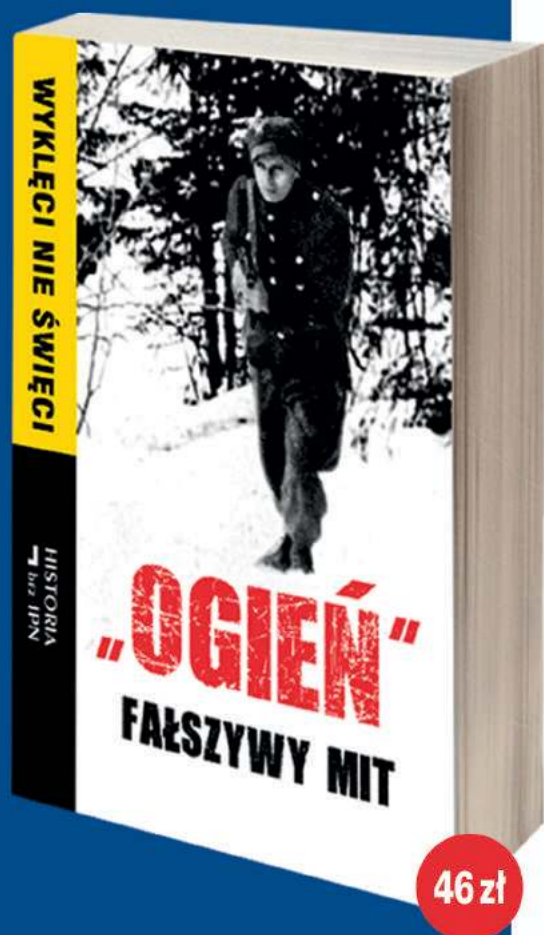
Fantazje
Czego pragną kobiety

**Jak Ziobro
ćwiczył metody śledcze
na kolegach ze studiów?**

TROPICIEL

Ta książka wywołała
na Facebooku lawinę
komentarzy.
Oto niektóre z nich.

KUP TERAZ!



Książkę można kupić, wpłacając 46 zł
na konto wydawcy PRZEGLĄDU:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821,
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7,
oraz podając dokładny adres (z numerem
kodu), pod który ma trafić przesyłka
polecona, lub przez sklep internetowy
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Więcej informacji:
tel.: (22) 635 84 10 wew. 111,
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

 Znajdź nas na
Facebook

 Przeгляд

Darek Znojek: „Wyklęci” to były zwykłe bandy, które chciały sprowokować w Polsce wojnę domową. Co *de facto* im się udało, gdyż w wyniku bratobójczych walk do połowy lat 50. zginęło ponad 40 tys. Polaków. Ciekawe, czy ci wszyscy dzisiejsi turbohipermegapatrioci wiedzą, że taki „Ogień” był ubekiem. Zwykły renegat, degenerat i odszczepieniec.

Paweł Jędras: Cały ten kult „wyklętych” jest chory, więc tylko chorzy mogą mu ulegać.

Andrzej Kasica: Na Podhalu pamiętają go jako bandziora przekłętogo.

Włodzimierz Stasiak: Bandzior i tyle, swofoc i morderca.

Krystyna Lavrans: Trzeba o tym pisać i mówić. Nie można pozwolić na zakłamywanie historii!

Mirosław Abramek: W pełni popieram. Słyszałem trochę o „wyklętych”. Teraz mamy każdemu bandziorowi mordującemu niewinną ludność cywilną pomniki stawiać? Wojna była skończona i większość ludzi pragnęła spokoju, a władza komunistyczna, czy jaka by była, to sprawa drugorzędna.

Jan Menes: „Ognia” poznałem dzięki opowieściom górali, którzy byli świadkami jego działalności. Z opowieści tych wiało grozą i trudno byłoby w nich znaleźć choćby cień sympatii dla „Ognia”. Jedno, co można powiedzieć, to że ksywka pasuje do postaci.

Artur Kubiak: To samo opowiadali mi dziadkowie, którzy go osobiście poznali.

Zenon Grodzki: Bohater bandytyzmu.

Kamil Budzik: Kto nie uznaje wielkości takich postaci jak Kuraś, „Łupaszka”, „Rój”, „Zapora” itd., w czasie okupacji byłby po prostu kolaborantem albo lewicowym zdrajcą Polskiego Państwa – kula w łeb z pełnomocnym wyrokiem!!!

Maciej Kmak: Szczególnie że na „Ognia” sama AK wydała wyrok śmierci. W przeciwieństwie do organizacji faszystujących, jakimi były NSZ (Brygada Świętokrzyska) i NOR, lewica, czy to PPS-owska, syndykalistyczna czy nawet komunistyczna, nie splamiły się kolaboracją z hitlerowcami. Po wojnie wymienieni przez pana stali się zwykłymi rzeźmieszkami i mordercami.

Ela Malinowska: Polecam rozmowy w Tatrach, a nie poleganie na tym, co się komu wydaje.

Stanisław Nowakiewicz: Mam częste kontakty z ludźmi „wiekowymi”. Jeżeli słyszę, że mówi „bez pomorskiego dialektu”, wówczas pytam, skąd pochodzi i jakie są opinie na temat „wyklętych” w ich rodzinnych stronach. Na razie nie spotkałem nikogo, kto by coś pozytywnego o nich wspomniał. Zazwyczaj opinia jest zbieżna: „Nie mieli poparcia wśród ludności, nie mieli zaopatrzenia, a jeść się chce”. Konkluzja – najlepiej, gdyby opinie o bohaterach narodowych wydawały osoby, które znały te postacie przynajmniej z opowieści naocznych świadków.

John Anthony Styber: Był bandytą. Tak mówił o nim mój śp. Dziadek, oficer Armii Krajowej, Powstaniec Warszawski.

Damian Kruczkowski: Mojemu pradziadowi (chłopu małorolnemu) tzw. wyklęci kazali zjeść legitymację partyjną, którą dostał w zamian za kawałek ziemi (coś za coś). W tym czasie trzymali moją prababkę i ich małe dzieci pod lufami, grożąc, że jak pradziadek nie zje, to ich wszystkich zabiją. Ot, bohaterstwo!

Adam Raczkiewicz: Nie trzeba książki, tylko trochę znajomości historii, aby wiedzieć, kim była większość „wyklętych”. Piszę większość, ponieważ nie wszyscy i to również trzeba mieć na uwadze. A to, że PiS próbuje zrobić na siłę bohaterów z tych ludzi, to inna bajka, ponieważ u podstaw tego leży totalny brak znajomości historii i kłamstwo.

CYTATY

PIOTR BUKARTYK,
ŚPIEWAJĄCY AUTOR
I KOMPOZYTOR

*Gdy zobaczyłem pana Lecha
z panem Bronisławem
w koszulkach z napisem
„Cinkciarz.pl”, coś wtedy
we mnie pękło. Nędzia to była.
„Press”*

DANIEL PASSENT,
KOMENTATOR

*Jak świat światem, władza
nie jest zadowolona
z mediów.
„Polityka”*

JERZY URBAN,
REDAKTOR NACZELNY

*PiS, choćby chciało, nie
potrafi już nie kłamać.
„Nie”*

ROBERT GÓRSKI,
LIDER KABARETU
MORALNEGO NIEPOKOJU

*Sam już właściwie nie wiem,
kim jestem. Czy pomagam
temu rządowi, czy też mu
przeszkadzam?
„Polska The Times”*

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Państwo ciągle teoretyczne

Jeśli ktoś myśli, że wszystko się zmienia w niezwykłym tempie, niech popatrzy trochę uważniej. Bo i owszem, rządy się zmieniają. Jeszcze niedawno minister Sienkiewicz szedł po bandytów, a teraz na pomoc ofiarom nawałnicy jechał minister Macierewicz. Obydwaj z tą samą, mizerną skutecznością. Przywołałem Sienkiewicza, bo jego słowa, że „państwo polskie istnieje teoretycznie”, długo jeszcze będą najkrótszym opisem kraju między Bugiem a Odrą. Sienkiewiczowi chodziło też o to, że poszczególne instytucje ze sobą nie współdziałają. Trzy lata minęły od tej wypowiedzi i możemy powiedzieć, że zrobiliśmy znaczący krok. Do tyłu. Cokolwiek by bowiem mówić o prezydencie Komorowskim i ministrze obrony Klichu, oni ze sobą współpracowali. W przeciwieństwie do ich następców. Ci we wzajemnych relacjach dawno przekroczyli granicę śmieszności. Zwierzchnictwo prezydenta Dudy nad armią okazuje się tylko teoretyczne. A defilada z okazji Święta Wojska Polskiego była pokazem pustostawia i wielkich umiejętności malarskich ekip remontowych. Bo kilkudziesięcioletnim sprzętem zachwycać się mogły jedynie dzieci. Słowa, że „armia RP to nie jest niczyja armia prywatna” wygłoszone przez Sokratesa polskiej prawicy pokazują, jaki jest w tej formacji poziom myślenia o państwie. Odkrycie, z którym prezydent Duda przyjechał na defiladę, jest pewno efektem żmudnych prac BBN i licznych doradców w jego kancelarii.

Adresat tej tyrady tak się przejął reprimendą Dudy, że po defiladzie wybrał się śmigłowcem na tereny katastrofy. Ponad 100 godzin potrzebował Macierewicz, by zobaczyć, jakiej pomocy potrzebują od wojska poszkodowani. Wyszło jednak na to, że to oni musieli pomóc ministrowi, którego wojskowy honker zakopał się w błocie. Widok bezradnego Macierewicza w lakierkach i garniturze to wizytówka państwa teoretycznego. Każdy większy kataklizm dowodzi trafności opisu Sienkiewicza. Ale też i tego, że państwo – zarówno PO, jak i PiS – zawsze będzie tylko teoretyczne. Wiemy więc, jak jest. I wiemy, jak będzie, dopóki te dwie prawice będą się zmieniać przy władzy. Na szczęście władze poszkodowanych gmin i sołtys wsi Ryteł nie są teoretyczni.

FAUL

Zaradni Elbanowscy

W oświacie bieda. Brakuje na wszystko. Ale nie każdemu. Karolinie i Tomaszowi Elbanowskim żyje się dostatnio. Jak nigdy. Kiedy Elbanowscy walczyli przeciw wysyłaniu sześciolatków do szkół, PiS było szczęśliwe. Gdy Elbanowscy przeszli na zawodowość i założyli Fundację Rzecznik Praw Rodziców, MEN daje im kasę. W 2016 r. Elbanowscy ubiegali na fundację (z tą mylącą nazwą) 404 tys. zł. Na co je wydał? 341 tys. zł wypłacili sobie i zespołowi. W proporcji 7,5 tys. zł na rączkę dla każdego z E. i po 900 zł dla personelu.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8** Cały kraj potrzebuje psychologa
– rozmowa z Moniką Szymańską
- 11** Dlaczego tak późno?
Wieś Ryteł walczy
ze skutkami nawałnicy
- 14** Tropiciele
Jak Ziobro ćwiczył metody śledcze
na kolegach ze studiów
- 22** Interes lokatorów jest na końcu
– rozmowa z Jakubem Żaczkim
- 44** Gdańskie multi-kulti
Tu nie boją się imigrantów

PUBLICYSTYKA I OPINIE

- 20** Robert Walenciak
Cześć i chwała symetrystom!
- 42** Tadeusz Iwiński
Czy grozi nam III wojna światowa?

HISTORIA

- 24** „Ścieżki zdrowia” sanacji
Wielki Strajk Chłopski 1937
- 26** Zemsta na strajkujących
Pacyfikacje sprzed 80 lat

ZAGRANICA

- 28** Architektura bezpieczeństwa
Jak chronić miasta przed terrorystami
- 32** Północ skręca w prawo
Ekstremiści w Kanadzie
- 34** Długa lista przekrętów Saakaszwilego
Do celu za wszelką cenę
- 38** Szejk rzeźników
Geneza Państwa Islamskiego
- 56** Hawana po

KULTURA

- 48** Porażka przekreśla karierę kobiety
– rozmowa z Mimi Leder
- 52** Kulturalia
- 66** Natalia Rybka. Rezerwat Stanów
Nieskażonych

OBSERWACJE

- 54** Optyka a polityka
Mistrzowie nietrafionych okularów

ZDROWIE

- 58** Niech mnie uwiedzie mistrz słowa
– rozmowa z Andrzejem Depką

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Państwo ciągle teoretyczne
- 19** Jan Widacki
Sezon ogórkowy
- 31** Roman Kurkiewicz
Kiedy wszystko to za mało
- 37** Ludwik Stomma
IPN octem pachnący
- 41** Tomasz Jastrun
Z Toskanii do Szwajcarii
- 51** Edward Mikołajczyk
Chusteczki z instrukcją obsługi



11
KRAJ

DLACZEGO TAK PÓŹNO?

Wieś Ryteł walczy
ze skutkami nawałnicy

28
ZAGRANICA

ARCHITEKTURA
BEZPIECZEŃSTWA
Jak chronić miasta
przed terrorystami



58
ZDROWIE

NIECH MNIE
UWIEDZIE
MISTRZ SŁOWA

– rozmowa
z Andrzejem
Depką



Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. Krzysztof Żuczkowski



Podaj (gazetę) dalej

PiS blokuje prawdę i podaje fałszywe informacje w mediach publicznych. W Polsce na szczęście jest sporo tytułów prodemokratycznej i proeuropejskiej prasy papierowej. Moim zdaniem jednym ze sposobów przełamywania rządowej blokady informacyjnej jest puszczanie w dalszy obieg czytelniczy takich właśnie gazet i tygodników zamiast odkładania ich na makulaturę. Dlatego po przeczytaniu zostawiam je w miejscach publicznych: na ławce, na klatce schodowej, w tramwaju itp. Mam nadzieję, że inni czytelnicy gazet robią podobnie i że do akcji „Podaj dalej” przyłączą się poszczególne redakcje prasowe i rozpropagują ten temat.

A. Kaliński

f Sierpniowy prowokator



Kiedys się zastanawiałem, jaki prowokator wymyślił, że akurat sierpień ma być miesiącem trzeźwości („Do ostatniej kropli”, PRZEGLĄD nr 33). Cemu wybrano sierpień, miesiąc wakacyjny, gdy ludzie wypoczywają i z dużym prawdopodobieństwem będą chcieli napić się alkoholu. Takie świadome utrudnienie, czy graniczące z pewnością działanie, że będzie to prowadziło do depresji, ponieważ nie udało się wytrwać w trzeźwości. Chyba że myśl była inna i chodzi o zachowanie umiaru w piciu alkoholu, właśnie w wakacyjnym miesiącu, a nie o abstynencję. Zatem nie mylić trzeźwości z abstynencją.

Zygmunt Białka

Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

MATTHIAS KNEIP

Niemiec, który kocha Polskę

PROF. STEPHEN F. COHEN

Amerykanin tłumaczy, jak myśli Putin

MOSUL

Upadek samozwańczego kalifatu

JOANNA BRODZIK

Kulisy „Rozlewiska”

f Jesteśmy swoją pracą

Wszczepianie ludziom czipów to niewolnictwo, ale też przejaw ogólniejszego zjawiska, jakim jest utożsamianie człowieka z jego pracą i definiowanie jego wartości tylko przez pryzmat pracy. Jednostce nie pozostaje już żadna sfera wolności. Jesteśmy swoją pracą.

Michał Mielnik



Z jednej strony taki czip to niebawoma wygoda, do której dąży człowiek. Z drugiej wiele zagrożeń dotyczących wolności i prywatności. Jeśli ochrona danych będzie absolutnie skuteczna, to czemu nie?

Robert Przeliorz

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. WOJCIECH STROŻYK/REPORTER

Rytel. Cmentarz uszkodzony przez nawałnicę, która przeszła nad Polską, zabijając sześć osób, dziesiątki osób raniąc, niszcząc domy i pozbawiając prądu tysiące gospodarstw.

167 mln zł wyniosły w zeszłym roku **obroty na krajowym rynku aukcyjnym**. Wylicytowano 13,3 tys. obiektów, a prawie cały handel sztuką skoncentrowany jest w Warszawie (86%). Średnia cena prac zaliczanych do młodej sztuki wynosi ok. 1,4 tys. zł za obraz.

Gmina Ostrowice (woj. zachodniopomorskie) **ma być zlikwidowana** i włączona do obszaru gminy Drawsko Pomorskie z powodu długów w wysokości 43 mln zł, których większość zaciągnięto w parabankach. Drawsko Pomorskie nie chce jednak spłacać tych długów.



Policja i kluby są już całkowicie bezradne. Na stadionach rządzą kibole z bejsbolami i maczetami. Wychwalani przez PiS stadionowi bandyci groźbami i przemocą eliminują przeciwników „nowego patriotyzmu”. Są bezkarni i coraz bezczelniejsi. Na meczu Wisty z Cracovią kibole Wisty wywiesili ogromną płachtę wielkości całej trybuny. Wokół kibica Wisty cmentarne krzyże i napis: „**Boże miej litość dla naszych rywali bo jak widzisz my jej nie mamy**”. Znak czasu. Bo kibole mają kapelana krajowego. A każdy klub swojego księdza. Amen.



W Polsce żyje ok. 200 rysiów. Od ponad 20 lat są pod ścisłą ochroną. Jakim więc sposobem jeden z nich znalazł się w posiadłości Jana Szyski? Minister środowiska ma w Tucznie ekskluzywny obiekt zwany stodołą i w tej posiadłości ma być spreparowana głowa rysia ze skórą. Informacja o takim zakazanym trofeum trafiła do prokuratury w Wałcu. I teraz ktoś tam ma bezsenne noce. Ryś ma zniknąć, a sam już nie ucieknie.


www.sklep.mleczko.pl
www.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Kto jest dziś Nikodemem Dyzmą?

P KUBA SIENKIEWICZ,
lekarz, muzyk

Współczesny Dyzma różni się nieco od oryginału. Obecnie spełnia następujące kryteria: 1. Przylepia się do okrętu świadomości i z własnej woli (dawnemu bohaterowi zdarzyło się to przypadkiem). 2. Zepsuje wszystko, za co się weźmie (oryginał przynajmniej nie przeszkadzał). 3. Występuje pod szyldem oznaczającym odwrotność jego działalności (np. w partii o nazwie Dobro i Szlachetność będzie wykonywał najpodlejsze rzeczy, a jako minister czystości będzie wyłącznie brudził i smrodził). 4. Dużo mówi o potęgze narodu i jego kultury, ale uważa, że one natychmiast upadną z powodu kilku imigrantów. Potrafi jednak tak wzniosło o tym powiedzieć, że naród się nie obraża, wręcz przeciwnie – jest z siebie dumny. 5. Jest świadomy bycia odpowiednikiem literackiego bohatera Nikodema Dyzmy, ale w otoczeniu wielu takich samych jak on czuje się bezpiecznie i ma poczucie misji całej swojej formacji.

P DR KAROLINA WIGURA,
„Kultura Liberalna”

Wskazywanie polskich Dyzmów w 2017 r. jest zbyt łatwe. Można wskazać kogoś z należących do PiS populistów lub „Misiowicza” – karierowicza bez pionu. Jednak bohater powieści Dołęgi-Mostowicza triumfował dlatego, że z braku osób wiarygodnych wygrywał ktokolwiek. Polski raper śpiewa: „Cały mój kraj zamknięty w »gdyby«” – gdyby nie ci „Ruscy”, gdyby nie »ci na górze«. Zbyt łatwo przychodzi nam myślenie, że demokracja byłaby lepsza, gdyby populiści, współcześni Dyzmowie, rozplynęli się w powietrzu. Czas pogodzić się z tym, że oni wy-

rastają z naszej kultury. Nie są przyczyną kryzysu demokracji, ale jednym z rezultatów. Energię czerpią z braku integralności moralnej i politycznej innych. Dopóki politycy, którym stan demokracji leży na sercu, nie rozumieją, że słowa i czyny nie mogą stać dramatycznie daleko od siebie, trudno oczekiwać, że polska fala populizmu się odwróci. W III RP Dyzmów rodzi wiara we wszechmoc PR.

P HENRYK MARTENKA,
„Angora”

Nikt. Dyzma miał wątpliwości, a nawet wyrzuty sumienia, a to są cechy w dzisiejszej polityce nieobecne. Miał też świadomość swoich ograniczeń, nie podjął się ostatecznego łajdactwa, jakim byłoby objęcie przezeń rządu po propozycji prezydenta. Dzisiaj nikt nie ma takich obiekcji, każdy wzięłby wszystko, co tylko by mu dano. Zamiast takiego nieboraka, wręcz pocziwca, wyrosłego z tradycji komedii „Z chłopów król” Baryki, mamy karną formację, świadomą swoich pięciu minut. Gdyby jednak chcieć znaleźć kogoś, kto imituje Dyzmę, byłby to chyba wicepremier Gowin, który jest jego karykaturą. Podejrzewamy bowiem, że ma pewne skrupuły czy wręcz wyrzuty sumienia, a mimo to swojej życiowej szansy z pazurów nie wypuści.

P PRZEMYSŁAW KOSOBUCKI,
czytelnik PRZEGLĄDU

Pan minister Błaszczak. Zasoby mądrości, czytania, obycia ma znikome. Za to znakomicie potrafi dostosować się do każdej niesprzyjającej sytuacji, a ciemny lud to kupuje.

Not. Michał Sobczyk



CAŁY KRAJ POTRZEBUJE PSYCHOLOGA

Nie dajemy ludziom możliwości rozwoju. To niehumanitarne

Rozmawia Tomasz Borejza

Dlaczego zaangażowałaś się w działalność publiczną?

– Z czystej frustracji. Przyszedł moment, w którym moje schematy wewnętrzne przestały pasować do rzeczywistości. Dotyczyło to różnych sfer, w których się z nią zderzałam – życia zawodowego, rodzinnego, także spraw światopoglądowych. Te nie były pierwsze, ale i tam rzeczywistość przerosła moje najśmielsze wyobrażenia i fantazje.

Co cię tak w Polsce frustruje?

– W którymś momencie w tym społeczeństwie, w tej kulturze, w tej Polsce przestałam się czuć jak u siebie. Z powodów pracowniczych, jako kobieta, ale też jako ateistka. Nie czuję się jak we własnym domu w kraju, w którym religia i obrzędy religijne są w szkole traktowane na równi z nauką. W głowie mi się nie mieści, jak w przestrzeni szkolną można wkładać drogę krzyżową lub spowiedź. Jestem psychologiem i na człowieka patrzę przez pryzmat jego rozwoju fizjologicznego, psychologicznego. Szkoła jest miejscem na edukację opartą na nauce. A religia wchodzi nie tylko do szkół, ale również na uczelnie i kiedy na AGH ksiądz święci komputer...

...superkomputer o imieniu Prometheus...

– ...to mnie coś takiego nie mieści się w głowie. To, że w telewizji można zobaczyć dyskusje, do których księży zaprasza się jako ekspertów, przypisując im taką samą rolę jak naukowcom, i że na tak masową skalę zrównuje się status religii z myśleniem naukowym, jest dla mnie nie do zaakceptowania. Tym bardziej że ubiera się to w wartości narodowe. Brakuje nam przestrzeni do racjonalnej oceny rzeczywistości. W polityce, w problemach społecznych, także w etyce.

MONIKA SZYMAŃSKA

– psycholożka, działaczka Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej, członkini Rady Krajowej Partii Razem oraz aktywistka inicjatyw feministycznych.



Doszło do tego, że rozmowa o ochronie przyrody jest oparta na nauczaniu Kościoła. Ci, którzy chcą bronić natury, odwołują się do papieża Franciszka. Lasy Państwowe odpowiadają na to, sięgając po bardziej tradycyjną interpretację doktryny katolickiej. O tym, czy będziemy wycinać drzewa, czy je chronić, ma więc zdecydować to, kto wygra w sporze teologicznym. Kiedy na to patrzę, stwierdzam, że „Alternatywy 4” było do tego podobne, a jednak bardziej ludzkie. Dlatego zaangażowałam się w pracę Stowarzyszenia Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej. Ale też w pisanie stanowiska Razem dotyczącego świeckości, które jest przemyślane i wyraziste.

Nie znam go. Jakiej świeckości oczekuje Razem?

– Najważniejsze są postulaty dotyczące świeckiej edukacji, wycofania się państwa z finansowania związków wyznaniowych, które powinny się utrzymywać z dobrowolnego podatku, a docelowo samodzielnie, i zlikwidowania klauzuli sumienia oraz dążenie do zerwania konkordatu. Ważne jest też miejsce Kościoła w przestrzeni publicznej i to, by nie łączyć sprawowania

urzędów z manifestacjami religijnymi. Teraz robi się to ostentacyjnie i traktuje, jakby było normą.

Prezydent ma nie klękać?

– Jako prezydent. Prywatnie może robić, co chce.

ŚWIAT, KTÓRY WSPIERA ROZWÓJ

Mówiłaś, że do działania pchnęły cię też sprawy zawodowe. Co robisz?

– Jestem psycholożką kliniczną, psychoterapeutką. W zawodzie jestem od 27 lat i spotkałam się z niesprawiedliwością sądów w orzecznictwie dotyczącym spraw rodzinnych, przemocy domowej, egzekucji alimentów. Ale była w tym również motywacja osobista. Mając dwójkę dzieci na utrzymaniu, zostałam z pensją 500 zł. Uznałam, że coś jest nie tak.

Co najbardziej tłamsi kobiety w Polsce?

– Jeśli chodzi o sprawy kobiet, to uwiązanie w rolach społecznych. W Polsce kobiety wciąż podporządkowują się temu, że dom i praca są sprawami najważniejszymi – na nic innego nie ma miejsca. Tłamsi je

także konieczność trzymania się każdej pracy, która da możliwość utrzymania. Pracuję w różnych środowiskach i widzę, że tam, gdzie kobiety zarabiają więcej, mają świadomość, że kiedy jest źle, mogą się wyrwać i przebudować swoje życie. Jednak gdy zarabiają mało, zamyka się im świat. Nie mają jak ani dokąd uciec. Tkwią w sytuacjach przemocowych. Nie ma dla nich pomocy. One wracają i wracają.

Jak wygląda sytuacja maltretowanej Polki?

– Nie ma wystarczającej edukacji ani świadomości kobiet, że mogą szybko reagować, że mają taki obowiązek wobec siebie. Mało jest poza tym centrów interwencji kryzysowej, ośrodków pomocy. Prokuratorzy nie odczekają zakazów zbliżania się. Skuteczne eksmisje sprawców przemocy domowej to rzadkość. Kiedy kobiety są niezależne finansowo, niekiedy od tego uciekają. Jeżeli są finansowo zależne, decydują się na to bardzo rzadko. Co roku kilkadziesiąt kobiet ginie w wyniku przemocy domowej – to więcej niż liczba polskich żołnierzy zabitych w Afganistanie.

Jednak problemy mają nie tylko kobiety, ale i mężczyźni. Ci też są chorzy, tracą pracę, są na zasiłkach. Ciężko przeżywają wypadnięcie z rynku pracy. Jest także cała kategoria pracowników po wypadkach. Do takich zdarzeń często dochodzi na budowach i nie zostają zgłoszone. Ich ofiarom jest ciężko. To bohaterowie, którzy walczą z codziennością, póki mogą. Wielu jednak w końcu się poddaje. A czymś, co mnie jako psychologa uwiiera szczególnie mocno, jest to, że nie dajemy ludziom możliwości rozwoju. Uważam, że to niehumanitarne. Chodzi nie tylko o godną pracę i płacę. Wiedza na temat człowieka obliuguje nas do tego, by budować świat, który wspiera rozwój.

Nie jeden powie, że szkoły i studia są bezpłatne, więc każdy sam jest kowalem swojego losu. Gdzie tu krzywda, doda.

– To głupie pytanie.

Może, ale jest zadawane i nośne.

Co wstrzymuje rozwój?

– Schematy, w których ludzie wzrastają. Wielu nie ma aspiracji, bo nikt ich nie zaszczepia. Człowiek to *tabula rasa* tylko na początku, a później zapisuje go środowisko, w któ-

rym wzrasta. Stwierdzenie, że każdy jest kowalem własnego losu, to bzdura. Edukacja też wcale nie jest bezpłatna. Zobacz, że biedni płacą za szkoły policealne, które nic nie dają, a ci, którzy wiedzą, gdzie iść, są dowartościowywani przez rodziców, trafiają na studia i zdobywają dobre zawody.

Doszło do tego, że rozmowa o ochronie przyrody jest oparta na nauczaniu Kościoła.

Jak to zmienić?

– Jak to jak? Politycznie.

Politycznie można złamać schemat dziedziczenia wzorców w rodzinie?

– Edukacja nie wypełnia swojej funkcji w tym zakresie. Promuje powierzchownie rozumianą przedsiębiorczość. Nie buduje wspólnoty. Nie ma takiej oferty. Potrzebujemy edukacji wprowadzającej solidarność społeczną. W tym momencie politycznym nie ma na to jednak szans. Jeśli chodzi o osoby wykluczone z powodu niskiego kapitału kulturowego, potrzebujemy znaczących programów pomocowych. Rodzice nie wygenerują z siebie czegoś, czego nie mają.

Trzeba zmienić kulturę szkoły?

– Koniecznie!

GDZIE TRZEBA POWIEDZIEĆ: NO PASARAN!

Kulturę zmienia się też oddolnie. Fenomenalną rzecz zrobiliście, organizując czarny protest.

– Wielką pracę wykonali młode, aktywne dziewczyny, które bardzo chciały działać. Najważniejszym pytaniem jest teraz, jak utrzymać ten ogień. Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach.

Co zostało z protestu? Dzieje się coś na zapleczu?

– Cały czas coś się dzieje.

A co?

– Strajk Kobiet działa. Dziewczyny się spotykają, organizują. Ratujemy Kobiety organizuje się w stowarzyszenie, są cykliczne spotkania. Na bazie wkurwu powstała WKRW – Wielka Koalicja za Równość i Wyborem, zrzeszająca ponad 70 organizacji i starająca się działać w całej Polsce. Tutaj w Krakowie sporo też

się dzieje w ramach Razem. Dziewczyny zorganizowały akcję „Szantaż z dala od szpitala”, która walczy z antyaborcyjnymi billboardami i plakatami w przestrzeni publicznej. To jest tupnięcie. Przeciwstawienie rozlewaniu się głupoty.

Zastanawiałam się, co będzie z tego, że zaangażuję się społecznie. Chodzi o to, że gdzieś po prostu trzeba powiedzieć: *no pasaran!* Jednak z tym, co zrobić

dalej, jest trudna sprawa. Mamy społeczeństwo zaangażowane w spór polityczny, który pochłania energię, emocje i nie pozostawia miejsca na rozum, na refleksję. Trzeba się przeciwstawić demontażowi demokracji, jednak mało rozmawiamy o tym, co później. Podziały wewnętrzne są coraz silniejsze.

Łatwo je wyczuć.

– Podziały światopoglądowe i polityczne nabrzmiały do rozmiarów tragedii narodowej. Kiedy patrzy na to psycholog, dostrzega konieczność głębokiej terapii i szybkiej interwencji. Inaczej kraj, społeczeństwo rozbije się o jakąś ścianę, stanie się coś złego i dopiero wtedy zaczniemy myśleć.

Mówisz, że politykę mamy taką, że Polacy potrzebują zbiorowej psychoterapii.

– Potrzebują jej z powodu nakręcenia emocji wokół podziałów politycznych. Emocje sprawiają, że nie potrafią rozmawiać o tych podziałach. O tym, czym się różnią. Teraz to jest walka. Można się z tego śmiać,

Kobiety wciąż podporządkowują się temu, że dom i praca są najważniejsze.

można się bać, ale moim zdaniem ten stan wymaga leczenia. Jeżeli nie pokażemy ludziom, że możemy dbać o wspólne dobro, a poglądy mieć różne, będziemy słabym i podzielonym społeczeństwem. Słaby i podzielony będzie kraj. Będzie się w nim nieprzyjemnie żyło. Społeczeństwo, które wyrosło z etosu solidarnościowego, zostanie bez żadnego etosu. Jako obywatelka nie mogę uwierzyć w to, co się stało. To przecież nie jest polityka uwzględniająca dobro społeczne. Chciałam żyć spokojnie, a codziennie widzę rozsiałe

► polityczne demony. One są jak dżiny wypuszczone z butelki.

Jakie w tym miejsce lewicy?

– Programowo jest oczywiste. Pytanie, czy jest na to miejsce w społeczeństwie.

Oczywiste?

– Lewica ma za zadanie uwrażliwiać na różne aspekty trudności społecznych. Materialnych, ale nie tylko. Kiedy rozmawiamy o ludziach wykluczonych, to samo 500+ ich nie ratuje. Trzeba sprowokować mechanizm, który pozwoli im wychodzić z wykluczenia, wychodzić z niego ich dzieciom. Lewica uwrażliwia na różnorodność. Także na prawa kobiet. Lewica jest za prawem do aborcji, bo przecież nie za aborcją. Jest za związkami partnerskimi, za akceptacją odmienności. Lewica powinna pokazać, że demokracja się opłaca.

To ciekawe. Lewicowi politycy przez lata mówili, że muszą iść za ludźmi, dostosowywać się. Biegali więc za tym, czego, jak

o Razem, to też musi jeszcze dużo się uczyć – zwłaszcza kontaktu z ludźmi. Trzeba sobie zdawać sprawę – i myśleć, że koledzy i koleżanki o tym wiedzą – że polskie społeczeństwo nie jest głęboko obywatelskie. Zosta-

Nikt nam nie powiedział, że mamy przetrwać solidarnie.

to nauczone przez historię raczej dbać o własne interesy lub walczyć z czymś, niż współpracować. Jeszcze parę lat temu wydawało mi się naturalne, że wszyscy chcą żyć sprawiedliwie, także dla siebie. Jednak tak nie jest.

SPOŁECZEŃSTWO NA PSYCHOTERAPII

Co się stało z solidarnością Polaków?

– 30 lat temu mieliśmy świadomość wspólnego, trudnego losu. Wszyscy jechaliśmy na jednym

działo tego społeczeństwo. Gorzko mogę powiedzieć, że czasami rozmawiam z ludźmi zaangażowanymi dawniej w Solidarność, którzy do mnie przychodzą, i o ile działacze mają nieco inną perspektywę, o tyle robotnicy mówią, że chcieli przede wszystkim polepszenia warunków życiowych. Nikt nie myślał o przewrocie. Zwłaszcza takim, po którym trzeba się będzie odnaleźć na nowo. Tymczasem wpuszczono nas w dżunglę, w której trzeba było przetrwać. I nic więcej. Nie zadbano o kulturę społeczną.

A czego byś chciała?

– Społeczeństwa, które rozumie, w jakim momencie historycznym się znajduje. Pod względem historii politycznej, warunków gospodarczych i kultury. Nie wiem, czy to dobra analogia, ale wiem, że np. Niemcy po II wojnie światowej mocno przepracowały problemy historyczne i społeczne, także gospodarcze. Warunki, w których się znalazły. To był świadomy proces ukierunkowany na to, by niektóre sprawy sobie wytłumaczyć. A my nie tłumaczymy sobie niczego.

Polska rozpędziła się w swoich emocjach i nie wiadomo, w jakim kierunku gna, a robi to bez żadnych hamulców. Politycy mogą bezkarnie grać na uczuciach ludzi. Z korzyścią dla siebie, ale ze szkodą dla tych ludzi. Potrzebujemy więc polityków, którzy powiedzą: stop, zastanówmy się, kim jesteśmy, w jakim momencie, jak się dogadywać. Wtedy można różne rzeczy godzić. W gospodarce, w sprawach światopoglądowych. Ludzie zaczynają się czuć bezpieczniej.

To jest tak jak w czasie psychoterapii. Najpierw trzeba określić, kim jesteśmy w danej sytuacji, jakie mamy zasoby, mechanizmy i jak się w niej znaleźliśmy. Dlatego pewnie mi się nasunęło, że polskie społeczeństwo potrzebuje psychoterapii. Ale potrzebuje też ludzi, którzy by do tego dążyli.

Musimy się nauczyć uzgadniać racje i to, jak chcemy, żeby było?

– Ale również mówić o tym, jakie mamy problemy. Bez ich nazwania i wycofania emocji będzie tutaj piekielko.

Tomasz Borejza



myśleli, ludzie od nich oczekują. Ty mówisz, że lewica musi edukować społeczeństwo, by budować wartości i móc się w nim odnaleźć.

– Politycy nie są odpowiedzialni. A powinni brać odpowiedzialność za problemy społeczne. Branie odpowiedzialności to nie dostosowywanie się, tylko szukanie rozwiązania. Analizowanie, wyciąganie wniosków. Także edukacja. Jednak jeśli chodzi

wózków. Potem przyszła transformacja, bieda, niepewność przyszłości. Zamykano zakłady, były zwolnienia. Część z nas wypadła z rynku pracy. A część, to się tak ładnie mówiło, odnalazła się w nowej rzeczywistości. Wielu z nas zajęło się przetrwaniem, a nikt nam nie powiedział, że mamy przetrwać solidarnie. Nikt we władzach nie wiedział, co przyniesie liberalizm. Tym bardziej nie wie-



Mieszkańcy usuwali zwalone drzewa z Brdy, aby rzeka nie wylała.

DLACZEGO TAK PÓŹNO?

Patrycja Pawlik

„Nie widziałem w mediach wyeksponowanych ostrzeżeń. Gdybym się nie interesował meteorologią, nie usunąłbym nawet przedmiotów z balkonu. Duża wtopa lokalnych mediów. (...) Uważam, że media zawiodły i na przyszłość powinny poważniej traktować tego typu ostrzeżenia. (...) O takich zjawiskach i wydanych komunikatach lokalne stacje i portale powinny ostrzegać na czerwonym pasku!”, píše internauta o nicku Czyt na portalu www.dziennikbałtycki.pl.

Nawałnicę, która w nocy z piątku na sobotę (11-12 sierpnia) dokonała spustoszeń na Pomorzu, dało się przewidzieć. W piątek około godziny 14.00 Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej wydał ostrzeżenie drugiego stopnia dla województwa pomorskiego: „Prognozuje się wystąpienie burz z opadami deszczu od 25 mm do 40 mm, lokalnie do 50 mm oraz porywami wiatru do 100 km/godz. Lokalnie grad. Najintensywniejsze zjawiska powinny występować w pierwszej części nocy. Strefa burz przemieszczać się będzie z zachodu na wschód województwa”. Komentarzy dotyczących możliwości

Wieś Ryteł, która najbardziej ucierpiała w wyniku nawałnicy, na pomoc wojska czekała cztery dni

przygotowania mieszkańców na wypadek silnych burz jest w internecie wiele.

NIESPEŁNA PÓŁ GODZINY

Wskutek nawałnic śmierć poniosło sześć osób, w tym dwie harcerki z obozu w Suszku, zniszczone zostały tysiące domów i budynków gospodarczych, ogromne połacie lasu, setki kilometrów linii energetycznych. Największe straty odnotowano w województwach kujawsko-pomorskim i pomorskim. Symbolem kataklizmu stała się położona w sercu Borów Tucholskich wieś Ryteł, jedno z ulubionych miejsc turystów.

– Nawałnica trwała niespełna 20 minut, a zniszczyła wszystko. Bardzo dużo domów w Rytle i okolicach jest uszkodzonych. Widziałam zerwane dachy, zawalone całe piętra, kilka domów doszczętnie zniszczonych. Nie ma ani jednego drzewa, wszystkie są połamane, wyrwane z korzeniami.

Nasza okolica słynęła z przepięknych lasów, pełnych grzybów i jagód, teraz nie ma nic – mówi mieszkanka Rytle. W sołectwie Ryteł było 9 tys. ha lasów, kataklizm zniszczył 8 tys. ha.

Maciej Eckardt, były wicemarszałek województwa kujawsko-pomorskiego, dotarł do Rytle następnego dnia po nawałnicy. – Mieszka tam rodzina mojej żony. Jechałem z duszą na ramieniu, bo nie działały telefony komórkowe ani stacjonarne – opowiada. – Mijając zwalone drzewa, widząc ich powykręcane kikuty, miałem przed oczami najgorsze obrazy. Na szczęście w Rytle nie było ofiar. To był naprawdę jakiś cud – dodaje.

Strażacy zaczęli działać już w nocy. Tak samo sołtys Rytle Łukasz Ossowski, który stał się już lokalnym bohaterem. Ossowski wraz z mieszkańcami zorganizowali na własną rękę sztab kryzysowy. W Ośrodku Kultury w Rytle uruchomiono punkt pomocy i koordynowania wolontariuszy – chętni do pomocy przyjeżdżają z całego regionu, jest ich ponad tysiąc. Dyrektor ośrodka kultury Małgorzata Kowalewska-Remisz mówiła lokalnemu radiu Weekend: – Przyjeżdżają ludzie z Chojnic, Tucholi, nawet z Gdańska, jest mnóstwo ludzi, którzy przynoszą wszystko, czego potrzeba. ▶

- A potrzeba podstawowych rzeczy – worków na śmieci, ubrań, butów, pił do cięcia drewna, benzyny, kubeczków jednorazowych.

SĄSIAD SĄSIADOWI

Softys Ossowski od pierwszych chwil po nawałnicy publikuje posty na profilu Sołectwo Rytl na Facebooku, na bieżąco zdając relację z przebiegu prac, prosząc o wsparcie i aktualizując, co jest w danej chwili potrzebne. Podał swój numer telefonu, pod który można dzwonić i pytać, czego potrzeba. Zadzwońiłam, odebrał ktoś inny, bo softys był akurat na spotkaniu dotyczącym dalszych działań. Swoimi działaniami wyprzedził władze wyższego szczebla i wojsko.

Premier Szydło w sobotę wzięła udział w posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu Zarządzania Kryzysowego w Gdańsku. – W związku z tym, co się wydarzyło w ciągu ostatniej doby w kilku województwach, (...) chcę złożyć przede wszystkim kondolencje rodzinom ofiar, które zginęły w ostatniej nocy podczas tych nawałnic. To jest naprawdę rzecz przerażająca, smutna, wielka tragedia, szczególnie dlatego, że zginęły też dzieci – mówiła po spotkaniu premier Beata Szydło. W Gdańsku obecny był też wojewoda Dariusz Drelich.

Softys prosił o pomoc wojska już w nocy z piątku na sobotę.

W niedzielę, 13 sierpnia, odbyło się spotkanie mieszkańców Rytle i okolicznych miejscowości, zorganizowane przez softysa Ossowskiego. Jeszcze wtedy mieszkańcy mieli nadzieję, że region zostanie uznany za obszar dotknięty klęską żywiołową. Gdyby zrobiono to od razu, na miejscu szybciej pojawiłoby się wojsko. Ogłoszenie stanu klęski żywiołowej pozwoliłoby na szybsze usunięcie skutków nawałnicy, ponieważ działania pomocowe służb byłyby lepiej skoordynowane, byłoby więcej środków, można by było skierować do pracy więcej ludzi. Organy centralne miałyby możliwość zawieszenia działalności określonych przedsiębiorstw, wprowadzenia regulacji zaopatrzenia w określone artykuły, np. budowlane, które najpierw mogliby kupić poszkodowani przez kataklizm, można byłoby wprowadzić okresowy zakaz podwyższania cen. Ustawa z 18 kwietnia 2002 r. o stanie



Aby dojechać z Rytle do Raciąża, trzeba było usunąć setki powalonych na drogę drzew.

klęski żywiołowej mówi: „Rada Ministrów, w drodze rozporządzenia, może wprowadzić stan klęski żywiołowej z własnej inicjatywy lub na wniosek właściwego wojewody”. Wojewoda Drelich z takim wnioskiem się nie zwrócił, a rząd miał weekend.

Portal chojnice.com podawał, że na niedzielnym spotkaniu pojawiła się informacja, że 12 sierpnia, około godziny 1.00 w nocy podczas akcji ratunkowej w obozie harcerskim w Suszku ktoś z prowadzących akcję zadzwonił się do Warszawy. Miał zasugerować, że w Rytle i okolicach potrzebna jest pomoc wojska, i usłyszał, że nie ma takiej potrzeby. – Dramat wydarzył się w pią-

jewoda pomorski Mariusz Łuczyk. Softys Ossowski chciał z nim porozmawiać. – Przyjechał do mnie do domu, a u mnie akurat nie ma zniszczeń – mówił Ossowski dla „Gazety Pomorskiej”. – Powiedział jeszcze, że wcale w Rytle dużych zniszczeń nie widzi, a potem nie miał już dla mnie czasu, bo występował przed kamerami Telewizji Polskiej. Kiedy go jeszcze poprosiłem o rozmowę, usłyszałem, że musi jechać do Chojnic na zebranie sztabu kryzysowego w powiecie. Dopiero w poniedziałek po południu wojewoda Drelich zwrócił się do Ministerstwa Obrony Narodowej o pomoc wojska. Na Twitterze wiceminister obrony Michał Dworczyk tłumaczy, że zgodnie z ustawą, MON może podjąć decyzję o wystaniu wojska tylko na wniosek wojewody. Dworczyk napisał: „Od wniosku w ciągu pięciu godzin wojsko było na miejscu”.

Tego samego dnia na oficjalnym Twitterze MSWiA został opublikowany wpis: „Minister Mariusz Błaszczak podjął decyzję o przyznaniu pieniędzy rodzinom poszkodowanych w nawałnicach. Łączna kwota, która będzie wypłacona to 30 818 900 zł. Środki trafią do 6097 rodzin”. Osoby poszkodowane w wyniku nawałnic mogą zgłaszać się po zasiłek w wysokości do 6 tys. zł, który nie będzie rozliczany. Mogą również otrzymać pomoc w wysokości do 20 tys. na remonty domów – rozliczane na podstawie faktur i oświadczeń, bez opinii rzeczoznawcy. Opinia ta będzie wymagana w przypadku ubiegania się o wyższą pomoc na prace remontowe – w wysokości do 100 tys. zł.

Jeszcze w czwartek, 18 sierpnia, bez prądu pozostawało ok. 5 tys. domostw, najwięcej na Pomorzu. W gmi-

tek późnym wieczorem, a więc przed weekendem, i to długim ze względu na święto państwowe. W weekend, jak wiadomo, państwo działa u nas marnie. I to się potwierdziło – podkreśla Eckardt. Chociaż w mediach było głośno o nawałnicach, chyba nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ucierpieli mieszkańcy terenów dotkniętych zniszczeniami. – Mieszkańcy, totalnie osamotnieni, razem ze strażakami (oni zawsze są na pierwszej linii) rozpoczęli dramatyczną walkę z czasem, by przez niewyobrażalne zwalę drzew przedrzeć się do dalszych osad w sołectwie. Wszystko bez prądu, łączności, z kończącym się paliwem (stacje benzynowe przecież nie działały). Dosłownie horror... – relacjonuje Eckardt.

GDZIE WOJSKO?

W poniedziałek, trzy dni po nawałnicach, do Rytle przyjechał wicewo-

nie Dziemiany (ok. 40 km od Rytle) przywracanie zasilania miało potrwać nawet do 20 sierpnia.

WOJEWODA KLĘSKI NIE WIDZI

Dopiero we wtorek do Rytle przyjechał wojewoda Dariusz Drelich. Na miejscu spotkał się z dziennikarzami. Stwierdził, że nie ma potrzeby ogłaszania stanu klęski żywiołowej, a pomoc związana ze skutkami w uprawach będzie przydzielana w normalnym trybie.

Późnym wieczorem, po uroczystościach w okazji Święta Wojska Polskiego, do Rytle dotarła też premier Szydło, która pochwaliła skoordynowane działanie mieszkańców i strażaków, ale potwierdziła, że ogłoszenia stanu klęski żywiołowej nie będzie. Nie obeszło się bez konferencji prasowej. – Oczekuję, że samorządowcy będą zgłaszać to, czego oczekują. W tej chwili jest pełne zabezpieczenie do prowadzenia akcji; wszyscy musimy zdawać sobie sprawę, że usuwanie skutków tej tragedii to jest kwestia miesięcy, a nawet lat – mówiła szefowa rządu.

Tego dnia na pomoc mieszkańcom przybyło również wojsko – po czterech dniach usilnych prób sołtysa. – Trudno powiedzieć, że przybycie wojska to ulga, bo czekaliśmy na to od sobotniego poranka. Nie wyobrażaliśmy sobie, jak można sobie poradzić z tym wszystkim bez pomocy, rzeka zaczynała wylewać, wszyscy bali się o tamę – mówił sołtys Ossowski na antenie lokalnego radia Weekend. – Było nam przykro, że przez trzy dni czekaliśmy na wsparcie wojska, bo dla takiego wsparcia nie było odgórznej zgody – mówi jeden z mieszkańców dla TVN24. W oficjalnym komunikacie MON pisze: „Minister obrony narodowej niezwłocznie podejmuje decyzje, które wiążą się z udzieleniem pomocy przez wojsko”. Tymczasem sołtys prosił o pomoc wojska już w nocy z piątku na sobotę. Jednak ustawa z 24 kwietnia 2007 r. o zarządzaniu kryzysowym mówi jasno o konieczności złożenia wniosku przez wojewodę. „Jeżeli w sytuacji kryzysowej użycie innych sił i środków jest niemożliwe lub może okazać się

niewystarczające, o ile inne przepisy nie stanowią inaczej, Minister Obrony Narodowej, na wniosek wojewody, może przekazać do jego dyspozycji pododdziały lub oddziały Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, wraz ze skierowaniem ich do wykonywania zadań z zakresu zarządzania kryzysowego”. Ale wojewoda Drelich wtedy o pomoc wojska się nie zwrócił.

Internauci na działaniach rządu nie zostawiają suchej nitki. Pod artykułem o wizycie w Rytle premier Szydło na portalu TVN24 osoba o nicku SEBBAX pisze: „Szkoda, że nie później... Pomoc najbardziej była potrzebna w chwili, gdy wydarzyła się katastrofa – by dostać się do poszkodowanych, liczyła się każda para

– Świetnie spisały się media. Dzięki nim cała Polska i nie tylko, mogła zobaczyć bezmiar tego dramatu. To nam pomogło. Bardzo szybko zaczęła płynąć pomoc. Staraliśmy się także informować w internecie o tym, co się dzieje. Na tyle, na ile był czas i możliwości, przy zanikającej łączności, staraliśmy się robić to na bieżąco. Nigdzie przecież nie było prądu. Mieszkańcy dali radę. Strażacy dali radę. Ludzie dobrej woli dali radę. A czy władze dały radę? – pyta retorycznie.

– Kilka razy od starszych ludzi usłyszałam, że nawet w czasie wojny wieś nie poniosła takich strat – mówi mieszkanka. – Drzewa zawaliły się też na rzekę Brdę i Wielki Kanał Brdy. Rzeka zaczęła wylewać, bo nurt jest

Mieszkańcy Rytle dali radę. Strażacy dali radę. Ludzie dobrej woli dali radę. Władza miała weekend.

rąk do pracy – ale wojsko, czyli rząd, miało obywateli gdzieś... Premier dopiero po czterech dniach udała się na miejsce – jedna wielka porażka...”. ZUZA_31 komentuje: „Pani premier odpoczęła, najadła się, napiła, spędziła miło czas w przyjemnych warunkach i dopiero teraz łaskawie pojawiła się wśród poszkodowanych, którzy przeżywają życiowe dramaty. Brawo, pani premier!”.

ZAMIATANIE LIŚCI

– Władze zareagowały zdecydowanie za późno. Wojsko, którym tak się szczycimy, powinno znaleźć się wśród mieszkańców szybciej. To zresztą zostało poruszone na zebraniu, które zwołał sołtys. Ludzie byli rozgoryczeni postawą władz – komentuje Eckardt.

zaburzony i jest zagrożenie, że zostanie przerwana tama w zaporze Myłof. Wielki Kanał Brdy powoli wysycha. Teraz trwa usuwanie drzew z rzeki i kanału. Ochotników do pomocy jest wielu, ale nadal brakuje pilary i wielu sprzętów do pracy – dodaje. Do czwartku prąd miał małą część Rytle, w piątek już większa część wsi, ale w dalszym ciągu nie wszyscy. – Ludzie używali agregatów, jeśli oczywiście je posiadali, i niektórzy robią to nadal. Reszta przyświeca sobie świeczkami, a gotuje na kuchenkach gazowych – opowiada mieszkanka. Sołtys w swoich postach prosi zarówno o agregaty, jak i o benzynę. We wtorek wysłał wiadomość do sieci Lotos z prośbą o zapas paliwa. Jeszcze tego samego dnia firma zgodziła się udostępnić sołtysowi za darmo paliwo z dwóch stacji – w Złotowie koło Czerska i w Chojnicach oddalonych od Rytle o 15 km. Wojewoda Drelich natomiast w rozmowie z dziennikarzem „Faktów” TVN uparcie twierdzi, że pomoc wojska konieczna nie była. – Do zbierania gałęzi, do zamykania liści nie będziemy wzywać wojska – tłumaczył. Minister spraw wewnętrznych i administracji stwierdził w czwartek, że wojewoda powinien więcej robić, a mniej mówić, natomiast na wyciągnięcie konsekwencji personalnych będzie czas po zakończeniu akcji. ■

SOLIDARNI Z RYTLEM

WPLATY KRAJOWE

Stowarzyszenie na rzecz Dzieci i Młodzieży

Rytla i Okolic – „Naszym Dzieciom”

(KRS: 0000306310, NIP: 5552085540)

Bank Spółdzielczy w Czersku

Nr konta: 30 8147 0002 0008 1953 2000 0010

Konieczne z dopiskiem „NAWAŁNICA”.

WPLATY Z ZAGRANICY

SWIFT: GBWCPLPP

Bank Spółdzielczy w Czersku

Nr konta: PL30 8147 0002 0008 1953 2000 0010

Ważne! Przed numerem konta musi być symbol PL.

Leszek Konarski

Minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro w czasie studiów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego nie był orłem, o czym świadczy średnia ocen 3,84. W czerwcu 1994 r. oblał w Krakowie egzamin na aplikację prokuratorską. Zdał go rok później w Katowicach, tam też odbył praktykę w prokuraturze wojewódzkiej, ale pracy w wymiarze sprawiedliwości nie dostał. Nigdy nie był prokuratorem ani sędzią.

Gdzie więc zdobywał prawnicze doświadczenie, aby dzisiaj być najważniejszą osobą w polskim wymiarze sprawiedliwości? Minister Ziobro to prawnik samouk. Nie uniwersytet, nie Jarosław Kaczyński, ale życie zrobiło z niego śledczego. Przykre doświadczenia, które dotknęły go pod koniec studiów – szantaże, groźenie śmiercią, żądania płacenia okupu – to wszystko spowodowało, że na poważnie zainteresował się ściganiem przestępców. Prawie 10 lat prowadził własne śledztwo, sam zbierał dowody, na spotkania z kolegami przychodził z włączonym magnetofonem, do sądów pisał liczące wiele stron pisma, w których wskazywał sprawców.

Irracjonalne metody śledcze, wypróbowane przy tropieniu dwóch kolegów ze studiów, Ziobro stosuje do dzisiaj. Już jako student, uważał, że wymiar sprawiedliwości jest chory i sprzyja przestępcom. Nie wierzył policji ani sądom, nie miał do nikogo zaufania, wskazywał sprawców, choć nie miał dowodów ich winy. O groźbach kierowanych pod swoim adresem przez długi czas nie zawiadamiał policji. Sam chciał ująć przestępców, których błyskawicznie wytypował, i szukał potem potwierdzenia swoich

życia, jaki zapewнили mu rodzice. Gdy inni tułali się po stancjach i akademikach, on miał własnościowe mieszkanie w renomowanej dzielnicy Salwator, tuż przy krakowskich Błoniach. Rodziców Zbigniewa Ziobry stać było

Minister Ziobro to prawnik samouk. Nie uniwersytet, nie Jarosław Kaczyński, ale samo życie zrobiło z niego śledczego.

przypuszczeń. Cały czas był przekonany, że jego sposób prowadzenia śledztwa jest najsukuteczniejszy.

STUDENT Z ZAPLECZEM

Wśród studentów wydziału prawa Zbigniew Ziobro wyróżniał się nie tyle posiadaną wiedzą, ile poziomem

na zapewnienie synowi komfortowych warunków do studiowania, bo należeli do elity krynickiego środowiska lekarskiego. Zmarły w 2006 r. Jerzy Ziobro był w latach 1961-1997 dyrektorem szpitala uzdrowiskowego, potem zastępcą lekarza naczelnego i dyrektorem ds. leczenia uzdrowiska Krynica-Żegiestów. Przez lata działał

w PZPR, choć nie pełnił w partii eksponowanych funkcji. W 1980 r. wstąpił również do Solidarności. Matka, Krystyna Kornicka-Ziobro, to ceniony w Krynicy lekarz stomatolog.

Mając tak solidne zaplecze, Zbigniew Ziobro nie miał problemów z pieniędzmi, mógł stawiać kolegom piwo i drinki. Nie wyrażało się to jednak w liczbie przyjaciół. Właściwie jedynym kolegą Ziobry był Bogdan Świączkowski, który do Krakowa przyjechał z Sosnowca. Był wyróżniającym się studentem, jednym z najlepszych na roku. Ten wielkolud z Zagłębia imponował szczupłemu Ziobrze posiadaną wiedzą. Wkrótce ich losy związały się na długo. Razem odbyli aplikację prokuratorską w Katowicach. Gdy Ziobro po raz pierwszy został ministrem

TROPICIEL

Zbigniew Ziobro na kolegach ze studiów wypróbowywał własne metody śledcze



sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, pociągnął Święczkowskiego na stanowisko szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a potem zrobił podsekretarzem stanu w swoim ministerstwie. Obecnie Bogdan Święczkowski jest prokuratorem krajowym i pierwszym zastępcą prokuratora generalnego. Kiedy jednak w czasach studenckich Ziobrze grożono śmiercią i żądano okupu, o pomoc nie prosił Święczkowskiego, sam chciał wytropić przestępców.

FORSA ALBO ŚMIERĆ

A zaczęło się jak w powieści kryminalnej. Pod koniec lutego 1993 r., gdy Zbigniew Ziobro jest studentem czwartego roku prawa, na jego krakowski adres nadchodzi pocztą pierwszy anonimowy list z żądaniem przekazania pieniędzy. Potem drugi, trzeci i następne. W swoim mieszkaniu Ziobro odbiera najpierw kilka głuchych telefonów, potem słyszy groźby pod swoim adresem. Gdy chce odpowiedzieć, dzwoniący odkłada słuchawkę. Zarówno w listach, jak i telefonicznie, szantażysta grozi mu śmiercią, jeżeli nie przekaze kwoty 8 mln zł (było to jeszcze przed dominacją, po niej to 800 zł). Potem żądania rosną do 100 mln zł, by w grudniu 1993 r. spaść do 30 mln zł.

Podczas jednej z wizyt u syna matka Ziobry znajduje listy z ulotkami reklamującymi zakłady pogrzebowe. W niezadrukowanych miejscach znajduje ostrzeżenie, że jeśli jej syn nie zapłaci okupu, to powinien wiedzieć, co go czeka, a te reklamy mogą być przydatne przy wyborze dobrego zakładu pogrzebowego. Na jednej z ulotek napisano: „Zobacz, co ci grozi. Będzie ci potrzebna trumna”. Zbigniew opowiada matce, że ktoś poprzecinał również w korytarzu przewody telefoniczne.

Wkrótce zaczynają się telefony do mieszkania rodziców Ziobry w Krynicy. Odbiera je cała rodzina – ojciec, matka i młodszy brat Witold. Najpierw pytanie: „Czy jest Zbyszek?” i stwierdzenie: „Powinien być, bo go nie ma w Krakowie”. Potem pytanie: „Dlaczego jeszcze nie ma pieniędzy?”. Następnie informacja, co zrobili, jak im nie zapłaci. Dzwoniący zawsze mówi w liczbie mnogiej: „My mu pokażemy”, „My się z nim rozmówimy”, „My go rozpierzemy...”.

Autor anonimów wypomina Ziobrze w listach, że jest „pomiotem czerwonego tatusia”, a jego ojciec „partyjną świ-

nią”, „partyjnym służalcem”. Sprawca musi więc znać krynickie realia i wiedzieć, że uderza w bardzo czuły punkt Zbigniewa Ziobry, który na studiach wręcz manifestuje swoją wrogość do czasów PRL, komunizmu i socjalizmu. Kolegom mówi, że jego ojciec należał do Solidarności, co jest zresztą prawdą, a on sam zakładał Solidarność, będąc uczniem krynickiego liceum.

Obydwoje rodzice błagają syna, aby zgłosił sprawę policji, chodzi przecież o jego bezpieczeństwo. Ale on nie chce tego zrobić – nie ma zaufania do policji, sam wytropi szantażystów. Ojciec nie wytrzymuje, jedzie do Krakowa i spotyka się ze znajomym, wysokim rangą oficerem policji. Ten go informuje, że osoby szantażowane powinny natychmiast zgłosić sprawę policji, która ma wypracowane procedury, zakłada podsłuchy, robi zasadzkę w miejscu

Pod koniec studiów Zbigniew Ziobro otrzymywał listy i telefony, w których grożono mu śmiercią i żądano okupu.

składania okupu. Między ojcem i synem dochodzi do kilku ostrych polemik. Zbigniew Ziobro tłumaczy ojcu, że sam znajdzie sprawców. Przypuszcza, kim są, i musi to tylko udowodnić.

TO ONI

Swoje śledztwo Zbigniew Ziobro zaczyna od spisania wszystkich pięciu osób, które odwiedziły go kiedykolwiek w mieszkaniu przy krakowskich Błoniach i znają numer jego telefonu, nie ma go bowiem w książce telefonicznej. Trzy osoby od razu wyklucza i stawia poza wszelkimi podejrzeniami. Zostaje mu dwóch kolegów z krakowskiej Akademii Rolniczej – Jarosław G. i Marek K. Po przemyśleniu pierwszego na liście podejrzanych umieszcza Jarosława.

Z Jarkiem znają się i przyjaźnią od lat szkolnych. W krynickim liceum siedzieli nawet w jednej ławce. Jarek był częstym gościem w jego rodzinnym domu, dobrze zna rodziców Ziobry. Po maturze obydwaj wyjechali na studia do Krakowa, jeden na prawo, drugi na rolnictwo. W październiku 1992 r. Ziobro zgodził się, aby Jarek zamieszkał u niego. Po dwóch miesiącach doszło jednak między nimi do drobnych nieporozumień związanych z różnicą poglądów na życie. Z końcem listopada Jarek oddał klucze i przeprowadził się

do akademika. Pozostali przyjacielami i spotykali się dość często.

W pierwszym etapie swojego śledztwa Zbigniew Ziobro poddaje dokładnym oględzinom dwa klucze, które zwrócił mu Jarek – jeden od bramy wejściowej przy domofonie, drugi od mieszkania. Porównuje je z kompletem swoich kluczy i dochodzi do wniosku, że to nie są te same klucze, które dał koledze. Aby się upewnić, idzie do dwóch zakładów ślusarskich i tam dowiaduje się, że prawdopodobnie klucze zwrócone przez Jarka nie są oryginalne. O swoim odkryciu nie informuje byłego lokatora, z którym nadal się spotyka, odwiedza natomiast dzielnicowego. Na komisariacie informuje, że Jarosław G. wyprowadził się z jego mieszkania i oddał mu nie te klucze, które otrzymał. Dlatego obawia się kłopotów w przyszłości i gdyby

ktoś włamał się do jego mieszkania, sprawca będzie już znany. Policjant wysłuchuje tego przewencyjnego donosu, notuje nazwisko potencjalnego włamywacza, ale protokołu z rozmowy nie sporządza, bo do przestępstwa jeszcze nie doszło.

Koperty, w których nadchodzą anonimy, są bardzo dokładnie adresowane – zawierają numer kodu pocztowego i numer klatki schodowej. Ziobro przypomina sobie, że kiedy Jarek z nim mieszkał, nie doszedł do niego jakiś list, bo był źle zaadresowany. Jarek poszedł na pocztę i dowiedział się, jak poprawnie trzeba pisać adres tego budynku. A więc to chyba Jarek...

W anonimach jest mowa o rodzinach Ziobry, a szczególnie o partyjnej karierze ojca. Ktoś musi więc znać krynickie realia, wiedzieć, że są to osoby dobrze sytuowane, z których można wycisnąć pieniądze za syna. Te informacje musi też mieć Jarek.

Zresztą sam Zbigniew Ziobro często chwali się przed kolegami, że ma duże pieniądze. Pod koniec 1992 r. Jarosławowi G. pożycza na krótko 500 mln zł, a Markowi K. – 90 mln zł. Gdy nie oddają długów w terminie, przypomina im o tym telefonicznie. Najpierw pieniądze zwraca Marek, Jarek oddaje w ratach. W styczniu Jarek i Marek zjawiają się w mieszkaniu Ziobry z butelką, aby podziękować za udzielone

► im pożyczki. W czasie spotkania przy alkoholu Zbigniew Ziobro mówi, że wkrótce ma od rodziców dostać większą forszę. Szantażystą może więc być któryś z nich.

Prowadzący śledztwo we własnej sprawie Zbigniew Ziobro zauważa, że po każdym anonimie w jego mieszkaniu pojawia się Jarek i pyta, co słychać. Zapewne przychodzi, aby obserwować jego reakcję – domyśla się Ziobro. Postanawia wykorzystać wizyty kolegi w celu udowodnienia mu winy. Po drugim anonimie mówi Jarkowi, że jest bardzo zdziwiony, że szantażysta nie pisze literami drukowanymi, gdyż wtedy grafolog miałby większy kłopot ze wskazaniem autora. Kolejny anonim jest już pisany literami drukowanymi. Wszystko więc wskazuje na Jarka.

W czasie kolejnych odwiedzin kolegi Ziobro chwali się, że w najbliższych dniach rodzice mają mu przysłać 200 mln zł, i obserwuje jego reakcję. Jarek nic nie mówi, ale w następnym liście kwota okupu zostaje zwiększona z 30 do 100 mln zł. Kolejny dowód przeciwko Jarkowi. Metoda śledcza polegająca na przekazywaniu potencjalnym sprawcom nieprawdziwych informacji i czekaniu na ich reakcję zaczyna, zdaniem tropiciela, zdawać egzamin.

Nadal jednak Ziobro nie wie, kim jest mężczyzna, który zmieniając głos, przez telefon żąda od niego pieniędzy i grozi mu pobiciem lub śmiercią. Postanawia zdobyć próbki głosów Jarka i Marka. Umawia się z nimi w pubie przy krakowskim rynku. Po wejściu do lokalu włącza magnetofon ukryty w marynarce. Podczas spotkania zadaje kolegom pytania mogące być przy-

Akademii Rolniczej i znowu magnetofonem ukrytym w ubraniu nagrywa całą rozmowę. Informuje kolegów, że ma złożyć okup i jest skłonny to zrobić. Chciałby, aby Jarek i Marek obserwowali teren i byli świadkami, kto te pieniądze podejmie. W najbliższych dniach ma otrzymać od szantażysty dodatkowe informacje i wtedy telefonicznie poinformuje ich o szczegółach zaplanowanej przez niego zasadzki.

Obydwaj koledzy uznają, że mogą mu pomóc i wziąć udział w przygotowywanej przez niego akcji, ale tłumaczą, że przecież najprostszym roz-

moje domysły, niepoparte żadnymi faktami. W trakcie spotkań z wymienionymi, których podejrzewam o groźby, podawałem fałszywe informacje, nie okazując, że ich podejrzewam, w celu obserwacji ich reakcji. Były zauważone pewne reakcje wynikłe z moich informacji – i tak, gdy podałem, że mam otrzymać od ojca kwotę 200 mln zł, w żądaniach telefonicznych pojawiła się kwota 100 mln zł, a nie 8 mln zł, jaka była poprzednio”.

Na końcu Ziobro stwierdził, że oprócz tych dwóch osób nie widzi nikogo innego, kto mógłby go

Ziobro nie wierzył policji ani sądom, nie miał do nikogo zaufania, wskazywał sprawców, choć nie miał dowodów ich winy.

wiązaniem byłoby zgłoszenie sprawy policji, która wie, jak to zorganizować. Ustalają, że będą czekali na telefon od Ziobry. Ten jednak do nich nie telefonuje. Tak jak mu radzili, 17 grudnia 1993 r., trzy godziny przed terminem złożenia okupu, pojawia się w Komisariacie Rejonowym Policji Kraków-Zachód i mówi, że jego zdaniem szantażystą jest Jarek lub Marek.

KONFRONTACJA

Jest godz. 9.30. Sierż. Stanisław Kaczor notuje, że w komisariacie Kraków-Zachód zjawił się student Zbigniew Ziobro w celu złożenia zawiadomienia o przestępstwie i stwierdził: „W dniu dzisiejszym, 17.XII.1993, otrzymałem list polecony z żądaniem złożenia o godz.12.00 pieniędzy w kwocie 30 mln zł w okolicach toalet przy Jubilacie”. Następnie Ziobro

szantażować. „Powyższe podejrzenia skierowane pod moim adresem opieram na swoich spostrzeżeniach, faktach i uważam, że tylko oni mogli mi grozić, lecz nie znam powodów ich zachowania. Jeszcze raz nadmieniam, że obawiam się spełnienia przez nich gróźb pozbawienia mnie i mojej rodziny życia” – podkreślił.

Po kilku dniach Zbigniew Ziobro zostaje wezwany do prokuratury, gdzie potwierdza, że o pisanie anonimów i telefony zawierające groźby pozbawienia go życia podejrzewa wyłącznie dwóch kolegów. Nikogo innego. Prokurator podejmuje decyzję o wszczęciu dochodzenia. Wkrótce wyznacza termin przeprowadzenia konfrontacji z udziałem trojga przyjaciół ze studiów.

Konfrontacja odbywa się w komisariacie policji Kraków-Zachód. Ziobro patrzy na kolegów i mówi, że podtrzymuje swoje wcześniejsze zeznanie i nadal twierdzi, że autorami anonimów są obecni w komisariacie jego koledzy. Za bardziej winnego uważa Jarka, który – jego zdaniem – nakłonił Marka do udzielenia mu pomocy.

Jarek odpowiada: „To, co powiedział pokrzywdzony Zbigniew Ziobro, uważam za wierutne kłamstwo. Jestem niewinny i chora wyobraźnia Zbigniewa Ziobry doprowadziła do sytuacji, w której tu się znajdujemy”.

Zbigniew Ziobro: „Uważam, że on kłamie i nadal uważam, że jest współtwórcą anonimów”.

Potem wyjaśnienia składa Marek. Zna sprawę anonimów, bo Zbyszek prosił go o pomoc w ujęciu sprawców, ale nigdy swojego kolegi nie szantażował.

O groźbach kierowanych pod swoim adresem student prawa przez długi czas nie zawiadamiał policji.

datne w śledztwie. Na przykład Marka pyta o narkotyki, bo podejrzewa, że pali on marihuanę. Marek jednak odpowiada, że nie ma nic wspólnego z narkotykami i nie wie, gdzie się je kupuje. Ziobro ma już zarejestrowane głosy kolegów.

Gdy dostaje anonim, że zapakowane w torbę foliową 30 mln zł ma złożyć 17 grudnia 1993 r. przy toaletach nad Wisłą, naprzeciwko Domu Handlowego Jubilat, wpada na pomysł kolejnego eksperymentu śledczego. Umawia się z Jarkiem i Markiem w akademiku

powiedział, że najprawdopodobniej szantażowany jest przez Jarosława G., a może też i Marka K. Swoje domysły opiera na długotrwałej obserwacji kolegów. Sierżant Kaczor opisał, jakimi metodami posługiwał się Zbigniew Ziobro w celu ustalenia sprawców.

„Starłem się utrzymywać z nimi dobre stosunki i rozbudzać ich zaufanie, jednocześnie obserwując ich zachowanie, sprawdzałem stosunek do mojej osoby. Ich zachowanie, według mnie, wskazywało na to, że mogą oni być sprawcami tych gróźb. Są to tylko

Ziobro odpowiada: „Jestem w pełni przekonany, że to Marek K. wraz z Jarosławem G. są sprawcami tych anonimów żądających złożenia okupu i gróźb kierowanych pod moim adresem”.

Marek nie chce udzielać dalszych wyjaśnień i oświadcza: „Uważam, że pokrzywdzony Ziobro ma zmiany w mózgu. To wszystko, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Z anonimami nie mam nic wspólnego”.

POMOC GRAFOLOGA

Prokuratura decyduje o powołaniu biegłego z zakresu kryminalistycznych badań dokumentów. Listy z żądaniami

W czerwcu 1994 r. Marek K. staje przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Krowodrzy oskarżony o usiłowanie zmuszenia Zbigniewa Ziobry do wydania kwoty 30 mln zł, pod groźbami pozbawienia życia, wyrażonymi w przesyłanych anonimach oraz w rozmowach telefonicznych.

24-letni student prawa Zbigniew Ziobro, występujący w sądzie jako oskarżyciel posiłkowy, zeznaje: „Mój adres znały tylko trzy osoby spoza mojej rodziny, oprócz świadka i oskarżonego. Żadna z tych osób nie miała informacji, czy dysponuję jakąś gotówką, czy nie. Oskarżony oraz Jarosław G. wiedzieli, że mam antykomunistyczne

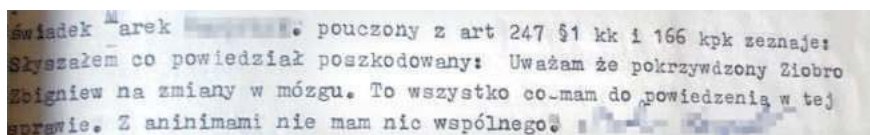
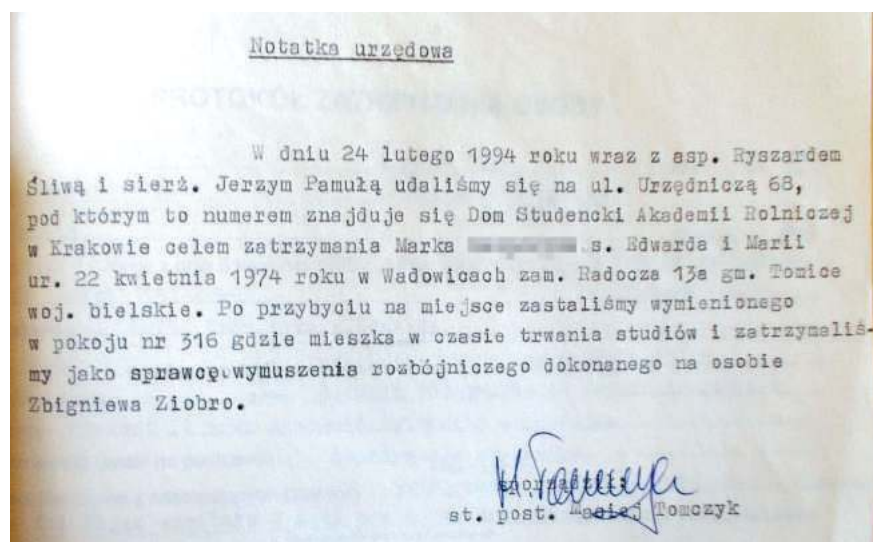
Sąd pierwszej instancji jego zdaniem w sposób bezkrytyczny przyjął opinię biegłego, nie zgodził się na powołanie drugiego grafologa. Nie wziął też pod uwagę charakterystyki oskarżyciela posiłkowego Zbigniewa Ziobry wyrażonej przez świadka Jarosława G. Sąd Wojewódzki uznaje, że rewizja obrońcy jest uzasadniona, wnosi o uchylenie zaskarżonego wyroku i przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania.

DZIWNE DOWODY

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia zleca Instytutowi Ekspertyz Sądowych przeprowadzenie kryminalistycznych badań całego kompletu listów nadesłanych na adres Zbigniewa Ziobry. Autorka nowej ekspertyzy, Ewa Fabiańska, stwierdza, że przedstawione jej dokumenty prawdopodobnie nie zostały napisane przez Marka K. Prof. Feluś zapoznaje się z jej ekspertyzą i sporządza opinię uzupełniającą, w której podtrzymuje swoje stanowisko co do winy Marka K. Ewa Fabiańska w kolejnej opinii polemizuje z prof. Felusiem i twierdzi, że to nie Marek K. jest autorem listów. Tak więc sąd ma już cztery opinie grafologiczne.

Sędzia dr Andrzej Zachuta prosi Zbigniewa Ziobrę, oskarżyciela posiłkowego, o wyjaśnienie, na jakich dowodach opiera twierdzenie, że to Marek K. jest autorem anonimów. Ziobro na świadka powołuje swojego brata Witolda, który zeznaje, że odbierając w Krynicy telefony z pogrózkami, rozpoznał głos Marka K. Na pytanie sędziego, czy zna oskarżonego, Witold Ziobro odpowiada, że nigdy nie miał z nim kontaktu, ale jego głos brat odtworzył mu z magnetofonu.

Kolejnym dowodem mają być dwie kasety magnetofonowe potajemnie nagrane przez Ziobrę w pubie przy krakowskim Rynku Głównym



Z akt sądowych. Notatka z zatrzymania Marka K. i fragment protokołu jego konfrontacji ze Zbigniewem Ziobrą.

okupu wraz z pobranymi przez policję próbkami pisma Jarosława G. i Marka K., otrzymuje grafolog prof. Antoni Feluś. W przekazanej prokuraturze opinii biegły pisze, że jego zdaniem, badania identyfikacyjne wskazują, że autorem anonimów jest Marek K. Prokuratura decyduje o aresztowaniu mężczyzny.

Posterunkowy Maciej Tomczyk notuje: „W dniu 24.11.1994 roku (...) udaliśmy się na ul. Urzędniczą 68 (...). Po przybyciu na miejsce zastaliśmy wymienionego w pokoju nr 316, gdzie mieszka w czasie trwania studiów, i zatrzymaliśmy jako sprawcę wymuszenia rozbójniczego na osobie Zbigniewa Ziobro”.

poglądy i moim zdaniem w anonimach mogą być słowa »świnia«, »padlina«. Mój tata był działaczem partyjnym”.

Prawie 10 lat prowadził własne śledztwo, sam zbierał dowody, na spotkania z kolegami przychodził z włączonym magnetofonem.

Sąd uznaje Marka K. za winnego i skazuje go na karę roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na okres trzech lat oraz na grzywnę w wysokości 5 mln zł.

Obrońca Marka K. mec. Jan Kuklewicz wnosi do Sądu Wojewódzkiego wniosek o rewizję w tej sprawie.

i w akademiku Akademii Rolniczej. Nie ma na nich żadnych gróźb, ale są głosy Jarka i Marka. Ziobro kładzie te kasety na sędziowskim stole jako dowód. Sędzia Zachuta poleca jednak je zabrać, bo nagrania zostały zrobione bez uprzedzenia rozmówców, nie zawierają gróźb karalnych, a więc nie

► mogą być brane pod uwagę przy rozpatrywaniu tej sprawy.

Ziobro próbuje przekonać sędziego, że sprawa jest polityczna i światopoglądowa, że Marek K. ma inne od niego poglądy na życie: „Oskarżony musiał wiedzieć, że pochodzi z Krynicy, że moi rodzice są lekarzami. Ja byłem negatywnie nastawiony do systemu komunistycznego. Byłem organizatorem Solidarności. Stąd chyba drażnili mnie partyjną świnią w listach”.

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Krowodrzy uniewinnia Marka K. od zarzutu popełnienia przestępstwa. Ale dużo

Wyrok zostaje zaskarżony zarówno przez prokuratora, jak i Zbigniewa Ziobro jako oskarżyciela posiłkowego.

Sąd Wojewódzki w Krakowie nie uwzględnił wniesionych apelacji i orzeczenie sądu rejonowego podtrzymał. Ziobro nie dał jednak za wygraną i jego pełnomocniczka, mec. Wiesława Chmielowska, złożyła wniosek o kasację wyroku do Sądu Najwyższego. W uzasadnieniu wniosku była mowa

Zbigniew Ziobro nigdy nie był prokuratorem ani sędzią. Prawa uczył się na własnej osobie.

konaniu pięciu ekspertyz liczących wiele stron, za co nasz wymiar sprawiedliwości zapłacił kilkanaście tysięcy złotych, Marek K. został ostatecznie uniewinniony.

WCZESNA DIAGNOZA

Do dzisiaj nie wiadomo, kto chciał wymusić na Zbigniewie Ziobrze zapłacenie okupu. Czy była to jedna



Zbigniew Ziobro w czerwcu 2004 r. Wypłynął w tym czasie jako członek komisji badającej tzw. aferę Rywina.

ciekawsze od samego wyroku jest jego uzasadnienie. Sędzia dr Andrzej Zachuta dokonuje szczegółowej oceny całego materiału dowodowego zebranego przez Zbigniewa Ziobro. Pisze m.in.: „W postępowaniu pokrzywdzonego zauważa się eskalację stanowiska prezentującego nienawistny stosunek do oskarżonego do tego stopnia, że w ostatniej fazie procesu w obręb podejrzeń adresowanych do oskarżonego Zbigniew Ziobro włącza elementy polityki i światopoglądu, a nawet przestępcze. Podejrzewa oskarżonego o usiłowanie włamania do mieszkania, co wskazuje na zupełne stępienie racjonalnego myślenia pokrzywdzonego. Ta irracjonalność udzieliła się również bratu pokrzywdzonego, który nie znając osobiście oskarżonego, rozpoznaje nawet jego głos przez porównanie go z odtwarzanym głosem z magnetofonu”.

o bezpodstawnym niedopuszczeniu do odsłuchania nagrań z kaset magnetofonowych, na których są zarejestrowane rozmowy pokrzywdzonego ze świadkiem i oskarżonym.

Sąd Najwyższy z uwagi na fakt, że dwie opinie grafologiczne wyrażały odmienne stanowiska, uchylił wyrok, przekazał sprawę Sądowi Okręgowemu w Krakowie do ponownego rozpatrzenia i polecił zlecić wykonanie ekspertyzy Centralnemu Laboratorium Kryminalistycznemu Komendy Głównej Policji.

Sprawa wróciła do Krakowa. Eksperci policyjni z Warszawy ponownie zbadali cały przesłany im materiał dowodowy i stwierdzili: „Teksty listów anonimowych oraz adresy na kopertach nie zostały wykonane przez Marka K.”. 5 marca 2003 r., po dziewięciu latach procesów toczących się we wszystkich możliwych instancjach, łącznie z Sądem Najwyższym, po wy-

osoba, czy szantażystów było więcej? A wszystko dlatego, że śledztwo zostało kompletnie sknocone.

Kilku sędziów w różnych instancjach, w których toczyła się sprawa, próbowało zrozumieć, dlaczego Ziobro po pierwszym anonimie nie zgłosił policji próby szantażu i sam prowadził prywatne dochodzenie. Miałby założony w domu podsłuch, głos dzwoniącego byłby rejestrowany, potem funkcjonariusze przygotowaliby kontrolowaną próbę wręczenia pieniędzy. Pytany o to na rozprawach Ziobro zawsze odpowiadał, że nie miał zaufania do policji i chciał, jak to określił, „przeciwstawić się w sposób aktywny działaniu sprawców”.

Jednak jego śledztwo było prowadzone chałupniczymi, często zupełnie niezrozumiałymi metodami. Zamiast podłączyć swój cudowny mały magnetofon do telefonu i nagrywać głos osoby żądającej pieniędzy, Ziobro ukrył go w kieszeni i rejestrował rozmowy z kolegami przy piwie, bo jego zdaniem to byli sprawcy. Swoich kolegów, Jarka i Marka, informował o pieniądzach, które ma otrzymać, a w pubie przy Rynku Głównym pokazał im wyciąg ze swojego konta w banku, na którym widniała pokaźna kwota. Po zobaczeniu, jaki jest bogaty, powinni podnieść wysokość okupu i to będzie dowód.

W uzasadnieniu wyroku Sądu Rejonowego dla Krakowa-Krowodrzy z 16 kwietnia 1996 r. sędzia dr Andrzej Zachuta scharakteryzował osobę Zbigniewa Ziobry i jego umiejętności śledcze. Napisał o irracjonalności sposobu myślenia, bezsensownym włączaniu do sprawy elementów polityki i światopoglądu, insynuowaniu zamiaru popełnienia włamania, co w sumie daje „stępienie racjonalnego myślenia”. To diagnoza sprzed 20 lat.

Leszek Konarski

Z Galicji



Jan Widacki

Oczywiście nie mam na myśli pani Ogórek, choć o niej też będzie, ale niżej i tylko fragmentarycznie.

Niedawno w „Gazecie Wyborczej” Dariusz Rosati krytykował wszystkich symetrystów i zachęcał do kochania Platformy. Nie wiem, czy według jego definicji jestem symetrystą, ale Platformy nie pokocham. Nie wykluczam, że z braku czegoś innego w najbliższych wyborach zagłosuję na nią jako na mniejsze zło. Zgadzam się z Rosatim, że każda partia będąca w opozycji do PiS, jest od niego lepsza. PiS prowadzi nas do systemu autorytarnego, niszcząc wszystkie instytucje demokratycznego państwa z takim trudem budowane przez ostatnie ćwierćwiecze, prowadzi do konfliktu z wszystkimi sąsiadami, a ponadto z Unią Europejską. Mało tego, PiS dzieli społeczeństwo, budzi najgorsze – zdawałoby się, dawno uśpione – upiory nacjonalizmu i ksenofobii. Rządząca ekipa jest marną grupą rekonstrukcyjną sanacji. Nie wierzę w to, że Macierewicz jest ruskim agentem, jak sugerują niektórzy, ale jestem pewien, że stan jego psychiki i będące tego skutkiem kabotyństwo są na rękę Rosji. O intelekcie ministrów Waszczykowskiego czy Błaszczaka się nie wypowiadam. Tak często

Trybunał Konstytucyjny, likwidacja WSI, utworzenie CBA (a później, trzymanie na jego czele wbrew zdrowemu rozsądkowi, a nawet instynktowi samozachowawczemu Mariusza Kamińskiego), pierwsza ustawa rzekomo dezubekizacyjna, stojąca na gruncie odpowiedzialności zbiorowej, na koniec nierozliczenie PiS i jego liderów z bezprawia lat 2005-2007.

Lider Nowoczesnej jest tak dalece naiwnym debiutantem w polityce, że nie pojął, iż sylwestrowy wyjazd na Maderę może przekreślić go jako polityka i zabrać poparcie Nowoczesnej. Inteligentna i merytoryczna Gasiuk-Pihowicz czy równie merytoryczna i spokojna Lubnauer nie uratują swojej partii.

Lewicy nie ma. SLD pod przywództwem Leszka Millera zakończył swój parlamentarny żywot wyglupem z panią Ogórek w roli kandydatki lewicy na prezydenta. Złośliwi, nawiązując do niegdyśszego bon motu Millera, mówią, że nie wiadomo, czym zaczął, ale skończył ogórkiem.

Partia Razem ze swoim naiwnym, nieliczącym się z realiami współczesnego świata lewactwem tłumów nie porwie i nader wątpliwe, czy jest w stanie przekroczyć 3% poparcia. Mimo to

SEZON OGÓRKOWY

prezentują się w telewizji, że każdy może sobie wyrobić w tym zakresie własne zdanie. Odsunięcie od władzy PiS jest pilnym nakazem racji stanu.

Platforma jest najsilniejszą partią opozycyjną. Najsilniejszą wśród beznadziejnie słabych. Mało tego, Platforma została w ostatnich wyborach odrzucona przez młode pokolenie, które z braku alternatywy zagłosowało na PiS. Dziś, jak pokazują manifestacje (i badania opinii publicznej), młodzi mają dość PiS. Ale to nie znaczy, że wybaczyli Platformie to, za co ją odrzucili w ostatnich wyborach. Platforma – jeśli chce wygrać wybory – musi się zmienić, przyznać do błędów, pokazać nowy program i nowe twarze. Ma je. Budka, Siemoniak, Trzaskowski. Schetyna zbyt mocno kojarzony jest z Platformą odrzuconą w ostatnich wyborach, by poprowadzić ją do zwycięstwa. Pomijając już fakt, że nie ma on cech przywódcy. Nie umie mówić, jest niezdeterminowany nawet w sprawach podstawowych. Pamiętamy, jak płatał się w sprawie uchodźców, jak nie potrafił jasno przedstawić zdania Platformy w sprawie 500+. Ogłoszenie, że jest się „totalną opozycją” wobec PiS, nie jest niczym konkretnym. A już na pewno niczym, co jest w stanie porwać masy. W pamięci Polaków Platforma będzie się kojarzyć z ministrami biesiadującymi u Sowcy i Przyjaciół. A ludziom o poglądach socjaldemokratycznych – z bezmyślnym, śmiesznym antykomunizmem, w którym doścignąć PiS nie potrafiła, a przygotowała dla niego grunt. Przypomnieć? Wspólne z PiS tworzenie ustawy lustracyjnej, zdemolowanej później przez

akcentuje swoją odrębność od całej opozycji, krytykując ostro współopozycjonistów i stawiając na równi Kaczyńskiego i... Balcerowicza.

Nadzieje niektórych, że pod auspicjami prezydenta powstanie jakieś PiS w wersji *soft*, są naiwne. Nie powstanie. Adrian nigdy nie będzie Andrzejem. W obronie własnych kompetencji, pod wpływem niektórych doradców i zdaje się Kościoła, zawetował dwie ustawy i narobił trochę zamieszania w obozie rządzącym, ale zwaśnione strony będą musiały się pogodzić. Jakiś Adriandziej nie zmieni układu na polskiej scenie politycznej. Najwyżej inaczej rozłożą się akcenty w obozie rządzącym.

Jedyna nadzieja, że na rok przed wyborami parlamentarnymi na polskiej scenie politycznej powstanie coś nowego. Nie jakieś obiecane wspólne listy wyborcze, których układanie – jak uczy doświadczenie – bardziej dzieli, niż łączy, ale jakaś nowa formacja. Czy jednak Budka, Siemoniak, Trzaskowski, Gasiuk-Pihowicz, a może jeszcze Nowacka będą mieli tyle odwagi, by wspólnie zaryzykować i stworzyć coś nowego? Coś atrakcyjnego dla Polaków, którzy bez kompleksów chcą być członkami wspólnoty europejskiej? I skąd wezmą na to pieniądze? Wszak polityka jest profesjonalna i kosztuje, a nowa partia dotacji mieć nie będzie. Nie jest to proste. Może niech się połączą w Platformie, przejmując w niej władzę? Ale jak nie zaryzykują, pozostanie nam z zaciśniętymi zębami głosować na którąś z istniejących partii, z perspektywą, że i tym razem wygra PiS. Szkoda Polski.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

CZEŚĆ I CHWAŁA SYMETRYSTOM!

Komunikat jest jasny – wyborcy opozycji chcą innej opozycji.
Odczepcie się więc od lewicy, i przestańcie pompować PO

Robert Walenciak

O Burbonach, którzy wracali do Francji po roku 1815, mówiono, że niczego nie rozumieli i niczego się nie nauczyli. Jak ułać pasuje to do polityków Platformy i wspierających ją publicystów – niczego nie rozumieli, niczego się nie nauczyli, wręcz przeciwnie – jeszcze im się pogorszyło.

Czytam ich wypowiedzi i teksty dotyczące wydarzeń w ostatnich tygodniach i mam wrażenie, jakbym czytał starocie sprzed kilku lat. Tak samo jak wtedy patrzył na społeczeństwo, na PiS, na lewicę, na PO. Naprawdę, nic się od tamtego czasu nie wydarzyło?

No tak, były wybory, w wyniku których PiS wzięło władzę.

Wojciech Maziarski w „Gazecie Wyborczej” tak to tłumaczy: „Postawy Polaków wpisują się w kontekst światowy i przypominają zachowania

Nie przypominam sobie, by w roku 2015 Polskę dopadła jakaś fala terroryzmu, zamachów czy migracji. Nie powiedziałbym również, że wyborcze zwycięstwo PiS nad PO to była „raczej rutynowa zmiana warty”, bo „wahadło lekko się wychyliło”. PO w roku 2015 otrzymała 3,6 mln głosów i 24% poparcia. A cztery lata wcześniej – 5,6 mln głosów i 39% poparcia. Czy 2 miliony głosów, które Platformie wyparowały, to tylko ruch wahadełka?

Z jakiegoś powodu Polacy od PO się odwrócili. I na pewno nie dlatego, że przestraszyli się uchodźców albo że uwierzyli Beacie Szydło, że Polska jest w ruinie. Były poważniejsze przyczyny tego zwrotu.

Jakie? Najprościej ujmując – Platforma była zepsuta. A jej recepty na Polskę – niewiarygodne.

Owszem, rozumiem, że dla niektórych rządy Platformy były piękne i udane. I ku nim wzdychają. Ale dla

stwa Platformy i samej Platformy, to jest oczywiste, że aby wygrać z PiS, należy przedstawić Polakom wizję inaczej poukładanego kraju. Nie tak, jak układa go PiS, i nie tak, jak ułożyła go sobie PO.

Mówię jasno? Przypomnę więc jeszcze demonstracje w obronie Sądu Najwyższego.

Pierwszą organizowały partie i kiedy przemawiał m.in. Leszek Balcerowicz, frekwencja i zaangażowanie demonstrowujących były średnie. Dopiero następnego dnia, kiedy partie się wycofały, gdy sprawy wzięły w swoje ręce środowiska niezależne, pojawiły się tłumy. Przyszli młodzi. Ale oni nie przyszli dla PO.

A w ostatnim sondażu dotyczącym popularności liderów opozycji klęskę ponieśli Grzegorz Schetyna i Ryszard Petru, przegrywając z młodszymi towarzysz(k)ami. Komunikat jest więc jasny – wyborcy opozycji chcą innej opozycji.

Ale ten komunikat przypomina rzućcie grochem o ścianę. Platforma jest na niego głucha.

Oto słowa Grzegorza Schetyny: „Dzisiaj jesteśmy w sytuacji, że przede wszystkim musimy z PiS wygrać, bo PiS jest zagrożeniem dla Polski. (...) Otwieram gazetę i widzę nagłówki: jak ma Polska wyglądać po PiS? To jest bardzo ważna publicystyczna dyskusja. Tyle że dzisiaj my nie możemy jej prowadzić, bo dzisiaj politycy muszą być zorganizowani do tego, żeby pokonać PiS”.

A oto Borys Budka: „Najlepszym rozwiązaniem dla opozycji będą wspólne, mocne listy, w których opozycja jako całość przeciwstawi się PiS”.

Też, że cały antypisowski naród ma się skupić wokół Platformy, towarzyszy – zupełnie jak w czasach Tuska – kampania obrzydzania lewicy, etykietowania jej różnymi znaczkami, typu „symetryści”, „sekiarze” lub też „nieświadomi pomocnicy PiS”.

Jest tego mnóstwo.

Politycy Platformy i wspierający ją publicyści niczego nie rozumieli, niczego się nie nauczyli.

Francuzów głosujących na Marine Le Pen, Greków popierających faszystyczny Złoty Świt czy Brytyjczyków opowiadających się za Brexitem. (...) To reakcja na brak poczucia bezpieczeństwa związany z wielkimi migracjami, terroryzmem, globalnymi przemianami cywilizacyjnymi i kulturowymi.

Zresztą wyniki polskich wyborów nie wskazują na wielką wściekłość i radykalizm wyborców. (...) Na partię reprezentującą system III RP – PO, Nowoczesną, PSL, SLD – łącznie zagłosowało 6,8 mln obywateli. Na ich oponentów z prawicy – PiS, Kukiz'15, KORWiN – łącznie 7,8 mln, w tym na sam PiS – 5,7 mln. To nie jest miażdżące zwycięstwo, ale raczej rutynowa zmiana warty, która w demokracji następuje zazwyczaj co jedną lub dwie kadencje. Wahadło lekko wychyliło się w drugą stronę”.

Hm, to chyba żyjemy w innych krajach.

tysięcy, zwłaszcza młodych, to była rosnąca spirala beznadziei – praca na śmieciówce, brak szans na samodzielne mieszkanie, a z drugiej strony nachalna propaganda, że żyjemy na Zielonej Wyspie, i kłujące w oczy bogactwo tych, którzy byli bliżej. I to musiało tak się skończyć, jak się skończyło. To nie był przypadek, lekkie odbicie wahadła, tylko donośne „won!”.

Rozwodzę się tak długo nad przyczynami wyników wyborów w 2015 r., choć mamy już rok 2017, z jednego powodu. Otóż stosownie do oceny tamtych wydarzeń prezentowana jest diagnoza na przyszłość.

Jeżeli ktoś wierzy, że do roku 2015 było świetnie, a wynik wyborów był tylko pomyłką wyborców, może wołać: obalmy PiS i wszystko wróci na swoje miejsce, z Platformą na czele.

Ale jeżeli ktoś uważa (a tak uważa większość), że Polacy mieli dość pań-

Na przykład Adam Szostkiewicz („Polityka”) roni krokodyle łzy nad marną kondycją lewicy w Polsce („Kłątwa Ogórek...”). Że taka słaba i poza parlamentem. I zaraz dodaje: „Lewica nie odegra istotnej roli w zmaganiu się z obecnym obozem rządzącym. Stara nie może się pozbierać po kandydatce Ogórek. (...) Młoda lewica natomiast wybrała *splendid isolation* na trzyprocentowym marginesie. To znaczy, że lewica do samodzielnej władzy w państwie w przewidywalnej przyszłości nie dojdzie. Ani ta czerwono-zielona, ani ta eseldowska”.

Ha, ha! Czuję w tej trosce politagitkę graną na melodię PO i jej charyzmatycznego lidera. Cóż znaczy nieszczęsne posunięcie z Ogórek w porównaniu z totalną klęską beznadziejnej kampanii Komorowskiego? Jak można wypominać żdźbło w cudzym oku, nie widząc belki w swoim?

Ale melodia jest grana. Tak jak za czasów Ewy Kopacz i Donalda Tuska. Że PiS jest okropne, nie do zaakceptowania, absolutny wróg. A lewica? W zasadzie jej nie ma, same błędy, jedni za starzy, drudzy za młodzi...

I dalej ma to wszystko trwać? Ta opowieść o okropnym PiS i fatalnej lewicy? Żeby na końcu wytłumaczyć (bo przecież wszystko do tego zmierza, to jest taka publicystyka z – czasami – nieprzewidywalnym środkiem, ale zawsze z tym samym zakończeniem), że trzeba poprzeć PO. Czy to z pełnego przekonania, czy też na zasadzie mniejszego zła.

Tym, którzy wierzą, że uda się pod skrzydła Grzegorza S. zgarnąć wszystkich niepisowców, chciałbym przypomnieć innego Grzegorza, Napieralskiego, dziś senatora z poręki PO. Otóż on również uważał, że jak wytnie wszystkich co bystrzejszych, wyborcy lewicy oddadzą głos na SLD z braku lepszej alternatywy. No i nie oddali.

A lewicy, nad którą wszyscy tak fałszywie się litują, chciałbym zadedykować powiedzenie: na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą.

Lewica – i ta stara, i ta młoda – dała się zakrzyknąć Platformie, ustawić i dlatego teraz ma swój czyściec. Zdarza się. Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska też miał w swojej historii 4% poparcia i nie wszedł do Sejmu, podobnie jak Porozumienie Centrum Jarosława Kaczyńskiego.

Niskie poparcie może się zdarzyć, to jeszcze nie tragedia. Tragedia jest wtedy, kiedy nie ma się ludziom niczego do powiedzenia. Zamiast więc meldować się pod rozkazami Schetyny, lewica powinna zająć się sprawami wyborców i przyszłej Polski.

A na początek proponuję jej odświeżenie pamięci:

To za czasów SLD, głosami lewicy, uchwalono prawo do przerywania ciąży. Ale Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem prof. Zolla uznał, że narusza to konstytucję i prawo do życia.

Inny z kolei profesor, Andrzej Rzepliński, autorytetem Trybunału bronił Bogdana Chazana i przyznał lekarzom prawo do klauzuli sumienia.

To głosami PO i PiS uchwalono ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej, a ludzie rekomendowani przez Platformę nim kierowali.

Zapraszamy do skorzystania z możliwości zamówienia prenumeraty PRZEGŁADU za pośrednictwem Poczty Polskiej SA

Prenumeratę pocztową można zamówić do 25 sierpnia 2017 r.

Prenumeraty będą realizowane od października 2017 r. po dokonaniu przedpłaty 65 zł na IV kwartał 2017 r.

- drogą elektroniczną pod adresem: prenumerata.poczta-polska.pl
- we wszystkich placówkach pocztowych na terenie kraju
- u listonoszy

To głosami PO i PiS uchwalono ustawę o Wojskowych Służbach Informacyjnych, niszczącą wojskowe służby specjalne i ludzi tam pracujących. To zresztą PO rozpoczęła obniżanie emerytur byłym PRL-owskim funkcjonariuszom.

Reprywatyzacja, której doświadcza Warszawa i inne miasta, to także wspólne dziecko PO i PiS. To Lech Kaczyński oddał Hannie Gronkiewicz-Waltz kamienicę i obdarował ją też ekipą, która później administrowała dawaniami działek i kamienic.

Natomiast jeśli chodzi o afery Amber Gold i SKOK-ów, w których wyprobowano setki milionów złotych, lewica nie ma z tym nic wspólnego – to oni.

A Zbigniew Ziobro nie trafił przed Trybunał Stanu dzięki PO, której postowie taktycznie nie przyszli na głosowanie.

A co do 500+... Kiedy w roku 2001 Marek Belka dostawał budżet, miał w nim 160 mld zł wpływów i 200 mld zł wydatków. Budżet na rok 2017 to dochody rządu 324 mld zł, a wydatki 383 mld zł. Jak się ma ponad dwa razy więcej pieniędzy, to można myśleć i o 500+, i o innych podobnych rozwiązaniach. Dobrych rozwiązaniach. A przypomnę, że PO najpierw krzyczała, że to przekupywanie Polaków, wyrzucanie pieniędzy w błoto i finansowanie patologii. A gdy się okazało, że program działa, to teraz zapowiada, że go rozszerzy. Można więc jej wierzyć?

Dodajmy jeszcze, że partia Razem na Zachodzie byłaby normalną socjaldemokracją. A Sojusz Lewicy Demokratycznej to też lewica, tylko przyszło mu rządzić w czasach, gdy rząd dusz sprawowała prawica.

Dlatego, drodzy symetryści, cześć wam za to, że nie daliście się zakrzyknąć i nie ulegliście rozmaitym moralnym szantażom. Dyskutujcie, polemizujcie, naprawdę. Na tle partii „wojskowych”, PiS i PO, gdzie cytować można tylko przekazy dnia, wasze rozgadanie jest jak rosa o poranku.

Zresztą, jeśli będziecie konsekwentni, to odciągniecie od PO lewicowych wyborców. Taka jest kolej rzeczy. Lipcowe demonstracje, to, jak ludzie reagowali na Schetynę, na Petru, na Balcerowicza, pokazały, że racja jest po waszej stronie, że przed wami polityczna przyszłość.

Tylko proszę, nie spieprzcie tego, jak to wam się zdarzało do tej pory.

INTERES LOKATORÓW JEST NA KOŃCU

Czyszczenie kamienic odbywa się cały czas.
Ostatnio czyszciciele nawet przyspieszyli

Rozmawia Kacper Leśniewicz

Trwają prace komisji weryfikacyjnej do spraw reprivatyzacji. Jak pan ocenia jej dotychczasowe działania?

– Żadna z ostatnich decyzji nie miała niestety większego znaczenia dla lokatorów. Obserwujemy pewnego rodzaju spektakl, w którym tło polityczne przykryło wątki społeczne. Widać pęknięcie wśród pracowników ratusza poświęconych przez Hannę Gronkiewicz-Waltz, którzy odpłacają się jej obciążającymi zeznaniami. Mam jednak wątpliwości, czy zeznania świadków pozwolą ujawnić głębie problemu reprivatyzacji i mechanizmy za nią stojące.

Powiedział pan, że element polityczny przeważa nad wątkami społecznymi. Komisja zdecydowała jednak o zwrocie zreprivatyzowanej szkoły przy ul. Twardej.

– Rzeczywiście ten budynek zostanie przeznaczony na cele społeczne, ale to margines problemów z reprivatyzacją. Oczywiście ta szkoła powinna wrócić do skarbu państwa, obserwujemy jednak niecodzienne zjawisko, bo wszystkie strony zaangażowane w sprawę, czyli ratusz, podejrzani i komisja, są zgodne, że trzeba ją zwrócić. Po co więc było właściwie całe to postępowanie? Brak sporu jest w tej sytuacji groteskowy, bo wygląda na to, że nikt nie ponosi winy. Zauważono błąd, skorygowano go i po sprawie.

Istnieje zagrożenie, że komisja będzie się ślizgać po powierzchni i że najważniejsza okaże się ustawa, w której byli urzędnicy mogą uzyskać mniejszą karę za obciążanie prezydenta Warszawy?

– Obserwując prace komisji w mediach, mogliśmy zobaczyć, że jedno z najważniejszych świadków nie

JAKUB ŻACZEK

– członek Komitetu Obrony Praw Lokatorów

dopytywano starannie w kwestii kłamstewek, które ma na sumieniu. Sprawa robi się poważna, jeśli weźmiemy pod uwagę, że to kluczowy świadek i uczestnik procesu reprivatyzacji. Wszyscy są świadomi, że dysponuje on ogromną wiedzą. Byli pracownicy ratusza dzięki zeznaniom mogą otrzymać status świadka koronnego, nie poniosą wówczas kary za swoje postępowanie, ale ułatwią polityczną pracę komisji. I politycznie to zda egzamin, natomiast nie pokaże nam mechanizmu ani tego, jak proces reprivatyzacji działał od środka.

Co w takim razie jest najważniejsze z punktu widzenia opinii publicznej?

– Wiedza o tym, kto i w jaki sposób decydował o losie konkretnych nieruchomości, w jaki sposób wpływały dokumenty. Bo przecież nie robił tego przypadkowy stażysta. Wreszcie jak była koordynowana praca kancelarii prawnych z Biurem Gospodarki Nieruchomościami. Na ten temat najwięcej wie urzędnik, który będzie opowiadał bajki, że nie ma sobie nic do zarzucenia.

Wiemy, jakie są polityczne sukcesy komisji. A co możemy powiedzieć o jej sukcesach społecznych?

– Problemem jest sama ustawa regulująca prace komisji reprivatyzacyjnej. Największą szkodą, jaką może wyrządzić handlarzom roszczeń i czyszcicielom kamienic, jest wpisanie zastrzeżenia do księgi wieczystej. Zablokowanie księgi wieczystej ma oczywiście jakieś znaczenie, bo ukróci dalszy handel nieruchomości, natomiast dla lokatorów to nie jest dobre rozwiązanie, bo udział w nieruchomościach mogą



wykupić osoby bardziej bezwzględne albo nieruchomości mogą zostać bez właściciela.

Pojawiają się krytyczne opinie ze strony środowisk lokatorów, że komisja zajmuje się nieruchomościami, w których nie mieszkają ludzie. Dlaczego to takie ważne?

– W niektórych kamienicach lokatorzy starają się jeszcze utrzymać. Znam ludzi, którzy mieli możliwość podpisania ugody z właścicielami, wyprowadzenia się na jakichś warunkach, ale wiedząc, że działa komisja, liczyli na to, że zwróci ona ten budynek skarbowi państwa. Dzięki temu mogliby pozostać w swoich mieszkaniach. Na tym im najbardziej zależało. Obawiam się, że mogą się przeliczyć, bo nie wygląda na to, by kamienica wróciła do skarbu państwa.

Jaka mogłaby być forma zadośćuczynienia dla osób, które straciły mieszkanie?

– Komisja może zdecydować o odszkodowaniu dla lokatorów, tylko tak naprawdę nie wiadomo, w jakiej wysokości. Naszym zdaniem łatwo można wycenić różnicę między czynszem komunalnym a czynszem ustalonym przez nowego właściciela. Wszyscy lokatorzy, którzy dostali skierowania kwaterunkowe, powinni mieć czynsz komunalny. Wiadomo, jak on się kształtował. Różnica mię-



dzy tym czynszem a kwotami wymaganymi przez właściciela, z powodu których narosły długi lokatorów, powinna według nas zostać im zwrócona. Bo to jest szkoda, którą ponieśli z tytułu reprivatyzacji.

To wszystko?

– Oczywiście są jeszcze koszty społeczne i koszty utraconego zdrowia. Wiele osób nie wiedziało, czy następnego dnia będzie mieć dach nad głową. Duża część nie wytrzymała tego fizycznie i straciła życie z tego powodu. Tego nie da się wycenić, ale jakieś odszkodowanie powinno być brane pod uwagę. W ustawie nie zostały jednak sprecyzowane żadne kwoty.

Z tego, co pan mówi, można wysnuć wniosek, że w komisji cała para pójdzie w gwizdek polityczny. Zwykły lokator niewiele na tym skorzysta.

– Dzisiaj wiele osób, oglądając spektakl medialny, odczuwa satysfakcję i to jest na poziomie reakcji psychologicznej zrozumiałe. Tylko gdy to wszystko się skończy, większość obudzi się z ręką w nocniku, bo ich sytuacja się nie poprawi. Wtedy trzeba będzie wymyślić nową komisję.

A czy obecnie można w jakiś sposób poprawić?

– Środowiska lokatorów stworzyły listę postulatów, dzięki którym ko-

misja mogłaby lepiej funkcjonować. Mieliliśmy pomysł, jak bardziej transparentnie wybierać adresy, które wzięłaby pod lupę. Postulowaliśmy, żeby jednym z kryteriów była obecność poszkodowanych czy liczba osób, które można jeszcze uratować. Wszystko to zostało zignorowane. Komisja wybrała te nieruchomości, o których pisała „Gazeta Wyborcza”.

To źle?

– Od przedstawicieli komisji usłyszeliśmy, że wybrano te nieruchomości, ponieważ były najlepiej udokumentowane. Nieprawda, nie tylko one są dobrze udokumentowane. Wiele innych spraw również, są wyroki o sfałszowanym testamencie, można powiedzieć, że wszystko jest na talerzu.

Czy prace komisji i wcześniejsze doniesienia mediów wpłynęły jakoś na odbiór problemu reprivatyzacji? W jakiej atmosferze dzisiaj działa stowarzyszenie, którego jest pan członkiem?

– Nie musimy już tak zabiegać o zainteresowanie mediów, kiedy lokatorom dzieje się krzywda. Można powiedzieć, że została przekroczona pewna bariera społecznego znieczulenia. Ten temat po wielu latach stał się nośny, jest na ustach wszystkich. Nie musimy przekonywać, że to realny problem społeczny. Wcześniej

tury, ale ona wszystko umarza. Mimo że było wiele zgłoszeń z naszej strony, nie zapadł ani jeden wyrok.

To dla was bolesne.

– To jest tragiczne. Czyściciele nawet przyspieszyli, obawiając się, że mogą mieć problem ze sprzedawaniem tych mieszkań. Lokatorzy cały czas są traktowani jako ostatni na liście obywateli. Jedyne, co można robić, to nagłaśniać konkretne sprawy. Trybunał Konstytucyjny uznał kiedyś, że ograniczenie wysokości czynszu to dyskryminacja właścicieli, w związku z czym mogą oni podwyższać czynsz do dowolnego poziomu.

Jest pan jednym z bardziej doświadczonych działaczy lokatorskich w Warszawie. Dlaczego nie zasiada pan w radzie społecznej przy komisji ds. reprivatyzacji?

– Rada społeczna została wybrana w sposób nieprzejrzysty. Zlekceważono naszą organizację, gdyż wyrażaliśmy wątpliwości co do planowanych prac komisji. Prawdopodobnie byliśmy za bardzo krytyczni. Uważaliśmy, że jest to krok naprzód, jakiego nigdy wcześniej nie było. Podkreślałem to w wielu wywiadach, ale nie ukrywałem też, że komisja została pomyślana bardziej jako medialny spektakl polityczny niż działanie w interesie zwykłego obywatela.

Projekt dotyczący Mieszkania+ całkowicie znosi ochronę przed eksmisją dla lokatorów takich mieszkań.

dominowała mentalność: weź kredyt i kup sobie mieszkanie. To już na szczęście mamy za sobą. Niestety, prawie każdego dnia pomagamy lokatorom gnębiącym przez czyścicieli kamienic.

Po aferze reprivatyzacyjnej i publikacjach medialnych czyściciele cały czas nękać lokatorów?

– Czyszczenie kamienic odbywa się cały czas, np. na zasadzie fikcyjnych remontów. Czyściciele działają brawurowo. Czasami jest pozwolenie na budowę, ale często nawet tego nie ma. Przychodzą robotnicy, którzy zwykle pracują na czarno, rozbijają ściany, zalewają lokale. Wszystko to jest robione pod pozorem remontu, więc teoretycznie jest legalne. Policja bezradnie rozkłada ręce, mówiąc, że panowie mają prawo robić remont. Zgłaszamy takie sytuacje do prokura-

Może się okazać, że rada społeczna będzie listkiem figowym?

– Niestety, może tak się stać, chociaż ciągle mamy nadzieję, że uda się tego uniknąć. Rada otrzymuje na procedowanie dokumentów zaledwie tydzień, a przecież osoby będące jej członkami pracują także zawodowo, więc czas, który mogą poświęcić komisji, jest ograniczony.

Co dzisiaj spędza sen z powiek środowiskom lokatorskim?

– Mamy poważne obawy co do innych inicjatyw legislacyjnych, takich jak ostatni projekt dotyczący Mieszkania+, który całkowicie znosi ochronę przed eksmisją dla lokatorów takich mieszkań. Niedobrze by było, gdyby szum medialny związany z komisją przykrył brak korzystnych dla lokatorów rozwiązań. ■

„ŚCIEŻKI ZDROWIA” SANACJI

W policyjnych pacyfikacjach wsi w sierpniu 1937 r. zginęły dziesiątki chłopów

Bohdan Piętka

15 sierpnia kojarzy się z rocznicą Bitwy Warszawskiej i Świętem Wojska Polskiego, obchodzonym na jej pamiątkę w II RP i po 1989 r. Rządziej natomiast z Wielkim Strajkiem Chłopskim, którego 80. rocznica przypada w tym roku. Pamięć o tym strajku nie tylko koliduje z treściami, jakie co roku można usłyszeć 15 sierpnia, ale nie pasuje także do sielankowego wizerunku II RP, jaki od 28 lat propaguje się w mediach, podręcznikach szkolnych i publikacjach historycznych. Wcale nie trzeba daleko sięgać, żeby zapoznać się z tym wizerunkiem Polski międzywojennej. Wystarczy zajrzeć choćby do kieszonkowych publikacji poświęconych międzywojniu. Wiele dowiemy się z nich o życiu arystokracji, salonach, modzie, skandalach towarzyskich, romanсах i kulinariach bogatych domów, ale niewiele o bezrobociu, nędzy wsi i ówczesnych metodach rozwiązywania konfliktów społecznych.

Warto więc przypomnieć o Wielkim Strajku Chłopskim z 1937 r., który bez wątpienia był największym wybuchem niezadowolenia społecznego w II RP.



Pochód ludowców z Sieniawy do Jarosławia podczas Wielkiego Strajku Chłopskiego w 1937 r.

Światowy kryzys gospodarczy z lat 1929-1933 trwał w zafowanej i biednej Polsce do roku 1935 i boleśnie uderzył także w wieś. Kryzys w rolnictwie spowodował przede wszystkim spadek cen artykułów rolnych. W 1935 r. były one średnio o 65% niższe niż w roku 1928. Rolnik musiał wyprodukować i sprzedać trzy razy więcej płodów rolnych, żeby otrzymać za nie tyle samo pieniędzy co w 1928 r. Mimo

spadku opłacalności produkcji rolnicy nie mogli zaniechać sprzedaży swoich produktów, ponieważ musieli płacić podatki, spłacać kredyty i kupować niezbędne wyroby przemysłowe. Zadłużenie polskiej wsi szacowano w 1932 r. na 4,3 mld zł. Była to suma na owe czasy ogromna i niemożliwa do spłacenia, ponieważ wartość całej polskiej produkcji rolnej sprzedanej w 1933 r. wynosiła ok. 1,5 mld zł.

Chcąc ratować swoją sytuację, rolnicy zwiększali produkcję rolną i ograniczali konsumpcję własną i swoich rodzin.

PIERWSZE OSTRZEŻENIE

Po przewrocie majowym obóz sanacyjny zablokował w interesie ziemiaństwa reformę rolną. Utrzymała się dzięki temu postfeudalna struktura agrarna, która – obok wielkiego kryzysu – stanowiła kluczową przyczynę nędzy wsi.

Postępująca pauperyzacja rolnictwa bezpośrednio wpłynęła na poziom życia rolników i ich rodzin, zwłaszcza w małych gospodarstwach, o powierzchni 1-2 ha.

29 czerwca 1936 r. – uroczystości ku czci Michała Pyrza w Nowosielskach.



Niezadowolone wsi spowodowane kryzysem gospodarczym potęgowały represje polityczne władz sanacyjnych wobec Stronnictwa Ludowego (SL), a zwłaszcza brutalne potraktowanie jego przywódcy, trzykrotnego premiera Wincentego Witosa. W 1930 r. został wraz z innymi przywódcami opozycji osadzony w twierdzy brzeskiej, a następnie skazany w tzw. procesie brzeskim na półtora roku pozbawienia wolności. Aby uniknąć więzienia, wyemigrował do Czechosłowacji.

W 1935 r. – tuż przed śmiercią Piłsudskiego – obóz sanacyjny uchwalił, a właściwie narzucił, nową autorytarną konstytucję, nazwaną kwietniową. W marcu 1936 r. w Krakowie policja zabiła 10 uczestników demonstracji solidarnościowej

Bagińskiego, amnestii dla więźniów brzeskich, demokratycznej konstytucji, nowej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz natychmiastowych wyborów parlamentarnych i samorządowych.

SIŁOWE ROZWIĄZANIE

Na odpowiedź władzy nie trzeba było długo czekać. Trzy dni później w pobliskich Krzeczowicach policja stłumiła strajk płacowy w folwarku Polskiej Akademii Umiejętności. Od kul policji zginęło siedmiu robotników folwarcznych.

17 stycznia 1937 r. obradujący w Warszawie kongres SL zobowiązał władze partii do przeprowadzenia ogólnopolskiego strajku rolnego. Protest miał polegać na blokadzie

nie jest w stanie rozwiązać problemów społecznych i gospodarczych, z którymi boryka się wieś.

Mimo braku formalnego współdziałania ludowców i PPS socjaliści udzielili poparcia strajkowi chłopskiemu. Poparła go też nielegalna Komunistyczna Partia Polski. Zrozumienie dla postulatów ruchu ludowego wyraziła również część prasy prawicowej: „Kurier Warszawski”, „Polonia” (organ Chrześcijańskiej Demokracji) i „Zwrot” (organ Frontu Morges, politycznego porozumienia działaczy stronnictw centrowych) oraz większość prasy katolickiej. Od działań ludowców zdecydowanie odcięło się Stronnictwo Narodowe. Już w czasie strajku w obronie jego represjonowanych uczestników stanęły niezależne środowiska inteligentkie. Władze sanacyjne były zaskoczone działaniami ludowców. Z góry wykluczyły wszelki dialog i zdecydowały się na rozwiązanie siłowe.

W Wielkim Strajku Chłopskim wzięło udział kilka milionów osób. Był to największy protest społeczny w Polsce przed 1980 r.

z robotnikami Semperitu, a 16 kwietnia we Lwowie – 14 uczestników pogrzebu bezrobotnego, zabitego dwa dni wcześniej przez policjanta.

W maju 1936 r. – po kryzysie politycznym spowodowanym przetasowaniami w obozie sanacyjnym i krwawo stłumionymi wystąpieniami w Krakowie i we Lwowie – sformowany został rząd gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego. Gabinet ten przyjął ostrą, konfrontacyjną wobec opozycji linię polityczną, czego wyrazem było bezwzględne tłumienie wystąpień społecznych.

Pierwszym ostrzeżeniem dla rządu, świadczącym o narastającym wybuchu społecznym na wsi, były oficjalne uroczystości w Nowosielcach koło Przeworska 29 czerwca 1936 r. Zorganizowano je ku czci XVII-wiecznego wójta Michała Pyrza, który w 1624 r. obronił wieś przed Tatarami. Przybyły na nie władze sanacyjne z generalnym inspektorem sił zbrojnych Edwardem Śmigłym-Rydzem na czele. Oficjalne zgromadzenie było przewidziane na 50 tys. uczestników, ale na niejawnie wezwane Stronnictwa Ludowego przybyło ich o 150 tys. więcej. Doszło do nieprzewidzianych wystąpień działaczy ruchu ludowego, którzy domagali się powrotu do kraju emigrantów politycznych: Wincentego Witosa, Władysława Kiernika i Kazimierza



Stronnictwo Ludowe – kongres w Warszawie.

dróg, wstrzymaniu dowozu żywności do miast oraz rezygnacji z zakupów przez 10 dni. Na datę wyznaczono 15 sierpnia – Dzień Czynu Chłopskiego, obchodzony przez ludowców w rocznicę Bitwy Warszawskiej 1920 r., kiedy obroną kraju kierował rząd premiera Witosa. W kolportowanych odezwach nie ukrywano politycznego i antysanacyjnego charakteru zapowiadanego strajku. Domagano się zmiany „systemu, który odsuwa masy ludowe od państwa” i wskazywano, że obóz sanacyjny

W Wielkim Strajku Chłopskim, który odbywał się od 15 do 25 sierpnia 1937 r., wzięło udział kilka milionów osób. Był to największy protest społeczny w Polsce przed 1980 r. Został brutalnie stłumiony przez władze sanacyjne i nie przyniósł żadnych skutków natury politycznej.

Najostrzejszą formę strajk przybrał w województwie krakowskim oraz na Rzeszowszczyźnie (która była wówczas częścią województwa lwowskiego) – jednym z najbiedniejszych regionów kraju, gdzie rok wcześniej

► miało miejsce wspomniane masowe wystąpienie ludowców w Nowosielskach w obecności najwyższych władz państwowych. Już 17 sierpnia na ziemi rzeszowskiej padła pierwsza ofiara. Był nią rolnik Józef Szewc, zabity podczas rozpędzania przez policję wiecu w Grębowie, w powiecie tarnobrzskim. Pięć dalszych osób zostało rannych. W następnych dniach ginęli kolejni uczestnicy strajku.

KRWAWY BILANS

W innych regionach kraju strajk miał mniej dramatyczny przebieg. Na przykład w województwie poznańskim, w Szamotułach policja dotkliwie pobiła zarówno strajkujących, którzy blokowali dostawy mleka do miasta, jak i łamistrajków. Obyło się jednak bez ofiar śmiertelnych. Ogółem w całym kraju zginęło 44 uczestników strajku, 5 tys. osób aresztowano, a 617 skazano później w procesach sądowych. Zapadały wyroki od ośmiu miesięcy do 3,5 roku pozbawienia wolności. Wśród skazanych byli m.in. Stanisław Mikołajczyk, prezes Stronnictwa Ludowego, oraz Bruno Stanisław Gruska (1881-1941), adwokat i prezes SL na Małopolskę i Śląsk, organizator wielkiej antysanacyjnej manifestacji w Nowosielskach.

Aresztowanych uczestników strajku policja brutalnie biła i maltretowała. Tak zwane ścieżki zdrowia – wbrew temu, co się dzisiaj twierdzi – wcale nie były wynalazkiem aparatu represji PRL zastosowanym po stłumieniu strajków w Radomiu i Ursusie w 1976 r. Na szeroką skalę ten sposób maltretowania aresztowanych stosowała też policja II RP w czasie tłumienia Wielkiego Strajku Chłopskiego. Podczas pacyfikacji strajku wprowadzono także ostrą cenzurę prasy i całkowitą blokadę informacyjną w kraju.

Niestety, mało kto w dzisiejszej Polsce chce pamiętać o tych wydarzeniach. Oficjalna polityka historyczna gloryfikuje przywódców obozu sanacyjnego jako wielkich patriotów, a pomija milczeniem sprawy mniej chwalebne, związane z ich rządami, takie jak autorytaryzm, proces brzeski, Bereza Kartuska i prowadzenie dialogu społecznego za pomocą łuf karabinowych.

Bohdan Piętko



18 kwietnia 1937 r.
– strajk w Racławicach.

ZEMSTA NA STRAJKUJĄCYCH

Na komendę policjanci położyli się na ziemi,
na komendę padła salwa do zgromadzonego tłumu

Krystyn W. Dąbrowa

„Ludzie młodzi i starzy, matki z dziećmi na rękach przyszli zobaczyć, co to będzie, że aż tyle policji przyjechało. Policja z daleka otoczyła ludzi zgromadzonych, tworząc kocioł, z którego nie można było się wydostać. Na komendę policjanci położyli się na ziemi, na komendę padła salwa do zgromadzonego tłumu. Powstał krzyk i jęki rannych i umierających. Salwy powtórzyły się. Młoda matka (Brzyska Katarzyna) trzymała synka na rękach – kula dum-dum rozdarła brzuch dziecka, wypłynęły jelita. Matka śmiertelnie ranna padła na ziemię, trzymając w objęciach swego synka... Ludność rzuciła się do ucieczki. Pozostało na placu osiem trupów, kilkunastu rannych. Za uciekającymi policja puściła się w pogoń, strzelając za nimi... Rannych bito pałkami gumowymi... Ja upadłem. Policja biła mnie pałkami. Myślałem, że mnie na śmierć zabiją, ale nie dobili” – tak wydarzenie sprzed 80 lat w Majdanie Sieńskim, w powiecie jarosławskim opisywał Adam Gmoch. Tego dnia policja zastrzeliła tam 15 osób.

W innych wsiach było podobnie. Wojciech Jamróz z Kasinki Małej koło Limanowej tak na łamach „Dziennika Ludowego” z 1957 r. wspominał tamte wydarzenia:

„Policja oddała salwę w tłum, (...) na miejscu zginęło czterech chłopów. Wówczas prezes [SL] Widzisz zeskoczył z konia i zaczął uciekać w pole. Policja jednak strzelała pojedynczo za upatrzonymi ofiarami i jedna z kul trafiła prezesa. Padł na ziemię, lecz zerwał się i chciał biec dalej, a wtedy drugi strzał powalił go

Jesienią 1936 r.
spacyfikowano Zamojszczyznę.

znowu. Nie był wtedy jeszcze zabity, lecz ciężko ranny. Po tej strzelaninie tłum rozbiegł się, a na miejscu zostali zabici i ciężko ranni. (...) Nadbiegła wtedy żona prezesa Widzisa i chciała parę słów zamienić z rannym śmiertelnie mężem, lecz policja nie dopuściła jej do niego. (...) I inne kobiety, które chciały zobaczyć się ze swymi bliskimi, policja potraktowała brutalnie, odpychając je i kopiąc i nie zważając na to, że Widziszowa była w ciąży”.

Tego dnia w Kasince Małej policja zabiła dziewięciu rolników.

Władze sanacyjne nie poprzestały na brutalnym potraktowaniu chłopów, postanowiły dodatkowo ukarać buntownicze wsie. Chociaż strzelanie do chłopów historycy nazywają pacyfikacją, istniał również inny, już postrajkowy rodzaj pacyfikacji, który można by określić zemstą pacyfikacyjną. Przed 80 laty było to często używane określenie. Najczęściej wprawdzie pacyfikowano wsie zamieszkane przez ludność białoruską lub ukraińską, burząc przy tym nawet cerkwie. Ale nie tylko. Na rok przed strajkiem sierpniowym, jesienią 1936 r. spacyfikowano Zamojszczyznę. W sierpniu 1937 r. – Małopolskę. Co to znaczy pacyfikacja postrajkowa, opowiada Antoni Drożdżowski z powiatu Dąbrowa Tarnowska.

„We wsi Żdźary była wielka pacyfikacja 27 sierpnia 1937 r. Przyjechało kilka ciężarówek policji granatowej i Strzelca, otoczyli wieś i prowadzili pacyfikację. Poszukiwano rzekomo broni, a przy tym bito ludność. W domu Walaszka Józefa rozbijano sprzęty, rozsypano zboże, bijąc przy tym domowników. W domu Kawy Jana zostały sprzęty połamane. Mąka, zboże, fasola rozwalone i pomieszane. Żona Wiktorra Kawy coś tam powiedziała przeciw policji, została ukarana grzywną 30 zł”.

I może jeszcze relacja Jana Kuźniaka z Łłowca na ten sam temat:

„Ok. godziny 10 rano zjawili się w naszej wsi policjanci. Przyjechali na koniach i przyszliz pieszo. Było ich mniej więcej 200. (...) Najpierw rozwalili dom Stanisława Rycaka, a później mój. (...) Z naszego domu i ze stodoły zrzucili dachy, powybijali okna wraz z ramami, połupali drzwi, potłukli obuchami siekier sieczkarnię, porąbali ubrania. Tylko pierzyny ocalały, bo matka zdążyła je wynieść do sąsiadów”.

W ostatnich dniach strajku policja spacyfikowała w ten sposób ponad 700 gospodarstw działaczy ludowych i wiciowych, organizatorów strajku.

To nie były incydenty. Policja, do której tradycji i etosu nawiązuje się w III i IV RP, bardzo łatwo sięgała po broń palną, jeśli władze sanacyjne kazały tłumić chłopskie lub robotnicze strajki, rozpędzać demonstracje ludzi domagających się respektowania ich praw politycznych lub poprawy warunków pracy i życia. Sierpniowy strajk chłopski poprzedzały w latach 30. inne strajki chłopskie i robotnicze,

o szerszym bądź tylko lokalnym tylko zasięgu. Wiele z nich miało krwawy przebieg. Padali zabici i ranni. Nie tylko w Krakowie i Lwowie, ale też w mniejszych miejscowościach. Warto przykładowo przypomnieć:

* 2 stycznia 1930 r. – we wsi Lutczyna, powiat Rawa Ruska, policja otworzyła ogień do demonstrantów, zabijając dwóch rolników;

* 19 maja 1931 r. – w Jaworznie policja zastrzeliła podczas strajku pięciu górników;

Przed 80 laty określenie zemsta pacyfikacyjna było często używane.

* 17 marca 1932 r. – w starciach ze strajkującymi w Pabianicach policja zastrzeliła pięciu robotników;

* w czerwcu i lipcu 1932 r. od kul sanacyjnej policji zginęło w Łapanowie, powiat bocheński, pięciu chłopów; w powiecie leskim – siedmiu chłopów; w Jadowie, powiat radzyński – trzech chłopów.



Największy zasięg strajki chłopskie miały w Małopolsce.

Norman Davies w książce „Boże Igrzysko. Historia Polski” tak opisuje tłumienie protestu chłopów w Berechach Dolnych, w pobliżu Sanoka: „Dla przywrócenia porządku wezwano 500-osobowy oddział policji, batalion piechoty i eskadry samolotów. Sześć osób zostało zabitych, 278 zatrzymano, trzy skazano na śmierć za podżeganie do buntu. W 1933 r. konfrontacje między chłopami i policją przybrały rozmiary niewielkiej wojny partyzanckiej, zwłaszcza w rejonach

Łańcuta, Rzeszowa, Leżajska i Przeworska. Były dziesiątki zabitych, setki rannych, pobitych przez policjantów, tysiące aresztowań”.

Policjanci zabijali, bili i aresztowali legalnie. Zabójcy chłopów, robotników, bezrobotnych pozostawali bezkarni. Władze sanacyjne przygotowały właściwe dla tego instrumentarium prawne. Łatwo było skazywać nie policjantów zabójców, czy tych, którzy wydawali rozkazy, lecz chłopów, robotników, bezrobotnych. W sierpniu 1931 r. ministerstwo sprawiedliwości wprowadziło w życie nowy regulamin więzienny zrównujący więźniów politycznych z kryminalistami; we wrześniu tego roku ogłoszono dekret o wprowadzeniu postępowania doraźnego w sądownictwie; w marcu 1932 r. uchwalono nową ustawę o zgromadzeniach, dającą władzom administracyjnym kontrolę nad nimi i możliwość uznawania ich za nielegalne; w sierpniu tego roku dekretem prezydenta zawieszono niezależność sędziów, a minister uzyskał prawo przenoszenia sędziów bez ich zgody oraz prawo usuwania ze stanowisk prezesów sądów. W paździer-

niku 1932 r. podporządkowano rady adwokackie administracji, a następnie ograniczono uprawnienia i poddano kontroli rządu Najwyższy Trybunał Administracyjny. Te reformy z czymś i dziś się nam kojarzą...

Kolejnym krokiem „uzdawiania” Rzeczypospolitej, czyli „sanacji”, było utworzenie w czerwcu 1934 r. w Berezie Kartuskiej „miejsca odosobnienia” – obozu koncentracyjnego, gdzie na mocy decyzji administracyjnych osadzano przeciwników politycznych. ■

Wojciech Osiński

Kolejny zamach, kolejna tragedia. Tym razem w Hiszpanii. Na lubianym barcelońskim bulwarze Las Ramblas samochód wjechał w tłum ludzi. Kilka godzin później doszło do podobnego ataku w katalońskiej miejscowości Cambrils. W piątek policja informowała o 13 ofiarach śmiertelnych i ponad 100 rannych. Do zamachu przyznało się Państwo Islamskie. I wszyscy ponownie się zastanawiają: jak można zapobiec takim strasliwym atakom i jak zabezpieczyć przed nimi miasta.

Burmistrzowie Berlina, Paryża i Londynu ubiegają się o nowe środki prewencyjne, które mają zapewnić mieszkańcom maksymalne bezpieczeństwo przy jednoczesnym nienaruszaniu dotychczasowej swobody prywatnej. Próbuje przeorganizować pejzaż miast i przygotować się do walki z nieobliczalnym terrorystą. Bo ten może być wśród nas, nawet w sąsiednim mieszkaniu. W ostatnich latach ten trend się nasilił. Jako cele ataków terroryści wybierają coraz częściej większe miasta, które gwarantują anonimowość i szybko ucieczkę. Berlin, Londyn i Paryż są dla zamachowców idealne.

Eksperti do spraw bezpieczeństwa pracują więc od lat nad nowymi rozwiązaniami mającymi zapobiec np. atakom przy użyciu ciężarówek. Z drugiej strony można skutecznie zabezpieczyć główne arterie komunikacyjne i deptaki, ale trudno nadzorować każdą uliczkę. Jak zapobiec takim zamachom, jak ostatnio w Hamburgu, gdzie w dzielnicy Barmbek islamista nieoczekiwanie wyjął w sklepie nóż i zaatakował klientów? Jak udaremnąć zamach na przedmieściach Paryża, gdzie kierowca wjechał w grupę żołnierzy?

Terroryści nie śpią, tylko doskonalą swoje metody. – Na celowniku zamachowców znalazły się teraz woda, żywność, leki i energia. Nie chcę się paniki, ale przypuszczam, że najgorsze dopiero przed nami – uważa Andreas Geisel, senator do spraw wewnętrznych w Berlinie z ramienia SPD. Europejskie metropolie w zawrotnym tempie zmieniają oblicze. Nowe budynki są już stawiane inaczej, przeważnie z betonu wytrzymałego na bomby. Na ulicach montuje się setki kamer monitorujących coraz bardziej oświetlone

ARCHITEKTURA BEZPIECZEŃSTWA

Władze europejskich metropolii szukają nowych sposobów, aby ochronić mieszkańców przed terrorystami



Nowe zabezpieczenia antyterrorystyczne w Londynie.

nocami miejsca. Przed wejściami do metra, muzeów oraz restauracji stoją panowie z wykrywaczami metali, a na dworcach, rynkach, w halach koncertowych i w parkach chodzą policjanci z psami tropiącymi.

PŁOTY, SŁUPKI, POLERY

Bodaj najbardziej widoczne zmiany zaszły w Londynie. Nie ma na Zachodzie takiego miasta, które po kolejnych zamachach tak dalece zmieniłoby swój krajobraz urbanistyczny. Już w latach 90. brytyjską metropolię otoczono tzw. żelaznym pierścieniem (*Ring of Steel*), który

Nowe budynki powstają przeważnie z betonu wytrzymałego na bomby.

przebiegał wzdłuż historycznego muru twierdzy zbudowanej przez Rzymian. Koniec XX w. był trudnym okresem, w którym Wielka Brytania rozrywana była sprzecznymi dążeniami mieszkających na jednej wyspie Anglików i Irlandczyków (IRA). Przez jakiś czas Londyn stał się niemal fortecą, do miasta można było wjechać jedynie w siedmiu miejscach przypominających bramy wieżowe.

Dziś głównym elementem nadzoru nad Tamizą jest monitoring. Londyńskie kamery są w stanie uchwycić każdy numer rejestracyjny samochodu i twarz każdego przechodnia. Eksperci zakładają, że stolicę Anglii obserwują obiektywy ok. 400 tys. kamer (jedna na 20 osób). Najbardziej znane zabytki, ulice oraz promenady otoczone są masywnymi słupkami, płotami, polerami i betonowymi blokadami. Aby jednak nie powstało przejmujące wrażenie zabunkrowania, brytyjskie służby współpracują z architektami, którzy wymogi podwyższonego bezpieczeństwa uszlachetniają urbanistycznymi smaczkami. Już teraz nad Tamizą widać wplecione w miejski pejzaż atrakcyjne architektonicznie elementy ochronne. Słowem: zielone wyspy zamiast zwykłych ścian, betonowe baseny zamiast blokad, masywne donice zamiast polerów, drzewa zamiast słupków.

Mimo to owe zakamuflowane środki prewencyjne nie mogły nie odbić się na nastrojach Brytyjczyków. Znajomy z Londynu mówi o urbanistycie lęku. Przede wszystkim nale-

ży zapytać, czy te wszystkie środki pomogły, wzięwszy pod uwagę, że w marcu islamista bez większych trudności mógł wjechać na zaludniony Westminster Bridge, a w czerwcu dwaj terroryści potracili przechodniów na London Bridge, po czym zaatakowali ludzi nożami na pobliskiej Stoney Street. A w tym miejscu zainstalowane są setki kamer.

– W mediach widzimy tylko te przypadki, które z punktu widzenia zamachowców się powiodły. Nie słyszymy natomiast nic o zamachach, które służby udaremniły. W ostatnich czterech latach 13 zaplanowanych ataków nie doszło do skutku, głównie dzięki znakomitej współpracy włodarzy miast, służb, architektów i urbanistów – tłumaczy Michael Zinganel, historyk urbanistyki z Wiednia, autor książki „Real Crime” o związkach między architekturą a przestępstwem. Tezy Zinganela współgrają z obecną sytuacją w europejskich stolicach, nazywanych przez historyka nowoczesnymi twierdzami. – To pesymistyczny scenariusz, ale on już niestety częściowo się ziścił. Do niektórych dzielnic zwykli obywatele bez odpowiednich dokumentów nie mają już wstępu. Każdy centymetr bruku jest monitorowany. W nocy pewne miejsca są jaśniejsze niż za dnia. Według

Zwykle do zamachu dochodzi w niespodziewanych miejscach. To problem wielkich miast.

logiki miejskich włodarzy każdy z nas jest podejrzany – dodaje Zinganel.

NIEMCY JESZCZE W TYLE

Berlin ma przed sobą długą drogę, jeśli pod względem bezpieczeństwa chce dorównać Londynowi. W stolicy Niemiec brakuje czasem najprostszych środków, jak choćby mobilnych blokad ulicznych. Kiedy ostatnio do Lipska przyjechała Angela Merkel, z braku laku ulice zostały zabezpieczone autobusami oraz... śmieciarkami. Podobnie było w trakcie kolońskiego karnawału, gdzie ze względu na brak ochroniarzy i blokad władze miasta po prostu wydały zakaz wpuszczania do centrum ciężarówek.

W Berlinie nie ma jeszcze tak wielu kamer jak w stolicy Anglii, ale coś

się w tym zakresie zaczęło dziać. Jesienią na dworcu Südkreuz (jednym z głównych węzłów komunikacyjnych) po raz pierwszy zostanie zastosowany monitoring z systemem rozpoznawania twarzy. Po zamachu terrorystycznym na Breitscheidplatz w grudniu 2016 r. koalicja SPD-Zieloni-Lewica przeznaczyła 45 mln euro na optymalizację środków bezpieczeństwa w Berlinie. Niemiecka policja zainicjowała szeroko zakrojoną akcję, starając się o nowy narybek. Stołeczne ulice ma patrolować więcej umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy. Właśnie trwa przetarg na 10 tys. nowych karabinów. Policjant patrolujący pobliską ulicę często jest pierwszą osobą na miejscu ataku i może – co pokazały przypadki z przeszłości – znaleźć się pod gradem kul islamisty, przed którymi nie zabezpieczy go tradycyjna kamizelka kuloodporna. Berlińscy policjanci przedstawiają się więc na sytuacje ulicznych wojen z terrorystami posługującymi się trudną do opanowania taktyką partyzancką. W Berlinie przeszkolenia dopiero się zaczęły.

Senator Geisel doskonale wie, że zamach porównywalny z wydarzeniami w Paryżu z listopada 2015 r. (kiedy zaatakowano kilka lokali naraz) dziś jeszcze przerósłby kompetencje

berlińskich służb. – Dlatego ostatnio stale ćwiczymy operacje na dużą skalę, aby w najgorszym przypadku lepiej skoordynować współpracę policji z pogotowiem ratunkowym – przyznaje polityk SPD.

Owe testy obnażyły jeszcze inne słabości niemieckiego systemu bezpieczeństwa. W przypadku zamachu berlińska policja dopiero po 20 minutach jest w stanie zorganizować jednostki kontrolne. Anis Amri, który wjechał w grudniu ciężarówką na jarmark bożonarodzeniowy, opuścił Berlin w ciągu 18 (!) minut. Terrorysta może w każdej chwili zniknąć w bocznej ulicy i wsiąść do autobusu, który szybko wywiezie go za miasto. Sieć dróg w Berlinie liczy 5,4 tys. km, przy takich rozmiarach ludzkie kompetencje zawodzą. Na większych imprezach, jak na majowym Dniu ▶



Wizualizacja nowej ambasady USA w Londynie.

► Kościoła, berlińska policja po raz pierwszy zastosowała monitoring na żywo, aby na bieżąco identyfikować podejrzane osoby. Kamery zawisły na Breitscheidplatz, Alexanderplatz i przy Bramie Brandenburskiej, gdzie przemawiali Merkel i Obama.

TURYŚCI ZAMIAST TERRORYSTÓW

Oprócz lepszego monitoringu, wzmocnionej kontroli przy wejściach oraz większych sił policyjnych na ulicach Berlin zaczął także inwestować miliony w urbanistykę lęku, wzorując się częściowo na Londynie i Paryżu. Poza oczywistymi metodami prewencyjnymi można jednak zaobserwować coś, co powinno niepokoić każdego szanującego się urbanistę. Nowe budynki ministerstwa spraw wewnętrznych oraz wywiadu Bundesnachrichtendienst przypominają bunkry.

– Dbając o bezpieczeństwo mieszkańców, wcale nie trzeba szpecić architektury Berlina. Bariery można wkomponować w panoramę miasta. Natomiast ławki i kosze na śmieci powinny być zrobione tak, żeby w razie eksplozji nie stały się dodatkowymi pociskami. Wszystko da się zaplanować – przekonuje Holger Floeting, pracownik Niemieckiego Instytutu Urbanistyki w Berlinie (Difu). Naukowiec od niedawna współpracuje także z Krajową Policją Śledczą.

Jeszcze trzy lata temu policja nie znała zalet pomocy urbanistów. Przekonanie o bezpieczeństwie za wszelką cenę było ważniejsze od estetycznych walorów niezbędnych zmian architektonicznych. A eksperci, jak Floeting i Zinganel, którzy od dawna na tę lukę wskazywali, długo uderzali w głuche klawisze.

Moda na urbanistykę lęku przelała się także na Francję. Wieża Eiffla otoczona jest pierścieniem betonowych słupków i barykad, lecz to nie wystarcza. Wokół zabytku ma powstać przezroczysta ściana ze szkła pancernego (za 20 mln euro). Na szczególną uwagę zasługuje jednak nowa ambasada USA w Londynie (miliard

Emmanuel Macron zapowiedział, że w listopadzie zostanie on prawdopodobnie przedłużony, a nowa ustawa antyterrorystyczna jest już niemal dopięta. Na razie we Francji możliwe są: wydanie zakazu organizowania zgromadzeń (ostatecznie nawet przy użyciu siły), rewizja mieszkania bez sądowego nakazu i przyśpieszony areszt domowy podejrzanych osób.

– Jesteśmy przygotowani na każdy rodzaj zamachu. Mamy przećwiczone sytuacje krytyczne w szkołach, centrach handlowych oraz w Luwrze, jak i przypadek ataku z użyciem gazu trującego w metrze – mówi Christophe Molmy, szef francuskiej służby specjalnej BRI. Ale jednocześnie ostrzega:

W razie zamachu berlińska policja dopiero po 20 minutach jest w stanie zorganizować jednostki.

euro). Na południowym brzegu Tamizy przed oczami turysty wyrasta z ziemi opancerzony szklany sześcian, odgradzony stawem niczym fosą zamkową.

O ile Londyn wygrywa z Berlinem i Paryżem pod względem architektury bezpieczeństwa, o tyle stolica Francji góruje liczbą funkcjonariuszy na ulicach. Nad Sekwaną uzbrojonych po uszy policjantów i żołnierzy widać przed każdym muzeum, a nawet przed księgarniami. Nadal panuje stan wyjątkowy. Prezydent

– Zwykle do zamachu dochodzi w niespodziewanych miejscach. To dzisiaj sły dylemat wielkich miast.

W każdym razie do karabinów i mundurów Francuzi przywykli już jak do przeszukiwania kieszeni przed dyskotekami. Co ciekawe, urbanistka lęku nie stanowi przeszkody dla zwiedzających. Zwłaszcza latem pod słońcem Berlina, Paryża i Londynu można spotkać zdecydowanie więcej turystów niż terrorystów. I oby tak zostało.

Wojciech Osiński

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

KIEDY WSZYSTKO TO ZA MAŁO

Czy można napisać felieton w gorące i burzowe sierpniowe dni, nie używając poniższych zwrotów, fraz, związków frazeologicznych, metafor, pojęć?

A jakich? A na przykład takich: rząd; niekompetencja; narracja totalnej opozycji; Błaszczak; plaża; policja i prezydent Warszawy wspierają polskich faszystów; burze zaskoczyły defiladę; Macierewicz leci, żeby podjechać i spektakularnie się zakopuje, ratują go ci, których miało ratować wojsko; prezydent w cieniu innych nieważnych spraw zabija odnawialne źródła energii i knuje, jak ugrać swoje; cisza przed polityczną burzą; będzie partia prezydencka; państwa nie ma – mandaty są; Szyszko przerznął puszcę na sklegkę, schody i pamiątki folklorystyczne; jak nie sprzedawać koni arabskich, kiedy nawet tego się nie umie; jak asesory przytupują przed mianowaniami Ziobry; jak wprowadzić w życie instrukcję wyglądu klas szkolnych, gdzie obok krzyża ma wisieć portret Jarosława Kaczyńskiego; jakim buldogiem, pod jakim dywanem była redaktor Paczuszka wypłuta przez dobrą zmianę, której ponadwiernie służyła i poległa powalona przymusowym urlopem w jedną stronę; jak

zaostriżyć prawo antyaborcyjne; jak słuchać zapewnień i wylczeń Mateusza Morawieckiego i nie parskać śmiechem; czy i po co wypatrywać nowej partii z rozpadających się bytów partyjnych; jak ma przejść przez gardło, że partia Razem była w ostatnich miesiącach zawsze razem i tam gdzie trzeba; dlaczego w Roku Kościuszki (2017) o Kościuszcze cicho sza; czy Miłosz zostanie w lekturach dla szkół; czy szkoły w ogóle jeszcze są i mają sens; dlaczego ratownicy medyczni szybko dostali podwyżki; gdzie jest Misiewicz; jak odpoczywa Pawłowicz, a jak Owsiak; kiedy Niemcy przeleją kasę za wojnę; jakie jeszcze miasta pozapolskie, jak Lwów i Wilno, umieścić w nowym paszporcie; dlaczego Dubieniecki jeździ porsche, które zabrał mu prokurator; gdzie się podział prawnicowy internet; dlaczego burze nie uprzedzają o swoim nadejściu; jak Soros wypatrzył sołtysa z Ryty, żeby ten umiał się zachować w momencie klęski żywiołowej, której nie zauważył wojewoda Drelich zajęty memami antytuskowymi na Twitterze oraz zapewnieniami, że do uprzątnięcia gałęzi i liści nie jest potrzebna niczyja pomoc, a w szczególności wojska; czy można poważnie traktować władzę, która ma ksywkę Gang Olsena; gdzie jest siedziba rządu i dlaczego

Jak wojewoda Drelich, zajęty memami antytuskowymi na Twitterze, nie zauważył klęski żywiołowej?

na Nowogrodzkiej; jak się nie śmiać, kiedy tak smutno; czy w tym roku zwyciężyliśmy w powstaniu warszawskim; dlaczego manewry rosyjskich wojsk przy granicy z Białorusią zakończą się/nie zakończą się aneksją Litwy, Łotwy i Estonii i najazdem na Polskę; czy Donald Trump jest durniejszy od pasków w TVP Info; dlaczego Macron, chcąc, żeby polscy pracownicy zatrudnieni we Francji zarabiali co najmniej tak jak Francuzi, zabija polskich przedsiębiorców; co z tym masłem; dlaczego polskie jeziora zatapiają Polaków, gdzie jest wtedy Matka Boska, co uratowała Polskę w 1920 r., ale nie uratowała w 1939, 1940, 1941, 1942, 1943, 1944, 1945 itd...; skąd taka kariera słowa zdrajca; dlaczego mielibyśmy mieć powszechny dostęp do broni palnej, a rolnicy zostaną pozbawieni dopłat; gdzie będą cmentarze dla wiatraków, które zabił Duda swoim długopisem; dlaczego wciąż pracuje podkomisja smoleńska; ile wytrzymają obrońcy Puszczy Białowiejskiej; dlaczego podstawowym instrumentem władzy jest piła spalinowa, chyba że trzeba pomóc mieszkańcom Borów Tucholskich, to wtedy terenówka z napędem na cztery koła; czy władza rozumie, że

kiedy staje się śmieszna, to oznacza jej koniec, odsunięty tylko w czasie; czy można na poważnie wygłaszać pogląd, że kiedy Piotr Pytlakowski z „Polityki” blokuje faszystów na warszawskiej ulicy, to traci na tym jego dziennikarskie pióro; czy można zapomnieć, że Piłsudski był socjalistą i członkiem Organizacji Bojowej PPS; dlaczego panuje głucha cisza nad strajkiem chłopskim w 1937 r., jednym z najliczniejszych masowych protestów w historii Europy; czy pojawienie się huraganów nad Polską otworzy oczy na nieodwracalne zmiany klimatyczne w wyniku globalnego ocieplenia; kto już przeczytał biografię Lema, a kto czeka na Gombrowicza; czy pamiętamy, że zdanie: nikt dwa razy nie kończy tej samej szkoły, traci w tym roku na prawdziwości; a czy rząd nie mógłby się udać na taki sam urlop jak Paczuszka; gdzie my znajdziemy robotę Schetynie i Petru; dlaczego od dwóch miesięcy niczego nie wypalił Gliński; jak to jest, że jeszcze tak wielu się chce; jak dobrze, że wuwuzele zniknęły z protestów, a solidarność zaczyna znowu znaczyć to, co znaczy.

Pewnie można, ale po co.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

PÓŁNOC SKRĘCA W PRAWO

Mateusz Mazzini

Ameryka Północna na nowo przyzwyczaja się do używania słowa naziści w bieżącej debacie publicznej. Ideologia nazistowska, zmodernizowana przez wyznawców w celu dostosowania do współczesnego kształtu amerykańskiego społeczeństwa, boleśnie zaznaczyła swoją obecność na politycznej mapie USA. 11 sierpnia w Charlottesville w stanie Wirginia doszło do największych od dekad zamieszek z udziałem skrajnej prawicy. Tysiące neonazistów, reprezentujących m.in. Ku Klux Klan, starło się z kontrmanifestantami. Śmierć ponieśli jedna z przeciwniczek prawicy oraz dwóch policjantów, kilkadziesiąt osób trafiło do szpitali. Władze Wirginii wprowadziły stan wyjątkowy. Mimo ponadpartyjnego oburzenia prezydent Donald Trump wstrzymał się od bezpośredniego potępienia sprawców zamieszek.

NIC NOWEGO

Podczas gdy świat z trwogą spogląda na emancypację neonazistów w USA, na północ od Waszyngtonu sytuacja zmierza w tym samym kierunku. Kanada, uchodząca za kraj o wyjątkowej spójności społecznej i miejsce relatywnie wolne od radykalnych ruchów, z przerażeniem obserwuje coraz częstsze marsze rosnącej w siłę własnej skrajnej prawicy. I (co gorsza) w duchu tradycyjnej poprawności nie decyduje się, by coś z tą prawicą robić.

Wbrew obiegowej opinii skrajnie prawicowe ruchy nie są w Kanadzie nowością. Według statystyk CSIS, kanadyjskiej agencji bezpieczeństwa wewnętrznego odpowiedzialnej za monitorowanie organizacji paramilitarnych i potencjalnych zagrożeń terrorystycznych, od 1980 r. prawicowi radykałowie dokonali ponad 30 morderstw na tle rasowym i ideologicznym. Najbardziej rozpoznawalne ugrupowania skrajnej prawicy, jak Blood and Ho-

W Kanadzie wzrasta
prawicowy ekstremizm.
Rząd na to nie reaguje

nor (Krew i Honor) czy Heritage Front (Front Dziedzictwa), działają od kilkadziesięciu lat, nie tylko na obrzeżach polityki. Niektóre próbowały swego czasu zalegalizować aktywność w ramach systemu partyjnego i wpływać na kurs polityki państwa. Po fali nieudanych inicjatyw politycznych na przełomie lat 80. i 90. porzucono jednak ten pomysł i zdecydowano się na powrót do korzeni – regularnych spotkań w mniejszych gronach, głośnych publicznych demonstracji i okazjonalnych aktów przemocy. Potem do tego arsenału doszedł internet. I być może to właśnie działalność w sieci jest jedną z przyczyn ostatnich sukcesów rekrutacyjnych.

Jak twierdzi zajmująca się naukowo środowiskami prawicowymi w Kanadzie Barbara Perry z Uniwersytetu Ontario, w ciągu ostatnich trzech lat liczebność tych grup wzrosła o ponad 30%. Stały się one także coraz odważniejsze w swoich działaniach, czego dowodem

Nic tak nie pobudza radykałów do działania jak rząd propagujący tolerancję i szacunek dla mniejszości.

był styczniowy atak na meczet w Quebecu, gdzie uzbrojony napastnik zabił sześć osób i ranił 19, ujawniając się potem jako prawicowy radykał, otwarcie nienawidzący muzułmanów.

PŁĄPKI TOLERANCJI

Tej prawicowej aktywności na pewno pomogła zmiana sytuacji geopolitycznej. Liderem „starszego brata” Kanady został Donald Trump, który ma poparcie skrajnej prawicy i obawia się nazwać swoich zwolenników po imieniu neonazistami. To z pewnością ośmieliło kanadyjskich radykałów do bardziej zdecydowanych działań. W dodatku układ sił politycznych



w kraju dał im nowe paliwo. Wiadomo przecież, że skrajnej prawicy nic nie pobudza mocniej do działania niż rząd propagujący tolerancję i szacunek dla mniejszości. Trwające ponad dwa lata rządy Justina Trudeau to dla nich płachta na byka. Włączenie do rządu muzułmanów, imigrantów z Azji i osób homoseksualnych, wreszcie przyjęcie uchodźców z Syrii wprowadziło kanadyjskich radykałów na ulice największych miast kraju.

W samej Kanadzie eksperci są jednak mocno podzieleni co do rozmiaru zagrożenia ze strony skrajnie prawi-

cowego środowiska. Wydaje się, że dominuje opcja, którą roboczo można nazwać poprawnościowym znormalizowaniem radykałów. Kanada słynie bowiem z niekonfrontacyjnego podejścia do rozwiązywania konfliktów społecznych w imię poszanowania praw wszystkich, również radykalnych, grup w społeczeństwie. W tym duchu wypowiada się chociażby burmistrz Vancouver Gregor Robertson. Przez jego miasto niebawem ma przejść jedna z największych w ostatnich miesiącach demonstracji prawicowych ekstremistów, protestujących przeciw ekspansji islamu i „utracie przez Kanadę europejskiego dziedzictwa”. Mimo że organizatorzy manifestacji otwarcie



Uroczystości upamiętniające ofiary ataku na meczet w Quebecu w styczniu 2017 r.

darzenia w Wirginii – północnoamerykańscy prawicowcy coraz rzadziej zdradzają ochotę ograniczenia swoich działań do pokojowych protestów w miejscach publicznych.

Echa tej polityki pobrzmiwają też w Ottawie. Cytowany przez telewizję CBC Phil Gurski, były oficer CSIS, jest zdania, że rząd federalny ma rację, utrzymując prawicowy ekstremizm daleko na liście priorytetów w dziedzinie bezpieczeństwa. Jego zdaniem nie ma potrzeby przeznaczать więcej środków na monitorowanie małych grup neonazistowskich czy antyislamicznych, gdyż nie stanowią one takiego zagrożenia dla bezpieczeństwa kraju jak chociażby terroryzm islamski prowadzony przez Al-Kaidę czy Państwo Islamskie. Od zamachów na WTC 11 września 2001 r. Kanada koncentruje działania wywiadowcze

skrajnej prawicy wciąż w skali kraju jest relatywnie niewielka.

NIE MA SIĘ CZEGO BAĆ?

Część ekspertów jest odmiennego zdania. James Ellis, współpracujący z wieloma think tankami w Kanadzie, uważa tezę o rozproszeniu skrajnej prawicy i kanadyjskich neonazistów za niebezpieczne uproszczenie. Zwraca uwagę, że liczebność tych grup nigdy nie była ich mocną stroną, a stosunkowo małe rozmiary nie przeszkadzają im coraz agresywniej wkraczać na nowe tereny. Na poparcie swoich słów Ellis przytacza przykład Uniwersytetu w Toronto, jednej z najbardziej renomowanych szkół w Kanadzie, na terenie której funkcjonuje prężna grupa prawicowych radykałów. Formacja znana jako CNP – Nacjonalistyczna Partia Kanady (nie jest jednak formalnie partią polityczną) – od miesięcy protestuje w mediach społecznościowych przeciwko uwzględnianiu elementów multikulturalizmu w regulaminie uczelni. Mimo braku zgody ze strony władz szkoły ogłosiła nawet na swoim profilu na Facebooku manifestację skrajnej prawicy na terenie kampusu. Władze uniwersytetu odżegnują się od tej inicjatywy, a CNP obstaje przy swoim. Zdaniem Ellisa takie konflikty i gotowość radykałów do działania poza prawem dowodzą, że tego zagrożenia lekceważyć nie można.

Jack Brokman, konsultant polityczny i doradca administracji regionalnej Ontario, w rozmowie z PRZEGŁADEM potwierdza tę opinię. – Być może w Kanadzie nie mówi się tyle o zagrożeniu neonazizmem, bo nie mamy tutaj tak głośnych ugrupowań jak w USA, gdzie funkcjonuje Ku Klux Klan. Nie znaczy to jednak, że prawica nie jest aktywna. Musimy nauczyć się walczyć z tymi tendencjami, bo ich eskalacja wśród młodzieży czy na uniwersytetach może sprawić, że do kolejnego Charlottesville dojdzie u nas”.

Wygłada więc na to, że w kwestii powstrzymania prawicowego ekstremizmu Kanada będzie musiała się wyżyć ugodowego podejścia i zareagować bardziej zdecydowanie. Dla premiera Trudeau może to być największy test w polityce wewnętrznej. I być może najważniejszy, bo – jak zobaczyliśmy w Wirginii – jego obłanie może skutkować ofiarami śmiertelnymi. ■

W ciągu ostatnich trzech lat liczebność grup prawicowych w Kanadzie wzrosła o ponad 30%.

solidaryzują się ze sprawcami zamieszek z Charlottesville, Robertson marszu nie zakazał, argumentując, że „Kanada jest wolnym, demokratycznym krajem, w którym każdy obywatel ma prawo do demonstrowania poglądów politycznych w miejscu publicznym”. Dodał przy tym, że Vancouver jest miastem zera tolerancji dla rasizmu, i liczy na pozostałych mieszkańców, którzy, jak powiedział dziennikowi „Globe and Mail”, „w pokojowy sposób powinni dać wyraz dezaprobachie dla ideologii tych grup”. Innymi słowy, burmistrz zastosował rozwiązanie najbardziej kanadyjskie z możliwych. Problem w tym, że – jak pokazały wy-

na kierunku bliskowschodnim i raczej nie zmieni priorytetów

Stephanie Carvin, była doradczyni do spraw bezpieczeństwa rządu w Ottawie, dzisiaj wykładowczyni na Uniwersytecie Ontario, dodaje, że kanadyjscy prawicowcy są zbyt rozproszeni, by stanowić zagrożenie dla całego kraju. Podkreśla, że ich postulaty obejmują całą gamę żądań, od czystości rasowej i wyrzucenia z kraju żydów i muzułmanów do odebrania pełni praw społecznych mniejszościom seksualnym. Trudno im znaleźć punkt wspólny, który byłby początkiem budowania koalicji. A taka byłaby im potrzebna, bo liczebność grup



Najbardziej rozpoznawalne skrajne ugrupowania, jak Krew i Honor, działają od kilkudziesięciu lat, nie tylko na obrzeżach polityki.

DŁUGA LISTA PRZEKRĘTÓW SAAKASZWILEGO

Były prezydent Gruzji z premedytacją wykorzystywał stanowisko gubernatora Odessy

Aleksandra Łagowska

Micheil Saakaszwili dał Ukraińcom nadzieję na przeprowadzenie reform po zmianie władzy w 2014 r. Były prezydent Gruzji, aktywny uczestnik obu Majdanów (pomarańczowej rewolucji i Euromajdanu), najpierw został mianowany przewodniczącym ukraińskiej Międzynarodowej Rady Reform, a kilka miesięcy później objął stanowisko gubernatora obwodu odeskiego. Jednocześnie prezydent Ukrainy Petro Poroszenko nadał mu obywatelstwo ukraińskie. Ścigany w ojczyźnie Saakaszwili stał się jedną z najbarwniejszych postaci współczesnej polityki ukraińskiej i najbardziej medialnym gubernatorem Odessy.

MURY NIE RUNĘŁY

Amerykański ambasador na Ukrainie Geoffrey Pyatt oznajmił, że Departament Stanu USA wspiera Saakaszwilego w jego walce z korupcją, obwód odeski zaś ma się stać „laboratorium reform” na Ukrainie. Znacznie mniejszy entuzjazm wobec aktywnej działalności na Ukrainie swojego byłego prezydenta wykazali gruzińscy politycy. Premier Gruzji Irakli Garibaszwili powiedział, że dziwi go sam fakt porozumienia władzy ukraińskiej z Saakaszwilim: „Słyszałem, że doradza on ministrowi bezpieczeństwa Ukrainy. Uważam to za poważny błąd, ponieważ Saakaszwili nie potrafił zapobiec wojnie w 2008 r. (...) Korzystanie z rad takiego awanturnika jak on jest bardzo nierozsądne”.

Sam były prezydent Gruzji zapewnił mieszkańców Odessy, że zwalczy korupcję – główną przyczynę nieszczęść mieszkańców Ukrainy, zmieni sposób funkcjonowania organów ścigania, usprawni pracę

straży celnej i inspekcji podatkowej, pozyska inwestycje oraz doprowadzi do tego, że obwód odeski stanie się centrum turystyki. Jednocześnie nowy gubernator zapowiedział, że zrezygnuje ze swojego stanowiska niezwłocznie po zrealizowaniu tak nakreślonych celów.

„Twórca nowego państwa gruzińskiego”, jak Saakaszwili sam siebie nazywa, natychmiast po objęciu posady przystąpił do czystki kadrowej: zwolnił połowę pracowników aparatu administracyjnego, obiecując, że pozostali urzędnicy otrzymają dwa razy wyższe uposażenie. Pierwszy raz w Odessie przeprowadził także nabór na stanowiska urzędnicze w drodze otwartego konkursu. Saakaszwili zorganizował w różnych miastach Ukrainy kilka forów antykorupcyjnych, na których szczegółowo opowiadał o swoich planach walki z korupcją. Występy te przypominały kampanię wyborczą: nowy gubernator Odessy miał wówczas szansę zostać premierem Ukrainy. Petycję z prośbą do prezydenta Poroszenki, aby desygnować go na ten urząd, podpisało 35,5 tys. osób.

Nie sposób odmówić Saakaszwilemu inwencji – poza wspomnianymi zmianami w aparacie administracyjnym Odessy próbował odbudować strategicznie ważną drogę Odessa-Reni (przy granicy ru-

z jego inicjatyw nie została uwieńczona sukcesem.

Wymownym przykładem fiaszka poczyną reformatorskich Saakaszwilego stała się jego walka o plażę. Prawie cała linia brzegowa Odessy jest zawłaszczona przez oligarchów, którzy ogrodzili swoje posiadłości także od strony morza. Micheil w świetle kamer zburzył kilka takich murów, lecz ogrodzenia znowu się pojawiły, a oprócz nich ochroniarze i psy.

GRUZIŃSKI ZACIĄG

Z krytyką spotkała się również polityka personalna nowego gubernatora. Głównymi protegowanymi Saakaszwilego byli prawnik Sasza Borowik, rosyjska działaczka opozycyjna i dziennikarka Maria Gajdar, były zastępca głównego prokuratora Gruzji Dawid Sakwaridze i aktywistka Euromajdanu Julia Maruszewska. Saakaszwili poparł zupełnie nieznanego mieszkańcom Odessy Borowika w kampanii wyborczej na mera miasta. Jednak wybory te wygrał Giennadij Truchanow, z którym drużyna Saakaszwilego pozostawała w bardzo napiętych stosunkach, co później skomplikowało współpracę gubernatora z władzą miejską. Po przegranych wyborach Borowik został zastępcą

Saakaszwili nie stronił od działań noszących znamiona korupcji, a nawet był ich animatorem.

muńskiej), stworzyć centrum usług administracyjnych, gdzie w ciągu 10-15 minut można załatwić sprawę urzędową, takie jak rejestracja ślubu, nieruchomości lub działalności gospodarczej, podejmował próby uporządkowania sprzedaży gruntów i pracy służby celnej. Niestety, żadna

przewodniczącego administracji obwodowej. To on reprezentował region na spotkaniach międzynarodowych z potencjalnymi inwestorami, opowiadając o wysokiej korupcji i braku możliwości zmian w obwodzie odeskim. Po wejściu w życie ustawy o służbie państwo-



wej nie chciał zrezygnować z obywatelstwa niemieckiego i podał się do dymisji, pozostając nieoficjalnym doradcą w zakresie inwestycji. Maria Gajdar, którą Saakaszwili wyznaczył na swojego zastępcę w kwestiach społecznych, również

Ukrainie nie ma ministerstwa, w którym nie pracowałby ktoś z „reformatorów” Saakaszwilego: poczynając od MSW i prokuratury, a na Narodowym Biurze Antykorupcyjnym i Ministerstwie Zdrowia kończąc. Najbardziej znani z nich (Eka Zguladze

bezradności sami stają się ofiarami uzbrojonych band paramilitarnych grasujących bez przeszkód w różnych częściach kraju. Już pod koniec 2016 r. z licznej początkowo gruzińskiej drużyny Saakaszwilego zostało niewiele osób. W istocie mógł on liczyć jedynie na dwóch ludzi zajmujących nieeksploatowane stanowiska w administracji centralnej.

Stosunek ukraińskiego społeczeństwa do zasilenia polityki i urzędów przez gruziński zaciąg był jednoznaczny. Podobnie jak Saakaszwilego nazywano ich „gastrolerami” (*gastrolior* to po rosyjsku wędrowny aktor lub śpiewak), podkreślając, że ich aktywna działalność nie dała żadnych pozytywnych wyników.

PANU JUŻ DZIĘKUJEMY

Rządy Saakaszwilego jako gubernatora również trudno uznać za sukces. Jak powiedział ukraiński politolog i dziennikarz Wołodymyr Pawliw, „za czasów Saakaszwilego obwód odeski spadł w rankingu obwodów co do jakości zarządzania ze względu na wiele wskaźników: gospodarki komunalnej, infrastruktury, prowadzenia biznesu”. Sam Saakaszwili przyczynę porażki upatruje w korupcji centralnych i lokalnych władz stawiających opór na drodze wszelkich jego inicjatyw. Utyskiwania te nie brzmią jednak przekonująco, ponieważ musiał on zdawać sobie sprawę z warunków, w jakich przyjdzie mu pełnić funkcję gubernatora. Eksperci ukraińscy twierdzą, że posadę ▶

Poroszenko wykorzystał Saakaszwilego w konfrontacji z Jaceniukiem, po czym usunął go z ukraińskiej polityki.

wiele nie zdziałała; zrezygnowała ze stanowiska, a od marca tego roku została nieoficjalnym doradcą prezydenta Poroszenki. Sakwarelidze miał pomóc gubernatorowi w walce z korupcją, przez pół roku łączył posadę zastępcy prokuratora generalnego i kierownika prokuratury obwodu odeskiego. Z powodu ciągłych konfliktów z prokuratorem generalnym Ukrainy Wiktorem Szokinem został jednak przez niego zwolniony. Julia Maruszewska objęła stanowisko szefa służby celnej Odessy. Po roku pracy złożyła podanie o zwolnienie, wskazując na brak możliwości realizacji któregośkolwiek z powierzonych jej zadań. Została zwolniona przez przewodniczącego Służby Fiskalnej Romana Nasirowa, który później oskarżył Maruszkę o korupcję.

Wraz z Saakaszwilim po zwycięstwie „rewolucji godności” na Ukrainę przybyła gruzińska „drużyna reformatorów”, z których ponad 10 objęło wysokie stanowiska państwowe, a ok. 30 zostało konsultantami w urzędach. Wydawało się, że na

– zastępca ministra spraw wewnętrznych, Chatia Dekanoidze – naczelnik policji narodowej, Dawid Sakwarelidze – zastępca prokuratora generalnego, Giorgi Lortkipanidze – szef odeskiej policji) byli odpowiedzialni za reformę ukraińskiej policji. To, co się udało w Gruzji, w warunkach ukraińskich skończyło się zupełnym fiaskiem. Bo trudno za sukces uznać zmiany wprowadzające się jedynie do modyfikacji nazewnictwa dotychczasowych komórek milicyjnych, jak i do zmiany formacji porządkowej z milicji na policję. Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów tego rodzaju zabiegów jest kwestia nowo powołanej policji patrolowej. Formacja ta oprócz kontroli drogowej miała również zajmować się pilnowaniem porządku na ulicach. Pracownikami policji patrolowej zostały osoby w wieku 21-35 lat po czteromiesięcznym szkoleniu. Prasa ukraińska ciągle informuje o głośnych incydentach z niechlubnym udziałem nowych policjantów, którzy nie zapewniają żadnego bezpieczeństwa obywatelom, przeciwnie – z powodu

► w Odessie były gruziński prezydent z premedytacją wykorzystał do budowy własnego wizerunku politycznego. Z kolei w jego dawnej ojczyźnie liderka partii Zjednoczony Ruch Demokratyczny Nino Burdżanadze wskazuje, że sam Saakaszwili nie stronił od podejmowania działań noszących wszelkie znamiona korupcji, a nawet był ich animatorem. „Żał mi tych Ukraińców, którzy naiwnie wierzą w reformy Saakaszwilego – powiedziała Burdżanadze. – Niech sięgną po raport Departamentu Stanu USA za 2010 r. i przeczytają, co tam napisano o korupcji w Gruzji. Dowiedzą się wtedy, że wykorzeniono korupcję jedynie na niższych szczeblach administracji, a na wyższych pozostała ona w pełnym rozkwicie, z czego korzystają ludzie pokroju Saakaszwilego”.

Na stanowisku gubernatora Micheil niejednokrotnie deklarował brak tolerancji wobec korupcji, o którą oskarżał wielu polityków i urzędników państwowych wyższego szczebla. Zwłaszcza byłego premiera Ukrainy Arsenija Jaceniuka, któremu zarzucił bliskie kontakty z oligarchami (chodziło m.in. o nieczyste interesy w handlu gazem). Dochodziło przy tym do karczemnych wręcz awantur między Saakaszwilim a stronnikami Jaceniuka. Apogeum tego konfliktu przypadło na posiedzenie Narodowej Rady Reform u prezydenta Ukrainy, podczas którego minister spraw wewnętrznych Arsen Awakow w trakcie potyczki słownej w odpowiedzi na oskarżenia o złodziejstwo rzucił w Saakaszwilego szklanką z wodą.

Saakaszwili nie potrafił poradzić sobie z ukraińskimi oligarchami. I tak Igorowi Kołomojskiemu, notabene jednemu ze sponsorów Majdanu, zarzucił monopolizację rynku linii lotniczych, organizację kontrabandy w obwodzie odeskim, wyprowadzenie aktywów z Privat-Banku przed jego nacjonalizacją. Z kolei partię prezydenta Poroszenki Saakaszwili nazwał ugrupowaniem kryminalnym. Wypowiedź gubernatora Odessy o totalnej oligarchizacji rządu ukraińskiego egz gubernator obwodu dnipropropietrowskiego Kołomojski skomentował następująco: „Kiedy pies bez kagańca kogoś ugryzie, należy ukarać zarówno psa, jak i jego właściciela. (...) W naszym

przypadku najlepiej wysłać go do Gruzji, aby odpowiedział za pogryzionych tam ludzi”.

Zdaniem wielu ekspertów politycznych Poroszenko wykorzystał Saakaszwilego w konfrontacji z Frontem Ludowym Jaceniuka, po czym usunął go ze świata wielkiej ukraińskiej polityki. Sam Micheil twierdzi, że podał się do dymisji ze stanowiska gubernatora w związku

Departament Stanu USA: W Gruzji za Saakaszwilego wykorzeniono korupcję jedynie na niższych szczeblach administracji, na wyższych pozostała ona w pełnym rozkwicie.

z publikacją deklaracji majątkowych ukraińskich urzędników, gdzie wybrańcy narodu ujawnili miliony dolarów i horywien gotówką, mnóstwo nieruchomości, a nawet zabytkowych mebli. Odchodząc ze stanowiska, Saakaszwili obiecał „walczyć aż do zwycięstwa”, stworzył partię Ruch Nowych Sił i domagał się przedterminowych wyborów parlamentarnych.

26 lipca 2017 r. prezydent Poroszenko pozbawił go obywatelstwa Ukrainy. Jako oficjalny powód podano zatajenie informacji o toczących się przeciwko niemu postępowań karnych w Gruzji w momencie składania wniosku o przyznanie ukraińskiego obywatelstwa. Uzasadnienie to nie wydaje się przekonujące, gdyż prokuratura Gruzji wcześniej dwukrotnie zwracała się do ukraińskich władz o ekstradycję byłego prezydenta. Pierwsze wezwanie strona ukraińska pozostawiła bez odpowiedzi, natomiast za drugim razem prośbie Gruzji wprost odmówiono, przy czym sami Gruzini wskazywali w komentarzach na istniejący w konstytucji Ukrainy zakaz ekstradycji jej obywateli.

W POSZUKIWANIU NOWYCH PROTEKTORÓW

Na trzecim prezydencie Gruzji ciąży w ojczyźnie bardzo poważne oskarżenia. Najgłośniejsze dotyczy pacyfikacji pokojowego protestu w centrum Tbilisi w listopadzie 2007 r., na skutek której 508 osób trafiło do szpitali. Kolejny zarzut ogniskuje się na kwestii likwidacji spółki telewizyjnej Imedi oraz przejęcia mienia jej właściciela

Badriego Patarkacyszwilego. Poza tym „twórca nowego państwa gruzińskiego” obwiniany jest o pobicie w 2005 r. deputowanego Walerija Gelaszwilego, co miało być spowodowane publikacją artykułu krytycznie odnoszącego się do ówczesnego prezydenta. Prokuratura gruzińska zarzuca Saakaszwilemu także liczne nadużycia władzy i wykorzystywanie pełnionej funkcji do

prywatnych celów. Cieniem na jego sylwetce kładzie się także sprawa zabójstwa Sandra Girgwanianiego przez oficerów MSW w 2006 r., jak również nielegalne wpływanie na czynności śledztwa prowadzonego w sprawie byłego premiera Zuraby Żwanii. Charakterystyczne jest także to, że chwalcący się radykalną walką z korupcją eksprezydent Gruzji jest oskarżony w ojczyźnie o wykorzystanie środków budżetowych na cele prywatne, w tym na zabiegi kosmetyczne (według materiałów zgromadzonych w śledztwie usługi i utrzymanie niemieckiej masażystki Doroty Stern podczas jej pobytu w Tbilisi kosztowały 50 tys. dol.).

Wiadomość o pozbawieniu ukraińskiego obywatelstwa zastała Saakaszwilego w Stanach Zjednoczonych, gdzie najpewniej poszukiwał nowych protektorów, którzy mieliby mu umożliwić powrót na salony wielkiej polityki. Ze Stanów udał się do Polski i na Litwę. W Polsce łasił się do polityków Prawa i Sprawiedliwości, szeroko głosząc teorię o zamachu na Lecha Kaczyńskiego, za którym miał stać Putin. Trudno jednak przypuszczać, aby mogło mu to przynieść spodziewane profity polityczne. Wprawdzie głoszenie najbardziej nawet aberracyjnych teorii dotyczących śmierci uczestników tragicznego lotu z 10 kwietnia 2010 r. miłe jest obecnej władzy w Polsce, jednak na arenie międzynarodowej liczy się ona ze zdaniem Amerykanów i wbrew ich interesom nie będzie podejmować żadnych działań, nawet na rzecz tak miłego sobie działacza, jakim jest Micheil Saakaszwili.

Aleksandra Łagowska

Sherry Brandy



Ludwik Stomma

IPN OCTEM PACHNĄCY

Słyszę bez przerwy – i wcale nie w formie żartu – że „za komuny” na półkach w sklepach spożywczych stały tylko butelki octu. Ostatnio z przykrością usłyszałem tę bujdę z ust Władysława Frasyniuka. Dlaczego akurat ocet, a nie przeciery owocowe czy korniszony, które doskonale pamiętam. Jest tu istotne drugie dno. Bo też metafora do półek sklepowych się nie ogranicza. Przypomnijmy. Podczas ukrzyżowania (J 19,28-30) „Jezus (...) rzekł: »Pragnę«. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop (gałązkę krzewu rosnącego na murach – LS) gąbkę pełną octu i do ust Mu podano”. Podług Mateusza (Mt 27,48-49) i Marka (Mk 15,36) odbyło się to wśród szyderczych komentarzy. Tak oto ocet na półkach staje się nie tylko dowodem braków zaopatrzeniowych, ale symbolem męczeństwa narodu pod dyktatorskim butem. Co do samego męczeństwa nie ma już żadnych wątpliwości. Słyszymy o nim codziennie, a z roku na rok, wbrew regułom demografii, rośnie liczba zabitych, więzionych, prześladowanych i szykanowanych przez okrutne czerwone pająki.

Skoro jest męczeństwo, muszą być oprawcy i męczennicy. Tutaj podział dokonywany przez IPN, a podtrzymywany przez dzisiejsze władze, jest dziecinnie prosty. Oprawcy to członkowie partii, milicja, ORMO, ZOMO, WOP, generacja itd. Męczennicy – cała reszta narodu. Kalka ta, aczkolwiek zrozumiała, ma swoje słabości. Otóż za Gierka członków partii były 3 mln. Dodając ich zindoktrynowane dzieci i po części posłuszne żony (mężów), osiągamy pułap ok. 12-15 mln osób. Gdyby więc każdy oprawca unicestwił chociaż jednego męczennika, między Odrą a Bugiem pozostałaby tylko krwawa horda. Co gorsza, w latach 1955-1980 liczba czynnych, zaangażowanych opozycjonistów nie przekraczała nigdy, podług ich własnej oceny, niespełna tysiąca obywateli. Szeregi podziemia antykomunistycznego w latach bezpośrednio powojennych oceniane są przez różnych historyków na 10-30 tys. W czasach Jaruzelskiego trudno wysuwać jakiegokolwiek liczby już choćby z powodu rozmaitości form oporu – od noszenia znaczka Solidarności w klapie, poprzez manifestacje, konspirę, udział ośrodków polonijnych za granicą itd. W każdym razie dwustronny podział społeczeństwa nijak się ma do rzeczywistości na żadnym etapie PRL. Nie zaprzeczając z jednej strony

istnieniu uprzywilejowanej i szczerwoniałej nomenklatury, z drugiej zaś opozycji, choćby miała ona w większości kanapowo-kawiarniany wymiar, nie można zapominać o – jak ich nazywał Juliusz Słowacki – zwykłych „zjadaczach chleba”, czyli rolnikach, robotnikach, górnikach, urzędnikach, sprzedawcach, nauczycielach, lekarzach, pismakach, rysownikach... stanowiących co najmniej 80% społeczeństwa. Tymczasem to oni nie tylko zapewniają materialny byt narodu, ale też w dominującym stopniu, czynnie lub biernie, współtworzą jego kulturę. Ślepy traf jakiś najwyraźniej sprawił więc, że octowy PRL (po 1955 r.) widzi rozkwit polskiej nauki (z jakże podatną na manipulację historią na czele), triumfy polskiej szkoły filmowej, rozwój teatru, światową pozycję rodzimego plakatu, mnożenie się znakomitych niekiedy kabaretów, sławę muzyków i kompozytorów...

Odwiedzają kraj octu Jacques Brel, Juliette Gréco, Rolling Stones, Animals, którym trudno zarzucić propagowanie socrealistycznych treści. Nie wspominając już o industrializacji kraju, 1000 szkół na tysiąclecie, FWP itp. Są to oczywiście skrajne banały, sprawdzalne w każdym uczciwym podręczniku czy leksykonie, a w przypadku ok. 50% rodaków również w

Ocet na półkach staje się już nie dowodem braków zaopatrzeniowych, ale symbolem męczeństwa narodu.

osobistej pamięci. Co z tego, skoro IPN i posłuszne mu środki masowego przekazu postanowiły zalać wszystko octem. We współczesnej polskiej szkole uczeń ma się dowiedzieć o podziemiu antykomunistycznym, Solidarności, więźniach politycznych czy prześladowaniu Kościoła z mordowaniem księży na czele. Nie lekceważąc tego i nie zacierając (choć z krzywdą kruchty to już może przesada), uczciwość historyczna czy zgola elementarna uczciwość ludzka nakazywałyby widzieć różność aspektów minionych lat, tych sprzed roku 1989 również. Nie tylko czerń i ocet były na tamtym świecie. A skądinąd nawet octów jest parę rodzajów: winny, jabłkowy, wielowocowy. Wmawiając, że wszędzie ocet, do tego jednakowo, przypomnijmy jednak obywatelom tę najprostszą wersję sentencji Jana Zamoyskiego: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Czyżby miała nas czekać Rzeczpospolita zmanipulowana, ciemna na wzór i przykład IPN?

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Joby Warrick

Na kamerze zapaliła się kontrolka nagrywania. Abu Musab az-Zarkawi w obu dłoniach ścisnął kartki, z których zaczął czytać. Był ubrany na czarno, od szarawarów i kurtki po zakrywającą mu twarz kominiarkę, i górował nad bladą postacią w pomarańczowym drellichu, siedzącą przed nim na kocu. Siedzący człowiek zmieniał nieco pozycję, było mu niewygodnie, bo ręce i nogi krępowały mu linki.

– Narodzie islamu, oto wspaniałe wieści! – zaczął Az-Zarkawi po arabsku, przesadnie akcentując słowa. – Pojawiły się pierwsze oznaki świtu, dmą wichry zwycięstwa.

Po bokach Az-Zarkawiego stało czterech jego ludzi, również ubranych na czarno i w kominiarkach. (...) Wszyscy znajdujący się w pokoju sprawiali wrażenie skrępowanych obecnością kamery wideo, z wyjątkiem młodzieńca w drellichu, który patrzył prosto przed siebie, jak odurzony. Cokolwiek przelatywało mu przez głowę, po Nicholasie Ewanie Bergu w żaden sposób nie można było poznać, czy wiedział, co ma go za chwilę spotkać. Zanim ludzie w kominiarkach weszli do tego pomieszczenia, Berga posadzono przed tą samą kamerą na plastikowym krzeselku i kazano mu odpowiadać na pytania dotyczące jego samego. Wyglądał na odprężonego, ręce złożył na udach i mówił tak spokojnie, jakby rozmawiał o otwarciu rachunku bankowego.

– Nazywam się Nick Berg – zaczął. – Mój ojciec ma na imię Michael, matka ma na imię Susan. Mam brata i siostrę, Davida i Sarah. Mieszkam w West Chester w stanie Pensylwania, niedaleko Filadelfii.

Gdzieś podziały się jego okulary, a policzki pokryła krótka broda, dzięki której wyglądał młodziej niż na swoje 26 lat. Mówił jednak przyjaźnie, bez wahania, zdecydowanie, jak ten sam Nick Berg, który dwa miesiące wcześniej wyjechał samotnie do Iraku z przesadnie optymistycznym zamiarem rozkręcenia interesu – firmy oferującej naprawy sprzętu łączności. Az-Zarkawi porwał go, bo chciał mieć Amerykanina, pierwszego lepszego Amerykanina. Tymczasem jego jeniec okazał się amerykańskim archetypem, młodzieńcem przepełnionym ambicją i wielkimi planami, ufnym wobec lu-

SZEJK RZEŹNIKÓW

Abu Musaba az-Zarkawiego fetowano jako terrorystę na nowe, brutalne czasy

dzi i niewzruszenie przeświadczonym o tym, że mu się uda. (...)

Berg przybył do Iraku nieproszony i wbrew radom niemal wszystkich znajomych. W zrujnowanym Iraku, gdzie inni widzieli tylko niebezpieczeństwo, on zwiertzył szansę, by zrealizować dwie potrzeby, które w początkach 2004 r. były dlań najistotniejsze: dać chwiejącej się firmie szansę szybkiego rozwoju oraz stać się częścią czegoś szlachetnego i istotnego. Czyli mówiąc dokładniej, uczestniczyć w przeobrażeniu kraju, który przez dziesięciolecia dyktatury popadł w nędzę. (...)

Powody, które sprowadziły Berga do Iraku, stanowiły zagadkę dla amerykańskich i irackich urzędników, właściwie dla wszystkich. Berg, sam siebie nazywający wynalazcą i poszukiwaczem przygód, nigdy nie był znany z hołdowania konwenansom dłużej niż przez chwilę. (...)

Berg przybył do Iraku nieproszony i wbrew radom niemal wszystkich.

– Zapuszczał się tam, gdzie nie zająłby nikt inny – wspominał go Peter Lu, kolega z liceum. – Jeśli dokąś wiodła ścieżka, można było mieć pewność, że Berg nią nie pójdzie.

Miał zagwarantowane przyjęcie na dobrą uczelnię, ale studia na Uniwersytecie Cornella porzucił tuż przed uzyskaniem licencjatu. Zaliczył jeszcze kilka innych szkół i miejsc pracy, dyplomu nie zrobił, ale zyskał doświadczenie jako wolontariusz w pracy humanitarnej w Afryce i serwisant masztów radiowych. (...) W wieku 24 lat, przy wsparciu rodziny, oficjalnie uruchomił przedsiębiorstwo Prometheus Methods Tower Service i mianował się jego prezesem. Zgodnie z biznesplanem miał pomagać krajom rozwijającym się w budowie masztów radiowych z zaprojektowanych przez siebie glinianych blocz-

ków podobnych do klocków Lego, tanich elementów z miejscowego materiału. (...)

Teraz potrzebował rynku. Wydawało się, że Irak, ze swoją zdemolowaną infrastrukturą i otwartymi kurkami, z których szerokim strumieniem płynęły do podwykonawców amerykańskie dolary, to idealne miejsce. (...)

Wstępny wyjazd rozpoznawczy do Iraku dał tak zachęcające wyniki, że w marcu 2004 r. Berg wrócił tam, by spróbować znaleźć pierwszych klientów. Działając na własną rękę, jeździł po prowincjach w poszukiwaniu masztów telekomunikacyjnych i oferował, że sprawdzi i naprawi wszelkie uszkodzenia czy usterki. (...) Entuzjazm Berga nie słabł, aż do dnia, kiedy iraccy policjanci w Mosulu zauważyli dziwnie ubranego obcokrajowca kręcącego się wokół masztu radiowego pod miastem. (...) Przeświadczeni, że Berg to szpieg – izraelski, a może nawet irański – aresztowali go. 24 marca 2004 r. został doprowadzony do komisariatu policji w Mosulu i zamknięty w areszcie, co oznaczało raptowny koniec irackiej przygody młodego przedsiębiorcy. A przynajmniej tak mogłoby się wydawać.

Los samotnego amerykańskiego cywila, który podpadnie irackim władzom, to w normalnych okolicznościach robota dla młodszych urzędników konsularnych w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Bagdadzie. Jednak dziwaczna sprawa Nicholas Berga ściągnęła wkrótce uwagę wyżej postawionych ludzi w Departamencie Stanu i w Pentagonie. Z czasem zapytania o młodego biznesmena dotarły i do wydziału walki z terroryzmem CIA w Langley, gdzie w owym czasie Nada Bakos była główną analityczką zajmującą się *dossier* Az-Zarkawiego.

Późniejsze raporty wskazywały, że iraccy policjanci szybko przekazali Berga siłom amerykańskim w Mosulu, jednak ten pracowity młodzieniec był dla Amerykanów taką samą zagadką jak dla Irakijczyków. (...)

– Co pan tu robi? – pytano go wielokrotnie.

– Nikt nie był w stanie zrozumieć, czego on tam szukał – wspomina Bakos. – Po co wędrował samotnie po Iraku, wynajdywał sobie zajęcia? Nikt nie mógł uwierzyć, że szukał pracy.

Tymczasem sprawdzenie przeszłości Berga przyniosło kolejną dziwną niespodziankę. Trzy lata wcześniej człowiek podejrzany o terroryzm i związki z Al-Kaidą posłużył się adresem e-mailowym i hasłem dostępu do internetu, które należały do Berga. Ten miał na to wyjaśnienie, choć dość zdumiewające: jako człowiek wiecznie

Wzgardził propozycją powrotu do Stanów wojskowym samolotem transportowym, wołał pojechać do Bagdadu i zorganizować sobie wszystko na własną rękę. W dniu opuszczenia aresztu wynajął pokój w hotelu i zadzwonił w kilka miejsc. A potem, 10 kwietnia, przepadł bez śladu. (...)

W końcu 8 maja żołnierze na patrolu zauważyli coś zwisającego spod wiaduktu na drodze. Podjechawszy bliżej, ujrzeli ze zgrozą ludzki kadłub w luźnym pomarańczowym stroju, wiszący na linie ze skrępowanymi dłońmi i stopami. Pod zwłokami, na zakrwawionym kocu, spoczywała od-

– Czy da się usprawiedliwić bezczynność? – czytał mężczyzna z kartkami. – Jak wolni muzułmanie mogą spokojnie spać, kiedy dorzynany jest islam, kiedy jego honor krwawi, a w wiadomościach pokazuje się haniebne obrazy szatańskich katuszy zadawanych muzułmańskim mężczyznom i kobietom w więzieniu Abu Ghurajb? Gdzie jest wasza gorliwość, gdzie wasz gniew?

Tyradę ciągnął jeszcze przez kilka minut. Więcej w niej było apeli do dumy muzułmanów i rozlicznych nawiązań do Koranu, w tym także wzmianka o proroku Mahomecie jako „przykładzie dla nas, dobrym wzorze do naśladowania”, bo rozkazał on ściąć jeńców, gdy w mieście Badr zbuntowali się żydowscy kupcy. Wreszcie Az-Zarkawi wygłosił ostrzeżenie adresowane bezpośrednio do prezydenta Stanów Zjednoczonych: – Nadchodzą dla pana ciężkie czasy.



Az-Zarkawi porwał Berga, bo chciał mieć Amerykanina, pierwszego lepszego.

ufny kiedyś podczas jazdy autobusem udostępnił swojego laptopa nieznanemu, a gdy ten miał problem z zalogowaniem się do swojej skrzynki e-mailowej, podał mu swój prywatny login i hasło. Jak się okazało, ów nieznanemu był przyjacielem Zacariasa Moussaouiego, zwanego „dwudziestym porywaczem” – tego samego, który został aresztowany w trakcie nauki pilotażu i miał sterować jednym z samolotów podczas zamachów 11 września 2001 r.

Skoro wokół młodego biznesmena pojawiło się tyle pytań, wojskowi biurokraci w Mosulu nie bardzo mieli chęć wypuszczać go na wolność. Koniec końców nie do nich jednak należała decyzja (...). Rodzina założyła sprawę sądową, oskarżając armię o aresztowanie Berga pod fałszywymi zarzutami, i dzień później, 6 kwietnia, Nicholas został zwolniony.

cięta głowa młodego białego mężczyzny z nierówną piaskowobloną brodą. Tak odnaleziono Nicholasa Berga.

Dwa dni później w internecie błyskawicznie zaczęło się rozprzestrzeniać nagranie zawierające jedno z najbardziej bulwersujących i też natychmiast rozpoznawalnych ujęć z wojny w Iraku. Bakos wcale nie chciała go oglądać, w końcu jednak zmusiła się do tego. Włączyła film w jednej z sal konferencyjnych CIA, w towarzystwie dwóch innych analityków.

Na ekranie pojawił się Berg, skrępowany i posadzony na ziemi, w pomarańczowym drelichu, z twarzą bez wyrazu. Za nim na tle jasnej ściany stało pięciu zamaskowanych ludzi w czerni. Ten pośrodku czytał przemówienie z kartek. Bakos znała ten głos i nawet mimo kominiarki rozpoznała krępa sylwetkę. To był Az-Zarkawi. (...)

I pan, i pańscy żołnierze pożałujecie dnia, kiedy postawiliście nogę w Iraku i ośmieliliście się poniewierać muzułmanami... Zapowiadamy panu: godność muzułmańskich mężczyzn i kobiet w więzieniu Abu Ghurajb i innych zostanie odkupiona waszą krwią i waszymi duszami. Jedyne, co pan od nas otrzyma, to trup za trupem, trumna za trumną tych, których w ten sam sposób zarżniemy. Po tych słowach Az-Zarkawi wyciągnął z pochwy długi nóż i rzucił się na skrępowanego Berga, który przewrócił się na bok. Pozostali czterej przytrzymywali więźnia, Az-Zarkawi zaś jedną ręką złapał go za włosy, a nożem trzymanym w drugiej zaczął podryzać mu gardło. Rozległ się urywany, okropny krzyk, po czym zaczęła się szamotanina: czterej zamaskowani mężczyźni trzymali Berga za ramiona i nogi, a Az-Zarkawi zmagał się ze swoim upiornym zadaniem. Mijały kolejne sekundy dżgnięć i piłowania nożem, kamera kolebała się i szarpała. I znów kolejne sekundy.

Bakos czuła, że zbiera się jej na mdłości, i złapała się na tym, że myśli: „Mógłby z tym wreszcie skończyć”. Film wciąż jednak trwał i w końcu przeprosiła resztę obecnych i wyszła. „Z oglądania tego nie ma żadnego pożytku”, pomyślała sobie.



► Ominęły ją tylko ostatnie ujęcia, w których jeden z towarzyszy Az-Zarkawiego, wysoki mężczyzna z twarzą skrytą pod białym kapturem, chwycił odciętą już od ciała głowę, uniósł ją wysoko niczym trofeum, a następnie delikatnie odłożył ją na plecy zamordowanego.

Przesłanie Az-Zarkawiego do całego świata zmieściło się w pięciu minutach i trzydziestu siedmiu sekundach filmu wideo o kiepskiej rozdzielczości, nakręconego z ręki trzęsącą się kamerą i ukazującego akt niewyobraźnego niemal okrucieństwa. Stał się on natychmiastowym światowym hitem.

Nagranie ściągnięto na nieprzeliczone tysiące komputerów, od Ameryki Północnej po Azję Południową i też na całym Bliskim Wschodzie. Jedni widzowie krzyśleli z obrzydzeniem, inni reagowali smutkiem, rozpaczą czy wściekłością, ale wszyscy patrzyli. (...) Nawet Biały Dom, który na początku miesiąca rekomendował biznesmenom Irak jako krainę wielkich możliwości, w obliczu brutalnego czynu Az-Zarkawiego musiał jakoś się odnaleźć.

– Ich zamiarem jest osłabić naszą wolę. Ich zamiarem jest osłabić naszą pewność siebie – oznajmił w Waszyngtonie prezydent Bush, mówiąc reporterom o akcie terroru, który tyłu Amerykanów obejrzało sobie ze wszystkimi makabrycznymi szczegółami. (...)

– Jeśli ktoś trzyma rękę na pulsie Ameryki, to zauważył zmianę tętna w chwili, kiedy Amerykanie usłyszeli o ścięciu Nicka Berga – powiedział w wywiadzie dla „New York Timesa” kongresmen Roy Blunt, republikanin z Missouri. – To znów przypomniało

Akt niewyobraźnego okrucieństwa stał się światowym hitem internetu.

wszystkim, po co weszliśmy do Iraku i z kim musimy tam sobie poradzić.

Tylko... z kim właściwie musieli tam sobie poradzić? Dla wielu widzów ludzie z filmu byli członkami Al-Kaidy, kto by się tam rozeznał w tych czarnych kominiarkach. Trzy dni po wypuszczeniu nagrania pojawiła się kolejna wiadomość, która wydawała się zawierać odpowiedź na to pytanie.

13 maja 2004 r. na stronach internetowych dżihadystów znalazł się komunikat obwieszczający powstanie nowej organizacji terrorystycznej o nazwie At-Tauhid wa-al-Dżihad, czyli Jedynobóstwo i Dżihad. (...) Oświadczenie wymieniało dwóch przywódców tej organizacji, przy czym „szejk” Az-Zarkawi stał na pierwszym miejscu. W napisanym ledwie nieco ponad trzy miesiące wcześniej liście do Ibn Ladin Az-Zarkawi prosił o współpracę Al-Kaidy i twierdził, że tak czy inaczej, wkrótce świat o nim usłyszy. Właśnie nadeszła ta chwila. Po rozpowszechnieniu filmu z egzekucji Berga i obwieszczeniu o powstaniu kierowanego przez Az-Zarkawiego ugrupowania łączącego irackich bojowników Jordanińczyk wyznaczył sobie miejsce na czele światowego ruchu dżihadystów. Był już kimś więcej niż tylko przywódcą szczególnie brutalnej grupy terrorystów w Iraku. Teraz rywalizował z samym Ibn Ladinem jako terrorysta, którego obawiał się Zachód, a młodzi islamisci najbardziej pragnęli naśladować. (...) Filmy Az-Zarkawiego pokazywały żywego, charyzmatyczne-

go i młodego mężczyznę ubranego jak *ninja*, który własnymi rękami zabił Amerykanina.

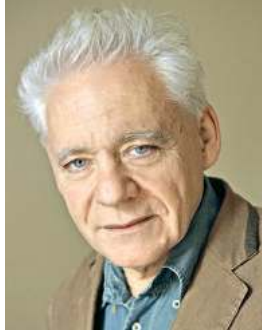
Badający nagranie wideo i komunikat analitycy CIA zastanawiali się, czy młody Jordanińczyk nie okazał się nazbyt ambitny. Az-Zarkawi pochodził z nizin społecznych, nie miał wykształcenia, nigdy nie sądzono, by posiadał dość wyobraźni i intelektu, by kierować wielką organizacją. Brakowało mu też instytucjonalnego wsparcia, jakie ułatwiło Ibn Ladinowi osiągnięcie sukcesu, w tym poparcia muzułmańskich mędrków. (...) Az-Zarkawi nie zabiegał o taką aprobatę, a wziął na siebie odpowiedzialność za decydowanie o metodach, jakimi prowadzony będzie dżihad przeciwko wojskom Stanów Zjednoczonych. (...)

Wielu prostych muzułmanów ciągnęło do Az-Zarkawiego, by przyłączyć się do rosnących szeregów jego grupy. W Iraku i innych krajach wielbiciele Jordanińczyka zaczęli określać go nowym przydomkiem, który zaczął być używany niedługo po pierwszej emisji filmu dokumentującego morderstwo Berga. (...) Az-Zarkawiego fetowano teraz jako „szejka rzeźników”, terrorystę na nowe, brutalne czasy, w których internetowe transmisje krwawej jatki stały się taktyką zmierzającą do zdobywania poparcia wśród zatwardziały dżihadystów i siania postrachu w sercach wszystkich innych ludzi.

Fragmenty nagrodzone
Pulitzerem książki
Joby'ego Warricka
*Czarne flagi. Geneza Państwa
Islamskiego*, przekład
Tomasz S. Gałązka, W.A.B.,
Warszawa 2017



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Z TOSKANII DO SZWAJCARII

Nasze dzieci nadzwyczaj dobrze zniosły Florencję, chociaż nie są wrażliwe na piękno architektury, tego trzeba się uczyć jak języka. Potrzebne są więc lata. Kiedy patrzyłem na katedrę Santa Maria del Fiore we Florencji, w blasku i w cieniu jej piękna i ogromu byłem bliski, by uwierzyć w Boga, ale niewystarczająco blisko. Potem miasto Lucca – zaułki, stare kościoły i niespodziewanie rzeźba Iгора Mitoraja na centralnym placu. Pamiętam, że dwa lata temu jej nie było. Potężna, mocna, jakby stała tu od stuleci. Niezwykły polski znak w tym niezwykłym mieście. Poczułem nagle dumę narodową, chociaż dzięki PiS jestem coraz mniej patriotą. A taka duma jest właściwie idiotyzmem – jaką ja mam zasługę w tym, że Mitoraj miał taki talent. Jego gigantyczne, wydrążone i niekompletne głowy przypominają antyczne posągi okaleczone przez czas, dlatego tak pasują do włoskich miast. Ciekawe, że głowy Mitoraja zawsze mają usta rzeźbiarza, są jak podpis artysty.

Do Pizy jedziemy bez GPS, zepsuło się ładowanie. Jak bez ręki. Uzależniliśmy się już od tego cudownego urządzenia. Mijamy granicę miasta, gdy nagle powietrze jakby zgęstniało. Ciemnoskóry osobnik biegnie z dużym pakunkiem, z miną jakby uciekł z więzienia, inni przepychają się z żołnierzami. Kilku z nich w czerwonych beretach – pewnie komandosi – pakuje w panice do dzipa walizki i torby. Spora grupa ciemnoskórych próbuje im w tym przeszkodzić. Temperatura rośnie, ktoś ciska rowerem, inny trzyma w ręku cegłę, czterech dopada żołnierza, strąca mu beret. Z toreb wyrzucanych żołnierzom syją się różne przedmioty, cała ulica jest nimi zasłana. Ciemnoskórzy są tak pobudzeni, że jeden z nich robi salta w powietrzu jak w cyrku, drugi nieruchomo leży na jezdni.

Franio zaczął płakać, byliśmy pierwszym samochodem zablokowanym przez wydarzenia – to jakby siedzieć w pierwszym rzędzie na filmie sensacyjnym. Nigdy nie czuję w takich sytuacjach lęku. Ciekawość jest silniejsza. I natóg szukania tematu. Najpierw myślałem, że to uchodźcy, teraz myślę, że uliczni handlarze, których tu bez liku. I że zarekwirowano biedakom towar. Co najbardziej mnie zdumiało? Że nie przyjechała policja. Oraz obojętność tłumu, który przyglądał się temu jak zahipnotyzowany. A Krzywa Wieża w Pizie? Wcale nie jest reklamowana.

Książka Johna Hoopera „Włosi” o charakterze narodowym mieszkańców półwyspu. Zapewne wiele cennych uwag i trafnych diagnoz, ale wszystkie są pod znakiem zapytania. Sam wiele pisałem o wadach narodowych i zaletach Polaków. Ale naród to byt nadto skomplikowany, żeby wydawać jednoznaczne sądy. A jednak wiele mówi o Polakach to, jak prowadzą samochody. Neurotycznie, agresywnie i często po chamsku. I ta chorobliwa skłonność do nieprzestrzegania przepisów drogowych, czyli reguł gry, też w innych dziedzinach życia. Gdy wjeżdża się do zachodniej Europy, jaka ulga, spada napięcie, które panuje na naszych drogach. Ale kiedy się przekracza granicę włosko-szwajcarską, następuje kolejne zdziwienie – samochody poruszają się wolno i karnie. To nie tylko praworządność tej nacji, ale uważne i częste monitorowanie ruchu oraz drakońskie kary za przekraczanie limitów prędkości.

W Burgdorfie, niewielkim szwajcarskim miasteczku 30 km od Berna, u naszych przyjaciół Krysi Muller i Grzegorza Rosińskiego (słynny w świecie malarz, rysownik, twórca komiksowego Thorgala). Zamiast pięciu godzin jechaliśmy tu godzin dwanaście. Korki. Ale podróż piękna. Niestłychane widoki, żal, że mrok nam je zabiera. Pierwszy korek jeszcze we Włoszech. Monstrualny. W takim zatorze ludzie się załatwiają na widoku, kopulują, jedzą, a przede wszystkim się złoścą, szczególnie Włosi. Tuż obok nas doszło do dwóch wielkich awantur niemal z mordobiciem i wzywaniem policji – bez sensu, nie mieli szansy dojechać. Sceny jak z „Rzymu” Felliniego.

Tu, w Szwajcarii, podobnie jak we Włoszech, w czasie rozmów co chwila jak czkawka odbija się nam Polska. I to mocno. Oburzenie, niepokój, wściekłość i żal. A przecież Grzegorz mieszka poza krajem od kilkunastu lat, podobnie Krystyna. Ich ciała są tutaj, ale dusze w Polsce. Dzwonią właśnie do Grzegorza ze słynnego belgijskiego „Le Soir”, pytają o Puszczę Białowieską. W Belgii każde dziecko i dorosły wie, kim jest Rosiński, więc jego słowo waży. No to naważył w tym wywiadzie wiele mocnych słów.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Tadeusz Iwiński

Słynny symboliczny „zegar zagłady” pokazujący stopień zagrożenia nuklearnego, technologicznego czy środowiskowego, wymyślony w 1947 r. przez naukowców z „Bulletin of the Atomic Scientists” na Uniwersytecie Chicagowskim, wskazuje obecnie dwie i pół minuty do północy, która oznacza zagładę ludzkości. Wyjściową pozycją było siedem minut do północy, a najbliższej północy (dwie minuty) wskazówki zegara znalazły się w 1953 r., gdy w ciągu dzie-

CZY GROZI NAM III

I Rosja, i USA zdają sobie sprawę,
że w atomowym starciu nie byłoby zwycięzców,
tylko wzajemne unicestwienie

Michaił Gorbaczow: Żaden problem współczesnego świata nie jest tak poważny jak nowy wyścig zbrojeń.

więciu miesięcy Stany Zjednoczone i Związek Radziecki testowały broń termojądrową. Obecnie bronią nuklearną dysponuje dziewięć państw: USA, Rosja, Chiny, Francja, Wielka Brytania, Indie, Pakistan, Izrael (choć do tego oficjalnie się nie przyznaje) i Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna. Zagrożenie ze strony tego ostatniego państwa stanowi poważne wyzwanie dla społeczności międzynarodowej i prowokuje do postawienia tytułowego pytania.

WOJNA W KAWAŁKACH

Nakłada się na to również wyzwanie związane z przeciwdziałaniem rozprzestrzenianiu broni atomowej. Dlatego tak duże znaczenie miało porozumienie sześciu mocarstw z Teheranem w sprawie kontroli irańskiego programu atomowego przed dwoma laty, choć premier Izraela ocenił je jako historyczny błąd, a obecnie ma do niego zastrzeżenia także Donald Trump.

Pomijam w tym miejscu dziesiątki wojen domowych, lokalnych i regionalnych, które się toczą *de facto* nieprzerwanie. Niekiedy, jak w przypadku konfliktu w Syrii trwającego od 2011 r., trudno jednoznacznie określić ich charakter.

Michaił Gorbaczow, były przywódca ZSRR, który u schyłku lat 80. sam się zdecydował na rozbrojenie nuklearne, uważa, że obecnie świat szykuje się na wojnę. „Żaden problem współczesnego świata nie jest

tak poważny jak militaryzacja polityki i nowy wyścig zbrojeń. Zatrzymanie i zawrócenie tego procesu musi być naszym najwyższym priorytetem. (...) Choć państwa mają problemy

z zapewnieniem obywatelom podstawowych świadczeń socjalnych, to wydatki na zbrojenia rosną”, pisał niedawno na łamach amerykańskiego „Time’a”. Akcentował też, że siły USA (czy szerzej NATO) i Rosji coraz bardziej do siebie się zbliżają. Warto przy tym pamiętać, że tylko te dwa mocarstwa dysponują 90% nuklearnych zasobów globu.

Według najnowszych danych renomowanego Szwedzkiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) w 2016 r. światowe wydatki na zbrojenia wyniosły 1,686 bln dol., z czego wydatki USA – 611 mld, Chin – 215 mld, Rosji – 69,2 mld, a Arabii Saudyjskiej – 63,7 mld dol. Handel bronią przynosi zyski szacowane na ok. 100 mld dol.! Dla porównania – cała pomoc dla uchodźców w skali świata nie sięga 30 mld dol.

Gorbaczow bynajmniej nie jest odosobniony. Papież Franciszek mówi o III wojnie światowej „w kawałkach”. Współtwórca Microsoftu Bill Gates akcentował w trakcie Międzynarodowej Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium w lutym tego roku, że należy się przygotować na to, że stworzony przez naturę lub terrorystów patogen może zabić w niedługiej perspektywie ponad 30 mln ludzi w czasie krótszym niż rok.

RÓWNOWAGA STRACHU

Na szczęście nie są to zagrożenia nieuchronne. Liczne traktaty o ograniczeniach broni masowego rażenia,

w tym zbrojeń strategicznych, również o ich redukcji (m.in. kolejne układy SALT i START), a także mechanizmach kontroli, wciąż obowiązują i powinny być przestrzegane. Wiadomo, że ani Rosja nie zaatakuje członków NATO, ani Sojusz nie napadnie na Rosję. Oba główne mocarstwa nuklearne – Stany Zjednoczone i Rosja – przez 24 godziny na dobę utrzymują w pełnej gotowości samoloty i okręty podwodne z bronią jądrową na pokładzie, aby móc natychmiast odpowiedzieć w razie ewentualnego ataku przeciwnika. Ze względu na tę możliwość obie strony zdają sobie w pełni sprawę, że w takim starciu nie byłoby zwycięzców, a tylko wzajemne unicestwienie. I właśnie owa „równowaga strachu” pozwala też powstrzymać zakusy rozpętania III wojny światowej. Jak dotąd skutecznie.

Prof. Michał Kleiber uważa, że „prawdopodobieństwo wojny nu-

Martin Luther King: Nie ma drogi do pokoju; pokój jest drogą.

klearnej jest zbyt duże, żeby jej się nie bać”. Z pewnością, niestety, nie równa się ono zeru, dlatego nie może być zupełnie lekceważone, ale wydaje się, że na szczęście nie jest to sytuacja porównywalna w jakimkolwiek stopniu np. z kryzysem karaibskim 1962 r., gdy ZSRR rozmieścił broń atomową na Kubie. Jestem więc zdecydowanie większym optymistą pod tym względem, przy czym należy pamiętać o możliwych zagrożeniach spowodowanych choćby wypadkami lub błędami przy transporcie głowic atomowych lub w funkcjonowaniu systemów komputerowych.

Co do kryzysu na Półwyspie Koreańskim i nowych prób nuklearnych KRLD (to już trzecie pokolenie przywódców tego kraju kontynuuje taką

WOJNA ŚWIATOWA?

politykę) oraz bez wchodzenia w to, skąd władze w Pjongjangu miały dostęp do nowoczesnych silników umożliwiających wystrzeliwanie pocisków balistycznych o teoretycznym międzykontynentalnym zasięgu (z Ukrainy czy innego źródła?), decyzja Kim Dzong Una o próbie ataku na Guam, Hawaje lub Alaskę oznaczałaby dlań polityczne samobójstwo. Jest to więc – jak mawiają szachiści – „groźba silniejsza od ruchu”. Ostatnio prof. Bronisław Łagowski pisał w PRZEGLĄDZIE, że z powodu Trumpa w Stanach Zjednoczonych „ujawniła się partia wojny z siłą i otwartością, jakiej prawie nie widziało się w czasach zimnej wojny”. Ale w tym przypadku zarówno stanowczość prezydenta USA, jak i powściągliwość Chin odgrywają pozytywną rolę. Zarazem w ostatni wtorek prezydent Korei Południowej Moon Jae-in ostrzegł Stany Zjednoczone przed podejmowaniem jednostronnej akcji wojskowej wymierzonej w instalacje nuklearne Północy.

CHCESZ POKOJU, BUDUJ POKÓJ

Paradoksalnie w historii częściej pisano o wojnach niż o pokoju. Kłasykami w tej dziedzinie stali się m.in. Sun Zi – jeden z największych myślicieli Dalekiego Wschodu, chiński filozof i generał, autor najstarszego

wymaga bowiem przygotowania się do pokoju, i to w różnych sferach, np. edukacji i kultury. Z kolei Holender Hugo Grocjusz, uważany za ojca prawa międzynarodowego, to twórca ważnej pracy „O prawie wojny i pokoju”. Natomiast pruski teoretyk wojny i generał Carl Phillip Gottlieb von Clausewitz, autor podstawowego

Prof. Michał Kleiber: Prawdopodobieństwo wojny nuklearnej jest zbyt duże, żeby jej się nie bać.

dzieła „O wojnie”, ukuł dwa słynne powiedzenia, które dziś wydają się co najmniej kontrowersyjne: „Wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami” oraz „Pokój to zawieszenie broni pomiędzy dwiema wojnami”. O ile to pierwsze wciąż jest w dużym stopniu prawdziwe, o tyle jeśli chodzi o drugie, należy robić wszystko, aby zupełnie straciło aktualność.

Dużą rolę w upowszechnianiu kultury pokoju odgrywały pokojowe Nagrody Nobla. Po raz pierwszy w 1901 r. otrzymali je Francuz Frédéric Passy – jeden z organizatorów Światowego Kongresu Pokoju oraz Szwajcar Henri Jean Dunant – założyciel Czerwonego Krzyża i inicjator konwencji genewskiej. Przez następne ponad sto lat uhonorowano nią wybitnych działaczy społecznych (np. Fridtjofa Nansena, Alberta Schweitzera i Matkę Teresę z Kalku-

excellence (np. Theodora Roosevelta, Woodrowa Wilsona, Michaiła Gorbaczowa, Jasira Arafata, Szimona Peresa, Icchaka Rabina). W tej ostatniej kategorii mieści się najnowsza nagroda, z 2016 r., którą prezydent Kolumbii Juan Manuel Santos otrzymał za porozumienie pokojowe kończące trwającą pół wieku wojnę domową w tym kraju. Niektóre wyróżnienia budziły kontrowersje, np. dla Baracka Obamy w 2009 r. „za wysiłki w celu ograniczenia światowych arsenałów nuklearnych oraz pracę na rzecz pokoju

na świecie”, ponieważ funkcję prezydenta sprawował dopiero przez kilka miesięcy.

Zapewnianie pokoju na szczeblu lokalnym, regionalnym i światowym wiąże się często z koniecznością rozwiązywania problemów globalnych, jak choćby głodu, ubóstwa czy nieposzanowania praw mniejszości,

Handel bronią przynosi zyski szacowane na ok. 100 mld dol.

zwłaszcza narodowych i religijnych. Wymaga to współpracy wszystkich państw (głównie mocarstw światowych – USA, Rosji, Chin, Indii), ale i regionalnych (Japonii, Turcji czy RPA), a także instytucji i organizacji międzynarodowych (szczególnie ONZ i jej 18 wyspecjalizowanych organizacji, Unii Europejskiej oraz Unii Afrykańskiej). Ponadto niezwykle ważny jest stały dialog w różnych dziedzinach, a nie konfrontacja czy „zderzenie cywilizacji”, by użyć pojęcia wprowadzonego przez Samuela Huntingtona.

W obliczu rozmaitych zagrożeń istniejących w XXI w. ma sens mówienie o wadze swoistego imperatywu pokoju. Jak pięknie bowiem mawiał Martin Luther King: „Nie ma drogi do pokoju; pokój jest drogą”.

Autor jest profesorem, przez wiele lat był posłem na Sejm oraz członkiem i wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy w Strasburgu, a w latach 2001-2004 sekretarzem stanu ds. międzynarodowych w KPRM

W 2016 r. światowe wydatki na zbrojenia wyniosły 1,686 bln dol. Cała pomoc dla uchodźców nie sięga 30 mld dol.

na świecie podręcznika sztuki wojennej, a w kręgu europejskim Tukidydes z Aten ze swoim *opus magnum* „Wojna peloponeska” oraz nieco odeń starszy Herodot, opisujący w dziewięciu księgach wojny perskie. Do dziś powszechnie znana jest fraza Wegecjusza – pisarza i historyka rzymskiego z IV w. n.e.: *Si vis pacem, para bellum* (Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny). Wydaje się jednak, że obecnie należy ją zakwestionować. Pragnienie pokoju

ty), uczonych (np. Linusa Paulinga, który dostał także Nobla w dziedzinie chemii), niektóre organizacje pozarządowe i instytucje międzynarodowe (np. Urząd Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców, Lekarzy bez Granic, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża, UNICEF i ONZ), działacze politycznych walczących o prawa człowieka (np. Nelsona Mandelę, Martina Luthera Kinga, Lecha Wałęsę i Andrieja Sacharowa), a także polityków *par*

Przemysław Kozłowski

GDAŃSKIE MULTI-KULTI

W Gdańsku mieszka do 20 tys. obcokrajowców

Muzyka jak z thrillera klasy B, montaż szybki jak w teledysku, na ekranie dzikie tłumy forsują wysoki mur. W kolejnych kadrach przez miasto maszerują mużłmanie, wymachując sztandarami, Afrykanie walczą na ulicy. Głos z offu: „Nie ma prawdziwych Polaków. Można zeskanować każdego z nas i wyszedłby niezły przegląd narodowościowej tablicy Mendelejewa. To nas wzbogaca! Imigrantka i imigrant to jest szansa dla Gdańska!” – Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska. W ostatniej scenie minutowego klipu Afrykanin, wygrażając pięścią, krzyczy: „Money! Money! Money!”.

Tak zilustrowano program „Mienęła 20” w TVP Info 31 października 2016 r., którego tematem było powołanie przez prezydenta Gdańska Rady Imigrantów. I choć wskutek licznych skarg oburzonych widzów do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji wydawca programu został zawieszony w obowiązkach, a materiał zniknął ze strony TVP Info, przekaz zdążył trafić pod strzechy.

Prezydent Adamowicz na Facebooku: „Dziś Halloween – święto duchów i grozy. Choć katolicy go nie obchodzą, w dzisiejszych »Wiadomościach« w TVP 1 w halloweenowym stylu postanowiono postraszyć całą Polskę groźnym Adamowiczem, który chce ściągnąć do Gdańska rzesze imigrantów. (...) Rada ds. Imigrantów, która powstała we wrześniu w Gdańsku ma pomóc nam i im w integracji”.

Gdańsk ma kilkunastowieczną tradycję wielokulturowości. Tworzyli ją Polacy, Niemcy, Żydzi, Holendrzy, Szkoci. Po wojnie z Kresów zjechali Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Ormianie i Tatarzy, którzy zbudowali tu pierwszy w Polsce murowany meczet, oraz uchodźcy polityczni z Grecji. Od roku miasto wdraża pionierski systemowy program integracji imigrantów.

Współprzewodniczący Rady Imigrantów Tunezyjczyk Aws Kinani,

przedsiębiorca, od 11 lat w Gdańsku: – Widząc ten program w telewizji, roześmiałem się, bo to było bardzo słabe. Tyle kłamstwa. Nic wspólnego z uchodźcami. Wojna gangów czy coś takiego. Tak się robi propagandę!

Od kiedy media publiczne zaczęły dryfować z wiatrem „dobrej zmiany” na ksenofobiczne mielizny, opinia społeczna zaczęła grzęznąć w lęku przed Obcym. Radiowa Trójka poświęconą integracji imigrantów audycję „Za, a nawet przeciw” rozpoczęła relacją z Uppsali, gdzie kilka dni wcześniej trzech mężczyzn o „bliskowschodnim typie urody” przez trzy godziny gwałciło Szwedkę, oraz z Malmö, imigranckiego Sin City, gdzie w *no go zones* prawie co noc jest strzelanina, ludzie boją się wychodzić z domów i gdzie *de facto* rządzą kolorowe gangi, a nie państwo. Na pytanie, czy integracja



Imigranci na kartkach piszą nazwę swojego miasta i co je określa. Najczęstsze słowa: dom i rodzina.

imigrantów w Europie jest możliwa, 79% słuchaczy odpowiedziało „nie”, 21% „tak”.

– Integracja naprawdę jest możliwa! – mówi z przekonaniem Klaudia Iwicka, współzałożycielka Centrum Wsparcia Imigrantów i Imigrantek (CWII). – Jest trudna i długa, ale możliwa. Nastawienie Polaków do imigrantów waha się od newsa do newsa. Jak masz newsa o gwałtach w Szwecji, to wiadomo, że będą głosy na nie. A jak usłyszysz jakieś pozytywne przykłady, to nie jest tak źle. Głosy na nie biorą się ze strachu.

Jarosław Kociszewski, reporter wp.pl, który odwiedził Malmö, pisze, że gangi narkotykowe, owszem, są, jak w wielu miastach portowych, ale walczą między sobą, a statystyki od lat pokazują spadek liczby przestępstw w mieście. Jego rozmówczyni, czarnoskóra studentka z Konga i biała policjantka, zgadzają się: to nie napływ imigrantów jest problemem, w samym 2015 r. przyjechało ich do Szwecji 160 tys., ale segregacja rasowa, która rodzi patologie. Choć państwo otwiera szeroko drzwi, to społeczeństwo się zamyka, biali Szwedzi trzymają się razem, Czarni osobno, Syryjczycy osobno.

– Mam świadomość, jak długa i trudna jest droga integracji, znam porażki adaptacji – mówi Basil Kerski, dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności (ECS) w Gdańsku, syn Polki i Irakijczyka. Dodaje, że jeśli zechcemy przyjąć imigrantów i pomożemy im zaadaptować się w naszym społeczeństwie, to szybko staną się jego częścią.

NA PIERWSZEJ LINII

W małej poczekalni CWII przy ul. Gdyńskich Kosynierów, niedaleko pomnika Poległych Stoczniovców 1970 i rdzawej bryły ECS, siedzi kobieta. Wchodzi mężczyzna, rozgląda się i choć jej nie zna, zagaduje po rosyjsku. Jest tu pierwszy raz i pyta o konsultacje. – *Priviet* – wita się kobieta. Właśnie czeka na spotkanie.

– Ponad 90% naszych klientów pochodzi z Ukrainy. Trafiają często prosto z ulicy. Najpierw badam, w czym jest problem. To są kwestie pobytowe i pracownicze, czyli nieuczciwy pracodawca, długi czas oczekiwania na dokumenty, nie wiadomo jakie dokumenty, wiza straciła



Lekcja polskiego. Znajomość języka jest bardzo istotna – uważa Emerol Kingsey.

ważność, jestem nielegalnie, ale boję się wrócić itd. Tego jest naprawdę dużo – wylicza Klaudia Iwicka. Gdyby się nudziła, mogłaby liczyć pociągi stale przejeżdżające za oknem. A w nich migranci. W pewnych porach dnia SKM mówi po rosyjsku i ukraińsku. W Gdańsku mieszka do 20 tys. obcokrajowców.

Konsultacje społeczne przypominały wrestling. Cios za ciosem, okrzyki, bojowe kostiumy, teatralne zagrania i łyż.

– W chwilach ciszy załatwiam sprawy instytucjonalne. Bo ktoś nie potrafił się dogadać, nie rozumiał, nie wiedział, dokąd pójść. Dzwonię wtedy, żeby zdobyć np. dokumenty do książki sanepidowskiej, i wypełniam z klientem.

W ascetycznym pokoju obok pracuje szefowa stowarzyszenia Marta Siciarek. Z obcokrajowcami pracowała już na studiach, założyła biuro studentów zagranicznych, by łatwiej mogli się zaadaptować na uczelni. Gdy po 12 latach wróciła do Gdańska, spostrzegła, że tu też imigranci są pozostawieni sami sobie. Zaczęła organizować ludzi i miejsce. Wystartowali w 2012 r. – Tyle że organizacje pozarządowe nie mogą integrować ludzi. Możemy doradzać, jak to robić, dostarczać odpowiednie usługi, ale integracja odbywa się na rynku pracy, w szkole, w sąsiedztwie. I ktoś musi tym zarządzać.

Zaczęli więc domagać się rozwiązań systemowych, zaprosili do współpracy Urząd Miasta, ECS, imi-

grantów, decydentów. Spotkania, rozmowy. I tak w połowie 2015 r. zaczął funkcjonować pierwszy w Polsce międzysektorowy i interdyscyplinarny zespół do spraw Modelu Integracji Imigrantów (MII). W trwającą rok pracę zaangażowało się 150 osób z 70 instytucji publicznych i organizacji pozarządowych oraz 20 imigran-

tów. Zespół podzielono na osiem grup: edukacja, praca, kultura, społeczności lokalne, przemoc i dyskryminacja, pomoc społeczna, zdrowie, mieszkalnictwo.

Zespołowi wdrażającemu MII współszefuje dyrektor Piotr Olech, odpowiadający za integrację społeczną w gdańskim urzędzie miejskim. Unika generalizacji co do zdolności narodów do integracji, porażki tłumaczy błędami w polityce integracyjnej bądź jej brakiem w ogóle: – Zachód dopiero od 2000 r. zaczął opracowywać strategię integracji, wcześniej w Belgii, we Francji czy w Niemczech imigrantów traktowano wyłącznie jako siłę roboczą. Powstały getta etniczne, a w nich społeczności wykluczonych, napiętnowanych biedą, buntujących się i radykalizujących.

Gdańsk odrzucił możliwość utworzenia Ośrodka dla Cudzoziemców przy ul. Toruńskiej, który zamierzał otworzyć Urząd ds. Cudzoziemców. Migranci powinni mieszkać ▶



► w różnych częściach miasta, by się integrować z sąsiadami, również w tzw. domach sąsiedzkich, jak „Gościenna Przystań” na Oruni, dokąd wpadają Czeczeni, Tadzycy, Ukraińcy.

Olech uważa, że imigracji nie da się powstrzymać: – Nie mam pewności, czy w związku z tym olbrzymim napływem ludności z Ukrainy – waży słowa – nie będziemy za ileś lat mierzyć się z podobnymi wyzwaniami jak Zachód, jeżeli teraz nie zadamy o ich dobre przyjęcie i zintegrowanie. Na razie, podobnie jak Zachód, traktujemy ich jako siłę roboczą.

Zebrani cichną, wszak to katolicy. Według papieża w najlepszym scenariuszu integracji różne kultury wzbogacają się nawzajem, bo asymilacja prowadzi do zniszczenia albo wymazania z pamięci własnej tożsamości kulturowej. A ta do separacji i radykalizacji. Ktoś z sali przerywa: – Państwo manipulujecie faktami! Inny dorzuca: – Papież już nie żyje. To były inne czasy.

Gdy się robi antymuzułmańsko, zaangażowana w Model i Radę Imigrantów Czeczenka Khedi Alieva wyrzuca: – Dlaczego jesteście przeciwko nam – uchodźcom, nam – mu-

Klaudia Iwicka pomaga nie tylko imigrantom. Tu na spotkaniu z Romami.

mówiłam, że wszyscy chrześcijanie są tacy sami, nie porównywałam Polaków do Ruskich. Ale wyjadę, jeśli wam tak bardzo przeszkadza.

Radny Kukiz'15 chyba się wzruszył: – Nikomu pani nie przeszkadza, cieszymy się, że znalazła tu pani bezpieczeństwo.

Choć na moment pojawił się wspólny wróg – Ruski. Gdy zaczyna się dyskusja w podgrupach, przy stoliku „praca” do ataku szykuje się tleniona blondynka w sukience mini w militarny kamuflaż z dekoltem do połowy biustu i wielką czerwoną plaketką na piersi w kształcie Polski, z białym orłem i napisem Polska. – Rozumiem, że chcecie zatrudniać pracowników islamskich, bo przecież szykujecie się do ich przyjmowania, tak?

– A czytała pani Model? – odpowiada przedstawicielka Pracodawców Pomorza. – Bo tam jest wszystko wyjaśnione. W urzędzie pracy pierwszeństwo ma Polak, po nim obywatel Unii Europejskiej, a dopiero jak nie ma chętnego, to pracownik spoza UE.

Blondynka w kamuflażu przechodzi na ring „zdrowie”: – Czy miasto jest przygotowane na to, że do szpitali trafią islamskie kobiety, którym religia zabrania, żeby dotykał je obcy mężczyzna?! Jeśli takiej kobiecie lekarz udzieli pomocy, to może ona potem wystąpić do sądu o duże odszkodowanie! Kto będzie za to płacił?

Stolik „edukacja”. – Chcecie wydać na nich pieniądze – martwi się o budżet miasta dawna emigrantka. – Gdy ja pięć lat mieszkalam w Holandii, to nikt mi nie pomagał. Dlaczego? Bo ja nie z tych ciemnych! Khedi Alieva spokojnie zdejmuję z głowy hidżab, rozpuszczając długie blond włosy: – Ja też nie ciemna. Ja Europejka!

Pod koniec konsultacji przedstawiciel Kongresu Nowej Prawicy podsumowuje: – Te wszystkie problemy określone w Modelu są sztuczne.

Kolumbijka Karol Lopez – jak to południowcy – skraca dystans, przysiadła się do prawnicowca i spogląda mu w oczy: – Nie są sztuczne, tylko trzeba być imigrantem, żeby je zrozumieć. Prawnicowiec uśmiecha się

W pewnych porach dnia SKM mówi po rosyjsku i ukraińsku.

POLUBIĆ SIĘ

Rada Miasta Gdańska przegłosowała Model w czerwcu 2016 r. Mimo sprzeciwu radnych PiS stał się on oficjalną polityką miejską. Wcześniej odbywały się konsultacje społeczne przypominające wrestling. Cios za ciosem, okrzyki, bojowe kostiumy, teatralne zagrania i łzy.

Grupa gdańszczan, którzy przyszli do CSW Łaźnia, jest nieliczna, ale głośna i anty. Piotr Olech przybliży zebranym cel Modelu. Zaczyna mocnym wejściem od orędzia Jana Pawła II sprzed ponad dekady z okazji Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy: – Chrześcijanie winni usłyszeć wołanie o pomoc tak licznych migrantów i uchodźców.

zułmanom? Wy myślicie, że bierzemy pieniądze, a my pracujemy i za wszystko płacimy. Ja nie chcę mieszkania, ja chcę tylko żyć. Ja pracuję za bardzo małe pieniądze.

– Ja też! – odcina się ten, co pochował papieża. Alieva nie wytrzymuje, miesza polski z rosyjskim, płacze: – Ja przyjechała z Czeczenii, gdy zabrali moją 24-letnią córkę. Mi męża zabili, ja go w worek na śmieci zbierała. A co wy zrobili dla swojej ojczyzny, dla Gdańska? Czeczenkę przytuła jakaś kobieta, a po sali rozchodzi się głośny pomruk: – Pani nas oskarża o coś!

– Ja bardzo lubię Polaków – stara się dotrzeć do zebranych muzulmanka – nas w Czeczenii zabijali rosyjscy chrześcijanie, ale nigdy nie

niepewnie: – No, może moglibyśmy się nawet trochę polubić.

SOLIDARNOŚĆ KLUCZEM DO POCIESZENIA

Karol Lopez (zatrudniona w CWIL, od siedmiu lat w Gdańsku) otwiera jako współprzewodnicząca posiedzenie Rady Imigrantów: – Dziś jest 21 marca, a więc... Ktoś z zebranych kończy: – Pierwszy dzień wiosny! Karol się śmieje: – No też, ale to Międzynarodowy Dzień Walki z Segregacją Rasową.

Integracja dzieje się nie w specjalnych ośrodkach, tylko w pracy, w szkole, w sąsiedztwie.

– I dzień matki w Syrii! – dodaje Majed Tinawi, specjalista ds. zarządzania, od trzech lat w Gdańsku.

Dziś Rada omawia m.in. bezpieczeństwo migrantów. Piotr Olech: – Wzrasta w Polsce liczba przestępstw powodowanych nienawiścią rasową, głównie wobec Arabów i muzułmanów. W Gdańsku w 2016 r. było ok. 100 spraw. Ostatnio namalowanie odwróconej swastyki na hotelu, gdzie mieszkają Romowie.

Wstępna opinia policji była taka, że prokuratura to umorzy, ot, kolejny znak szczęścia. Ale prokuratura stanęła na wysokości zadania. W ramach wdrażania MII dzielnicowi w Gdańsku przeszli już szkolenia międzykulturowe. Muszą jeszcze przeszkolić podwładnych.

Khedi Alieva proponuje spotkania Rady z uczniami w podstawówkach i gimnazjach, bo już wśród dzieciaków można usłyszeć wyzysko „uchodźca”. Żyd czy peda? są już czerstwe.

– Chcemy zwiększać bezpieczeństwo imigrantów, polepszać edukację w zakresie wielokulturowości – tłumaczyła przed kamerą powołanie Rady Karol Lopez. – To bardzo ważne, żeby ludzie widzieli, że nie jesteśmy zagrożeniem, że chcemy pracować i spokojnie żyć. Ja też kocham Polskę. Mam dziecko z Polakiem i nie chciałabym, żeby słyssało w szkole, że nie jest prawdziwym Polakiem.

– Jestem tu jedynym czarnym – przeżywa Nigeryjczyk Emerol Kingsley. Wśród kilkudziesięciu migrantów, którym udało się wejść do zainaugurowanego w 2017 r. Programu Praktyki Obywatelskiej w ECS,

zdecydowana większość jest słowiańskojęzyczna. Przez kilka miesięcy będą zgłębiać formalności, procedury, doświadczenia zdomowionych migrantów, możliwości samorozwoju, współżycie sąsiedzkie, polską historię i kulturę.

Na inauguracji poznają się i zwiedzają stałą ekspozycję w ECS pokazującą naszą drogę do demokracji. Na kartkach piszą nazwę swojego miasta i co je określa. Kładą je na podłodze wyobrażającej mapę świata. Najczęstsze słowa: dom i rodzina. Emerol pisze: Imo (stan w Nigerii)

– pokój i stabilizacja, Aleksiej z Moskwy: korupcja, a Majed Tinawi: Damaszek – najstarsze miasto świata. Po zwiedzeniu wystawy zapisują wrażenia na białych i czerwonych karteczkach tworzących wielki napis Solidarność. Nigeryjczyk Emerol, który przyjechał do Polski dwa miesiące wcześniej, po dziewięciu latach w Grecji, napisał: solidarność jest kluczem do pocieszenia.

Dwa miesiące później Emerol chwali Program Obywatelski: – Integracja opiera się na kontaktach. Tutaj mam okazję poznać ludzi z takimi samymi problemami i migrantów, którzy są w Gdańsku szczęśliwi.

Jest już po pierwszej lekcji polskiego na bezpłatnym kursie w ECS. – Znałam mnie uczyć, ale łatwo się denerwuje i krzyczy na mnie, wolę więc kurs. Bo znajomość języka jest bardzo ważna.

Z Grecji do Gdańska przyjechał za Polką, gdy urodził im się syn. Co najważniejsze – ma już legalną pracę, jako robotnik przy budowie peronu. Zaczynał w kwietniu, a że kwiecień plecień, to marzył na tym peronie okrutnie. Z Grecji brakuje mu pogody, greckich i nigeryjskich przyjaciół, afrykańskiego marketu i dwa razy wyższej pensji, cała kasa idzie na dom, nie starcza, by pomóc mamie w Nigerii.

Integracja migrantów ma swoje granice, jak wzajemna otwartość społeczeństw przyjmujących i przyjezdnych, znajomość języka, możliwości mieszkaniowe i zatrudnienia. – Teraz w Grecji jest za dużo imigrantów, są problemy z pracą – mówi Emerol, który w Polsce dostał pracę już po trzech miesiącach. W 2016 r. pracodawcy w Gdańsku złożyli 32 tys. podań o zatrudnienie cudzoziemców bez zezwolenia na pracę.

Tymczasem powołujący się na wartości chrześcijańskie rząd RP, wbrew jasnemu stanowisku papieża Franciszka i polskich biskupów, konsekwentnie odmawia relokacji 7 tys. uchodźców z Grecji i Włoch.

Przemysław Kozłowski



Festiwal Trzech Kultur w Kępnie

25-27/08/2017
wstęp wolny!

25 sierpnia 2017 r. (piątek)
godz. 17:30, Rynek
Otwarcie Festiwalu: warsztaty tańca prowadzone przez Ruth Pardess i spotkanie z artystką

26 sierpnia 2017 r. (sobota)
godz. 10:00, Muzeum Ziemi Kępińskiej, ul. Ratuszowa 2
Wernisaż wystawy *Kępiński Sprawiedliwy* połączony z lekcją muzealną

27 sierpnia 2017 r. (niedziela)
godz. 12:30, Synagoga, ul. Łazienkowa 6
Modlitwa duchownych trzech wyznań

godz. 14:00, Kino „SOKOLNIA”, ul. Walki Młodych 5
Międzynarodowa konferencja *„Międzykulturowe zrozumienie wyrasta z historii”*

godz. 18:00, Rynek
Koncert finałowy 75 lat temu Antoska zjawiała się w Kępnie

PROGRAM

Ruth Pardess, ukrywana w czasie okupacji niemieckiej przez polską rodzinę w Kłinach koto Kępna

Organizatorzy:
Gmina Kępno, *Dzień dobry w Kępnie!*, Rzeszowska Polka, Stowarzyszenie „Dziś i jutro”

Zadanie publiczne pn. „Festiwal Trzech Kultur” współfinansowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Dyplomacja Publiczna 2017 – komponent „Wymiar samorządowy i obywatelski polskiej polityki zagranicznej 2017”.

Rozmawia Artur Zaborski

„Pozostawieni”, serial, który pani produkowała, z każdym sezonem staje się okrutnie aktualniejszy. Mieliście świadomość, że przedstawione w nim wydarzenia mogą przewidywać przyszłość?

– Z każdym dniem, z którym świat zmienia się na gorsze, nasz serial znaczy według mnie więcej. W czasie pracy wydarzyły się rzeczy, których nikt z nas nie brał poważnie. Tak było z Brexitem i ze zwycięstwem Donalda Trumpa. W jednym z odcinków trzeciego sezonu obok domu nad jeziorem unosi się balon – kukła Trumpa. Kiedy kręciliśmy ten sezon, chcieliśmy, żeby powrócił jako wspomnienie. Byliśmy przekonani, że prawdziwy Trump odleci w niepamięć, tak jak kukła. Liczyliśmy, że rozbawimy widzów, przypominając im, jak blisko katastrofy byliśmy. Nikt z ekipy nie dopuszczał do siebie myśli, że to Trump może sprawować urząd.

Wątki polityczne były dla was istotne?

– Nie kręciliśmy serialu politycznego, ale we współczesności wszystko jest polityczne. Każda podejmowana przez nas decyzja jest odczytywana w ten sposób. Drażni mnie to. Kiedy zaczynałam, było inaczej. Kiedy chciałam kręcić filmy na studiach, nikt mnie nie pytał, czy ich wydźwięk jest prawicowy czy lewicowy. Dzisiaj wszystko sprowadza się do składania deklaracji światopoglądowej. A przecież nie z tego powodu zainteresowałam się „Pozostawionymi”.

A z jakiego?

– Najbardziej w scenariuszu przyciągnęły mnie tematy wiary i wierzeń. Trzeci sezon odnosi się do historii, które sami sobie wmawiamy, aby poczuć się lepiej. Wszyscy szukamy sensu życia – nie sposób trwać bez niego. Każdy ma własne wierzenia, które pozwalają mu przeżyć przez dzień, ale rzadko sobie zdajemy z nich sprawę. Niechętnie poddajemy ten temat własnej analizie. Uważam, że ten serial bardzo mocno wpływa na widza. Zmienił też mnie samą: dał mi głębsze spojrzenie na system wierzeń, sprawił, że inaczej patrzę dziś na świat wiary.

Jak ta zmiana wyglądała?

– Uświadomiłam sobie, jak bardzo są ze sobą sprzężone nastroje społeczne i wiara. „Pozostawieni” to adaptacja książki Toma Perroty, który pisał ją w reakcji na zamachy na World Trade

PORAŻKA PRZEKREŚLA KARIERĘ KOBIETY

Nadal istnieje szklany sufit. Najsmaczniejsze kąski chłopcy dzielą między siebie

Center w 2001 r. i globalny kryzys finansowy z 2008 r. To były dwa momenty w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych, w których część ludzi po prostu zniknęła – metaforycznie i dosłownie. We wrześniu 2001 r. straciliśmy setki ludzi pracujących w budynkach WTC. W czasie kryzysu ludzie zaczęli znikać z korporacji, ale też z sąsiedztwa – masowo tracili pracę, a w konsekwencji domy i mieszkania.

MIMI LEDER

– amerykańska reżyser
i producentka filmowa

W jednej chwili jakby przestali istnieć. Społeczeństwo potrzebowało jakoś uzasadnić ich odejście, dlatego zaczęło na nowo uruchamiać mity i wierzenia. Po 11 września na długo odżył mit strażaka herosa, który nie pozwoli jednostce odejść, choćby sam miał poświęcić życie. Strażak był jak anioł zesłany przez niebiosa, by ocalić Ziemię. Z kolei w czasie kryzysu ekonomicznego takimi aniołami byli prawnicy próbujący bez opłat pomóc ludziom, którzy stali się częścią pęczniejącej bańki spekulacyjnej, a więc wszystkim tym, którzy wzięli kredyty, na które nie było ich stać, i wylądowali na bruku.

W „Pozostawionych” ludzie dosłownie znikają. Nikt nie wie dlaczego nagle zniknęło 2% społeczeństwa.

– Obecne wydarzenia również napędzają nas strachem i niepokojem co do losów świata. Dziś działają te same mechanizmy. Nasze postacie mierzą



się z podobnymi problemami, co ludzie w rzeczywistości. Ostatecznie każdy może czytać historię, tak jak chce. Sama patrzę na nią przez pryzmat światowej polityki, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Wybór Trumpa wywołał pesymistyczne nastroje, a ludzie znów zaczęli na swój sposób znikać. Weźmy choćby niesławny zakaz wjazdu na terytorium Stanów Zjednoczonych, który Trump wydał obywatelom siedmiu krajów muzułmańskich. Kiedy zaczął obowiązywać, rodziny rozdzielaly się; dookoła nie

MIRIAM „MIMI” LEDER – (ur. w 1952 r.) pierwsza kobieta, która ukończyła Amerykański Instytut Filmowy w Los Angeles (w 1973 r.). Ma na koncie zarówno hollywoodzkie hity, np. „Dzień zagłady” czy „Podaj dalej”, jak i kameralne dramaty w rodzaju „Dziecko z ogłoszenia”. W 2000 r. uhonorowano ją nagrodą dla kobiet pracujących w przemyśle filmowym Women in Film Crystal Award. Na platformie HBO GO możemy oglądać trzy serie wyreżyserowanego przez nią serialu „Pozostawieni”.

było już tych ludzi, którzy byli z nami wcześniej na co dzień. To znów powód do strachu i powołania wiary w kogoś, kto nas ocali przed podobnym losem.

Ten superbohater – czy to w świecie religii, czy rzeczywistości – nadal ma twarz mężczyzny. Jak ważne było dla pani zademonstrowanie kobiecego punktu widzenia?

– Staralam się przekazać moją perspektywę. Zawsze używam mojego emocjonalnego mózgu; na planie nie intelektualizuję, uważam, że to przynosi krzywdę produkcji. Z aktorami rozmawiam o scenie, o tym, czego chce ich postać, czego oni sami chcą. To jest mój sposób – pracuję z aktorami, próbując zbudować wielowymiarową, rzeczywistą postać. W serialu są sceny miłosne, sceny nadziei – jak je odegrać? Język jest rozbudowany, ale według mnie prostota i autentyczność to najlepsze sposoby rozmowy z aktorami.

To dlatego wiele scen w waszym serialu jest bardzo długich i pełnych emocji? Taki sposób kręcenia to rzadkość.

– Cieszę się, że zwraca pan na nie uwagę, bo sama kręciłam większość z nich. Jedna z takich scen miała 10 stron scenariusza! Nakręcenie jej było trudne. Trudne jest również wyznaczenie granicy, kiedy uznajemy, że emocji jest za dużo. Jeśli aktorka nie

Mówi się, że Australia jest przedłużeniem Kalifornii. Różnice między wami a Australijczykami były widoczne?

– Ekipa była jedną z najlepszych, z jakimi pracowałam. Australijczycy różnili się chyba jedynie tym, że w przeciwieństwie do nas nie pracują 12-14 godzin dziennie. Za bardzo cenią sobie życie – pracowali maksymalnie 10 godzin dziennie, ale w tym czasie byli niezwykle efektywni. Byli również bardzo zaangażowani w historię – przy jednej scenie widziałam na twarzy operatora łzy. **Na planie było dużo swobody?**

– W większości scen tak, jednak przy niektórych poważniejszych aktorzy musieli się dostosować do naszej wizji, ekipa zaś pracowała w pełnym skupieniu. Jednak praca na planie serialu wymaga swobody – inaczej nie da się przetrwać. Aktorka, która na plan przyjechała z trzymiesięcznym dzieckiem, podczas nagrywania jednej sceny była kompletnie przemoczona. Nie narzekała, nie chciała żadnej pomocy. Wszyscy zaakceptowali jej wybór i skupili się na pracy, aby jak najszybciej nagrać scenę. Daliśmy jej swobodę w decydowaniu o własnych granicach. Dzięki temu nikt nie czuł się ograniczany ani przymuszany do niczego. To układ *fair*, który niestety w kinie wciąż nie jest standardem, jeśli chodzi o kobiety.

Kiedyś nikt nie pytał, czy wydźwięk ich filmu będzie prawicowy czy lewicowy. Teraz wszystko jest polityczne.

może powstrzymać się od płaczu, należy trochę się wstrzymać, cofnąć. Natomiast jeśli aktorka się wstrzymuje, musi przekazać więcej emocji. Staralam się robić tyle powtórzeń, ile potrzebowałam, aby otrzymać oczekiwany efekt. I on przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Takie rzeczy mogą się zdarzać tylko w Australii!

Dlaczego?

– Dorastałam, oglądając wszystkie kultowe australijskie filmy jak „Piknik pod Wiszącą Skalą”. Możliwość odwiedzenia znanych mi miejsc, zobaczenia ich na żywo była duchowym przeżyciem bardzo mocno na mnie oddziaływającym. Początkowo szukałam farmy przy Wiszącej Skale, ale nie mogłam tam znaleźć odpowiedniego domu. Ostatecznie kręciliśmy pod Melbourne, gdzie sami zbudowaliśmy ranczo. Australia jest najlepszym miejscem do kręcenia apokaliptycznych dzieł.

Jest pani pierwszą kobietą w historii, która ukończyła szkołę filmową w Los Angeles. Jak pani wspomina tamten okres? Było ciężko?

– Absolutnie nie. Wtedy byłam jedyną kobietą wśród samych mężczyzn, na seksizm nie było więc miejsca. O wiele gorzej jest teraz, kiedy połowa studentów to kobiety. Zagrożeń mężczyźni sięgają po najbardziej prymitywną broń, czyli seksizm, obrażanie, mobbing i tym podobne narzędzia, by zniechęcać i odstraszać kobiety. Za moich czasów to były praktyki zupełnie obce. Traktowano mnie raczej jako ciekawostkę, oryginała niż słabszą czy gorszą płęć. Nie miałam wtedy specjalnych problemów z zebraniem pieniędzy na film ani ze zdobyciem materiałów potrzebnych do kręcenia.

Dziś jest inaczej?

– Wciąż żywe są dysproporcje w płaceniu za pracę. Niestety, faktem

KSIAŻKI

Piotr Sokołowski
Pośród bloków
Epopeja dzielnicowa
Jirafa Roja, Warszawa 2017

Socjologiczny i mocno dosłowny obrazek z życia młodych mieszkańców pewnego wrocławskiego osiedla. Opowiada o buncie wobec norm społecznych i o tym, z czym nie powinno się stykać nasze dziecko. To także opowieść o lojalności, przyjaźni i współnocie w warunkach wielkiego miasta.



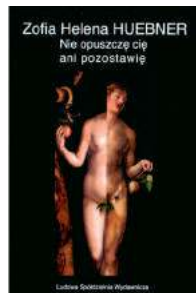
Zofia Helena Huebner
Inni
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza,
Warszawa 2017

Powieść poświęcona repatriantom, uchodźcom, bliskim Polek i Polaków oraz cudzoziemcom, którzy nieoczekiwanie i wbrew swojej woli pewnego dnia obudzili się Polakami z postanowienia Rady Państwa. Bohaterowie są postaciami zbiorowymi uformowanymi z losów i charakterów wielu autentycznych jednostek.



Zofia Helena Huebner
Nie opuszczę cię ani pozostawię
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza,
Warszawa 2017

Nowa powieść autorki urodzonej w 1940 r. w Buenos Aires opowiada o ludziach w dziejowej zawierusze, którzy próbują dojść do ładu ze swoimi rodzinami, a przede wszystkim sami ze sobą.



Zbigniew Waszkielewicz
Wujek Ziuniek kopiuje – wklej
Fundacja Teatr IOTA, Radzie 2016

Kontynuacja powieści „Wujek Ziuniek na długie zimowe wieczory” podejmuje pewne wątki tej pierwszej, ale może być czytana jako książka zupełnie autonomiczna. Zwłaszcza że wykracza poza bliskie autorowi kręgi mazurskie. Waszkielewicz nie unika tu trudnych tematów, takich jak chociażby akcja „Wisła”.



► jest, że aktorki dostają mniejsze gaże niż aktorzy, a reżyserki zarabiają mniej niż reżyserzy. Boli mnie to. Staram się mówić o tym głośno, kiedy jest ku temu okazja. Mam nadzieję, że w ten sposób uda nam się coś zmienić i nowe pokolenie nie będzie miało już problemów z tym, żeby kobiety dostawały tak samo duże budżety jak mężczyźni. **Wielkie blockbustery [przeboje kinowe – przyp. red.] kręciła pani już kilkanaście lat temu – przypomnijmy tylko „Peacemaker” z Nicole Kidman i George’em Clooneyem czy „Dzień zagłady” z Robertem Duvallem, który pierwotnie miał reżyserować Steven Spielberg.**

– To frustrujące, ale dziś kobietom jest znacznie trudniej dostać takie projekty niż mnie wtedy, w latach 90. Po „Dniu zagłady” nie chciałam więcej kręcić blockbusterów – odrzuciłam wiele ofert, choć te napływały. Zrozumiałam, że moje serce należy do kameralnych opowieści, i im chciałam pozostać wierna. Przetarłam szlaki – pokazałam, że kobieta może nakręcić blockbustera, który przyciągnie do kin widownię. Dziś, 15 lat później, nadal istnieje szklany sufit – najsmaczniejsze kąski chłopcy dzielą między sobą. Filmy o superbohaterach są kręcone jedynie przez mężczyzn.

Chciałaby pani nakręcić film o superbohaterze?

– Gdyby scenariusz i postać były świetne – oczywiście! Niedawno po-

„Pozostawieni”, od lewej: Scott Glenn, Margaret Qualley i Justin Theroux.



nownie obejrzałam „Deadpool” Tima Millera. Pracę z takim materiałem przyjąłabym w ciągu sekundy. Pociągają mnie świetne scenariusze.

Odrzuciła pani wiele propozycji. Może jest pani zbyt wybredna?

– Każdy musi być choć trochę wybredny, kiedy chodzi o wybór projektów, nad którymi pracuje. Zwłaszcza kobiety, bo one dalej przecierają szlaki. Jedna porażka przekreśla karierę kobiet, mężczyźni zaś dostają kolejne trzy, cztery szanse. Niestety, nie żartuję, ale też proszę nie myśleć, że narzekam. Nie mówię tego wszystkiego z goryczą czy złością. Sama jestem dowodem na to, że można sobie w męskim świecie poradzić i znaleźć miejsce dla siebie.

Ale system wymaga zmiany, zwłaszcza na płaszczyźnie języka.

Co jest z nim nie tak?

– Przede wszystkim rozróżnienie na reżysera i kobietę reżysera. Żadna kobieta nie chce być nazywana kobietą reżyserką. Nikt nie mówi mężczyźni reżyser, tylko po prostu reżyser. Dlaczego więc my mamy być określane przez wzgląd na płeć? Wierzę w moc sprawczą słowa. Nie po to tak często mówię o dysproporcjach, żeby narzekać, tylko nazywać, ukonkretniać problem i umożliwiać walkę z nim. Właśnie z tego powodu przymierzam się do wyreżyserowania filmu o Ruth Bader Ginsburg, która zrewolucjonizowała myślenie o nauce i prawie. Nie tylko była pierwszą kobietą zatrudnioną na Uniwersytecie Columbia na stanowisku profesorskim, ale także współtworzyła jeden z najważniejszych tomów prawa, poświęcony dyskryminacji ze względu na płeć. Odkąd go spisano, problem został nazwany i stała się możliwa walka z nim. To wiekopomne wydarzenie, które chcę przypomnieć w czasach, kiedy mizoginia i dyskryminacja odżywają ze zdwojoną siłą.

Skoro słowa mają dla pani taką moc, proszę powiedzieć, jakie słyszy pani o „Pozostawionych”?

– Niektórzy mówią, że nie są w stanie oglądać! Tak bardzo serial jest dla nich mroczny. Inni, że nie potrafią bez niego żyć. Ludzie kochają nasz serial – jeżeli ktoś w niego wsiąknie, nie jest w stanie się oderwać. Wiele jego fragmentów jest szalonych, ale staramy się jak najbardziej umocować go w rzeczywistości.

Rozmawia Artur Zaborski

34. Turniej

Małych Form Satyrycznych

Bogatynia 2017

W programie:

Recital

Artura Andrusa

z zespołem

Finaliści

Turnieju

oraz Goście:

✦ Kabaret A jak!

✦ David Mbenda Ndege

✦ Sekcja Muzyczna

Kołatajowskiej Kuźni

Prawdziwych Mężczyzn

9 września 2017 r. godz. 16.00

sala widowiskowa Bogatyńskiego Ośrodka Kultury

Główny Patron Medialny

Trójka
POLSKIE RADIO

Sponsorzy Strategiczni

PGE
ENERGIA

Główny Patronat Honorowy

Marszałek Województwa Dolnośląskiego
Cezary Przybylski

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Patronat Medialny

Polska 1

TVP 3

WROCLAW

Gazeta

Województwa Dolnośląskiego

TVT

TELEWIZJA REGIONALNA

RADIO

WROCLAW

SPONSORZY

epore

Decobet

Megamed

ceti.pl

50 PRZEGLĄD 21-27.08.2017

eprasa.pl 7d55c7d3cd

Chusteczka z instrukcją obsługi

Edward Mikołajczyk

Jeżeli jesteś „obrzydliwy”, nie siadaj do oglądania meczu w telewizji z talerzem na kolanach. Nie dojesz, a jeszcze może ci się cofnąć. Widzom o podwyższonym poziomie wrażliwości zaleca się spożywanie napojów wprost ze szklanych opakowań albo z puszek, bez rozlewania do kufli.

Po prostu tak się zrobiło niebezpiecznie.

Unikaj zwłaszcza meczów reprezentacji Niemiec. Nie, żeby oni akurat jakoś specjalnie pluli w jedzenie widzom w Polsce, ale z powodu ich trenera. Ten często się nudzi na ławce, bo jego *mannschaft* zwykle wygrywa. Z nudów pakuje najmniejszy paluszek lewej ręki głęboko, raz do lewej, raz do prawej dziurki swojego piłkarskiego nosa i lubi czasem poprobować wykopaliska.

Niemcy świetnie grają, ale plują jak wszyscy inni piłkarze na świecie – obrzydliwie. Ich liga nie różni się pod tym względem od polskiej, a polska od hiszpańskiej. Tak było zawsze, tyle że teraz w telewizji wszystko widać wyraźniej. Każdy przyszczy i każdą krostkę oraz, niestety, cały proces przygotowania tchawicy i jamy gębowej do soczystego splunięcia.

Jeżeli jesteś „obrzydliwy”, nie siadaj do oglądania meczu w telewizji z talerzem na kolanach.

Oczywiście styl to człowiek. Ronaldo pluje inaczej i Pazdan inaczej. Po swoim plują sędziowie. Własną metodykę wydalania śliny mają trenerzy. Efekt wszelako jest taki sam.

Zwykle w pierwszej połowie poplują się z premedytacją i zawadiacko, żeby speszzyć, czasem zdeprimować przeciwnika lub ironicznie skomentować zagrywkę. To taka boiskowa mutacja gombrowiczowskiego pojedynku na miny. W drugiej części meczu pluje się już tylko ze zmęczenia i złości. Pociski śliny są ciężkie, pikują prosto w trawę, nie mają czasu na fantazyjne parabole lotu.

Już nie słyszą trenerów, którzy apelują do chłopaków, żeby gryźli trawę. Rezygnują z tej frazy także sprawozdawcy, opisując zaciętą walkę na boiskach. Wszyscy widzą, że niemiłosiernie opluta murawa pozbawiła wszelkiego sensu bardzo smaczną niegdyś metaforę.

Do opisanego zakażenia trawy w naszych warunkach klimatycznych dochodzi jeszcze jeden dodatkowy rodzaj polucji. Chodzi o smarki z nosów piłkarzy, najczęściej usuwane za pomocą silnego strumienia powietrza prosto z płuc, regulowa-

wanego przemianym zamykaniem dziurek palcem wskazującym raz lewej, raz prawej ręki. Oszczędziłem selekcjonera reprezentacji Niemiec, więc nie ujawnię także, który z bramkarzy Legii robi to najbardziej widowiskowo i najdonośniej.

Mamy do czynienia ze zjawiskiem, które od dawna domaga się badań sanitarnych i naukowych. Oczywiście wyobraźni widzę, jak kibice na całym świecie ustawiają się po książkę z fundamentalnym opisem korelacji między umiejętnościami piłkarskimi zawodnika a przyjętą przez niego techniką spluwania w czasie meczu z uwzględnieniem liniowych współrzędnych czasu, zmiennych statystycznych, poziomu wykształcenia i pozycji gracza na boisku, wydajności gruczołów ślinowych i stopnia przywiązania do barw klubowych. Centralę FIFA zapewne stać na opłacenie interdyscyplinarnego zespołu badaczy, który się podejmie zadania i przedsta-



FOT. YOUTUBE.COM

wi rekomendacje, które nie będą demolować apetytu kibica na piłkę w telewizji.

Podczas meczu o Tarczę Wspólnoty mieliśmy w tym roku, chyba pierwszy raz w transmisji telewizyjnej, *cooling break*, zaplanowane przez sędziego, odgwiżdżane i zaznaczone na ekranie dwie przerwy na odświeżenie gardeł. Jeśli się znalazł sposób na duchotę w czasie meczu, dlaczego nie spróbować czegoś na to nieszczęsne plucie.

Na jeszcze jedną przerwę, tym razem *spitting break*, chyba nie ma szans. Samo ustawienie dwóch większych spluwaczek nie byłoby wielkim problemem. Regulamin korzystania z urządzenia jest prosty. Starsi ludzie pamiętają, że obowiązkowym spluwaczkom w miejscach publicznych w Polsce jeszcze do niedawna towarzyszyły napisy, że nie wolno pluć na podłogę. W każdym przedziale każdego wagonu były takie napisy obok ostrzeżenia o zakazie przewożenia materiałów żrących, cuchnących i wybuchowych.

A może dać każdemu chusteczkę z instrukcją obsługi w kilku językach?!

BEZPŁATNY

NEWSLETTER



ZAPRASZAMY

Kto już się zapisał? Jeśli nie, to można to zrobić na stronie www.tygodnikprzeglad.pl, podając swój adres e-mail lub dzwoniąc do redakcji, tel. 22 635 84 10 wew. 111.

Dostając newsletter, w każdy poniedziałek otrzymasz informacje o najnowszym wydaniu PRZEGŁADU, komentarze do aktualnych wydarzeń oraz newsy o naszych książkach.

eprasa.pl 7d55c7d3cd

BĄDŹMY
W KONTAKCIE!



KRÓLEWICZ OLCH

reż. Kuba Czekaj, prod. Polska, w kinach
od 18 sierpnia

Młode polskie kino nabiera formy. Już debiutancki „Baby Bump” pokazał, że Kuba Czekaj nie klęka przed klasyczną narracją, twardym realizmem ani Wielką Klasyką. W „Królewiczu Olch” Goethe tańczy w rytm muzyki z MTV, a teledyskowy montaż i zaburzony ciąg przyczynowo-skutkowy okazują się dobrym łącznikiem z wiekiem XIX, kiedy w tekstach romantycznej ballady bojaźń dojrzewania łatwiej było znaleźć niż w niejednym współczesnym filmie z gatunku *coming of age*. Czekaj udowadnia, że jest erudyta, a temat wchodzenia w dorosłość, który magluje od początku



swojej twórczości, ma przerobiony na wszystkie sposoby. „Królewicz Olch” ma wyznaczyć kres jego zajmowania się nim w kinie, co nie znaczy, że reżyser osiąga tu szczyt możliwości. W zestawieniu z debiutem ten film przegrywa. Brakuje tamtej lekkości i swobody, tamtego szaleństwa napędzającego relację matki i syna, mierzących się z dojrzewającą fizycznością nastolatka. W „Królewiczu...” ciężar położony jest na dojrzewanie nie ciała, lecz psychiki, ale, paradoksalnie, okazuje się to mniej nośne, przejmujące czy nawet bulwersujące. Tylko forma jest tak samo świetna i odstająca od tego, do czego przyzwyczaiło nas nadwiślańskie kino.

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU



TWARZĄ W TWARZ. SZTUKA W AUSCHWITZ

„Sztuka stworzona w koszmarnej rzeczywistości Auschwitz jest wyjątkowym dokumentem świata obozowego, ale również ludzkim świadectwem walki o własne człowieczeństwo. (...)

Już w pierwszych transportach przybyłych do KL Auschwitz w 1940 r. znajdowali się ludzie, którzy dali początek obozowej twórczości plastycznej: Xawery Dunikowski, Jan Komski, Franciszek Targosz, Adam Bowbelski, Jan Machnowski, Marian Kołodziej, Włodzisław Siwierski, Tadeusz Myszkowski, Bronisław Czech, Izidor Łuszczek i wielu innych”, czytamy we wprowadzeniu do wystawy, na której znalazło się ok. 200 prac z unikatowej kolekcji oświęcimskiego muzeum.

**KRAKÓW, MUZEUM NARODOWE
– KAMIENICA SZOŁAJSKICH, DO 20 WRZEŚNIA**

OSKAR ZIĘTA. POLSKIE PROJEKTY, POLSCY PROJEKTANCI

Muzeum Miasta Gdyni przedstawia Oskara Ziętę (rocznik 1975) – projektanta produktów, marek i technologii oraz innowatora. I pokazuje, w jaki sposób łączy on wiedzę inżynierską zdobytą w Polsce i za granicą z wrażliwością artysty.



Jak dizajn odpowiada na potrzeby zmieniającego się świata? Czy warto być innowacyjnym? Jak rozwijać w sobie kreatywność? Jaka jest droga do dobrego projektu, dobrego projektowania? Odpowiedzi należy szukać w projektach bohatera wystawy. Takich jak obiekty unikatowe (stół GTable, krzesło Jchair) czy wielkoskalowe w przestrzeni urbanistycznej i architektonicznej (rzeźba „Nawa” we Wrocławiu, instalacja rzeźbiarska „Wir” w Warszawie). Możemy też zapoznać się z pragmatyczną stroną dizajnu, czyli meblami modułowymi Pakiet i 3+.

MUZEUM MIASTA GDYNI, DO 12 LISTOPADA

MARIA LASSNIG

Zachęta prezentuje pierwszą w Polsce retrospektywę jednej z najoryginalniejszych malarek XX w., austriackiej artystki Marii Lassnig (1919-2014). Wystawa obejmuje kilkadziesiąt wielkoformatowych obrazów odzwierciedlających jej wieloletnią fascynację ciałem i autoportretem, począwszy od prac powstałych w Wiedniu w latach 40., przez dzieła tworzone w Paryżu, w Nowym Jorku oraz po powrocie do Austrii w roku 1980, na obrazach z ostatnich lat życia skończywszy. Wśród prac znalazło się wiele autoportretów z całego 70-letniego okresu pracy malarki.

**WARSZAWA, ZACHĘTA – NARODOWA GALERIA SZTUKI,
DO 15 PAŹDZIERNIKA**



FESTIWALE

23. MIĘDZYNARODOWY PLENEROWY FESTIWAL JAZZ NA STARÓWCE JOSEMI CARMONA & JAVIER COLINA, GOSCIENNIE JOSÉ RUIZ BANDOLERO

Program Jazzu na Starówce budzi też zainteresowanie miłośników flamenco, bo trafiają się w nim koncerty, które fantastycznie splatają oba gatunki. Na finał tej edycji wystąpią właśnie mistrzowie i innowatorzy jazz flamenco. Josemi Carmona należy do licznej „rodziny” Los Habichuela. Wirtuoz gitary flamenco, kompozytor i producent działający na scenie nowego flamenco to zarazem artysta głęboko zakorzeniony w tradycji. Jego ojciec, Pepe Habichuela, jest jednym z najznajomniejszych gitarzystów flamenco. Javier Colina, wybitny kontrabasista współczesnej sceny flamenco, występował też z legendami jazzu i latin jazzu. Gry na tym instrumencie uczył się sam, opanowawszy (również jako samouk) umiejętność grania na fortepianie, akordeonie i gitarze. Być może stąd bierze się jego wyjątkowy styl. Znakomity perkusista José Manuel Ruiz Bandolero karierę rozpoczął, akompaniując tancerzom. Po dołącze-



niu do zespołu Joaquína Cortésa koncertuje w takich miejscach jak choćby Royal Albert Hall. Więcej na: www.jazznastarowce.pl.

WARSZAWA, RYNEK STAREGO MIASTA, 26 SIERPNIA, GODZ. 19.00

(ap)

XIV FESTIWAL KULTURY ŻYDOWSKIEJ WARSZAWA SINGERA

Festiwal Warszawa Singera jak zwykle przybliży jego gościom i uczestnikom dziedzictwo wielokulturowej stolicy. Jak co roku artyści z całego świata zaprezentują nowatorskie i twórcze wykonania inspirowane wspólną polsko-żydowską tradycją. Główne festiwalowe miejsca to plac Grzybowski i ulica Prózna, część wydarzeń odbędzie się w tymczasowej siedzibie Teatru Żydowskiego przy ul. Senatorskiej 35, a niektórym spektaklom miejsca użyczy Teatr Kwadrat. Imprezy będą się odbywały także w Klubie Dowództwa Garnizonu Warszawa oraz na scenie ATM Studio. Tegoroczną edycję zainauguruje koncert w Synagodze im. Nożyków,



podczas którego usłyszymy najznakomitszych przedstawicieli muzyki klezmerskiej i kantoralnej. Jednym z wyjątkowych wydarzeń będzie warszawska premiera płyty zespołu KROKE „Traveller”. Szczegółowy program: www.festivalsingera.pl, www.facebook.com/FestiwalSingera.

26 SIERPNIA-2 WRZEŚNIA

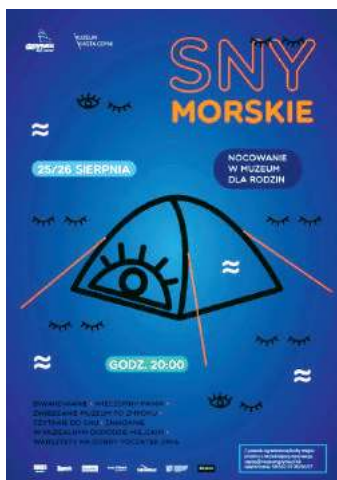
WYDARZENIE

SERIAL

SNY MORSKIE – NOCOWANIE W MUZEUM DLA RODZIN

W ostatni weekend wakacji gdyńskie muzeum zaprasza na rodzinne nocowanie. Wystarczy zabrać namiot, śpiwór, materac, no i piżamę. W programie m.in: zwiedzanie międzynarodowej wystawy „Roundabout Baltic”, wspólna kolacja, czytanie do snu, a od samego rana warsztaty. Bilety: 10 zł od uczestnika, 5 zł za każde następne dziecko, opiekunowie mają zagwarantowany bezpłatny wstęp. Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc wymagana jest rezerwacja: zapisy@muzeumgdynia.pl lub telefonicznie: (58) 662 09 35/36/37.

MUZEUM MIASTA GDYNI, 25-26 SIERPNIA, GODZ. 20-12



ZŁOTO GUJANY

Vincent, student geologii z Paryża, dostaje się na staż w kopalni złota w Gujanie Francuskiej. Na miejscu znajduje cenny kruszec, ale styka się także z bezwzględnością i bezprawiem. Lokalny boss pokazuje Vincentowi bardziej opłacalny pomysł na biznes, a przygoda, która miała być spełnieniem marzeń, zamienia się w koszmar. Bohater trafia do piekła w samym sercu dżungli, gdzie wszyscy walczą o przetrwanie.

CANAL+ SERIALE, OD 22 SIERPNIA, GODZ. 22.00



Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Beata Dżon-Ozimek

Minister spraw zagranicznych w damskich oprawkach w europarlamencie, minister sprawiedliwości w skrzywionych okularach czy posłanka w dwóch parach okularów na nosie. Optycy bacznie obserwują naszą scenę polityczną pod kątem noszonych okularów. Okazuje się, że wiele się na niej dzieje. Można o tym się przekonać w rozmowach z optykami i na facebookowej stronie Optyk płakał, jak dobierał.

Dobrze dobrane okulary mogą zdziałać cuda. Mogą ukryć opadające powieki, zeza lub odwrócić uwagę od nie najlepszego pierwszego wrażenia, przenosząc uwagę na zauszuki okularów. Można też inaczej zaakcentować nos, poprawić owal zbyt okrągłej twarzy, odwrócić uwagę od silnie zarysowanej kości żuchwy, powiększyć oczy.

Okulary mogą wpłynąć na odbiór osoby w życiu społecznym i publicznym. Politycy przeważnie wybierają mocno zaakcentowane, czarne albo szylkretowe oprawki, które będą przyciągały uwagę. Albo bardzo proste, delikatne patenty, których nie będzie widać. To oprawki, które są wiercone i utrzymują się na czterech wkrętach. – Gdy ktoś musi nosić okulary, bo ma wadę wzroku, ale chce podkreślić, że mają służyć tylko do pracy, wybiera te proste, bez mocnych akcentów – mówi zaprzyjaźniony optyk z północnej Polski.

MISTRZOWIE NIETRAFIONYCH OKULARÓW

Zupełnie inaczej podszedł do sprawy Ryszard Kalisz, który „ma dużą okrągłą twarz z wyraźnie zaakcentowaną dolną częścią”, jak ocenia optyk. Wybrał sobie kiedyś dużą damską oprawkę Prady, mocną, masywną, która zdecydowanie do niego nie pasowała. – Brwi całkowicie ukryły się za okularami albo pojawiały się w świetle szkła, twarz źle wyglądała. Skutek był taki, że wokół okularów Kalisza zrobił się duży szum – przypomina optyk, który ze względu na bohaterów tekstu prosi o anonimowość. Kalisz znany jest z nietrafionych okularów: albo są za małe, albo zauszuki w nich się rozchodzą. A przecież w zausznikach są fleksy, specjalne załamania, które pozwalają na dobre ich odgięcie.

OPTYKA A POLITYKA

Optyk płakał, jak dobierał, czyli co noszą na nosach ministrowie i posłowie



Politycy przeważnie wybierają mocno zaakcentowane, czarne albo szylkretowe oprawki, które będą zwracały uwagę.

Innym mistrzem nietrafionych okularów jest Witold Waszczykowski. Prezentuje się w damskich oprawkach, np. w „kocich”, bardzo zadartych do góry. – Jest fanem damskich albo pożycza okulary od żony – mówią optycy. A może gdzieś jedzie, zapomina okularów, ktoś mu podaje pierwsze z brzęgu. Tak było właśnie podczas wizyty w europarlamencie: obecność Waszczykowskiego była zaakcentowana damskimi oprawkami na nosie. – Wydaje się, że nie zwraca na to uwagi albo ma dużo okularów pod ręką i sięga po przypadkowe oprawki. Minister jest częstym gościem profilu Optyk płakał, jak dobierał – wyjaśnia specjalista. Był premier Kazimierz Marcinkiewicz też ostatnio wystąpił w damskich oprawkach, być może po byłej już żonie.

Natomiast Zbigniew Ziobro nosi okulary męskie, i owszem, ale za-

wsze przekrzywione. – Okulary ministra albo opadają, albo przekrzywiają się w różnych kierunkach. Na zdjęciach pozowanych okulary są prosto, ale na reporterskich – krzywo. Oprawki uciekają przeważnie prawą częścią do góry – ocenia ekspert.

Dobre oceny zbiera Tadeusz Cymański. – Zanim został europosem, nosił okropne okulary. Był to stary model, oprawki rozchodziły się, opadały. Do tego górna ramka kończyła się tam, gdzie zaczyna się linia rzęs, co jest największym błędem. Teraz zainwestował, oprawki zostały dobrze dobrane, są eleganckie, proste, klasyczne, męskie – wylicza fachowiec.

Jerzy Owsiak i Michał Kamiński stawiają na białe okulary. Kamiński wcześniej, kiedy był bardziej okrągły na twarzy, wybierał oprawki o odważniejszych kształtach. Teraz, kiedy mocno zeszczupiał, okulary przykuwają wzrok intensywnym kolorem.

OKULARNICE W POLITYCE

Optycy mówią, że dobrze dobrane okulary są jak dobrze zrobiony makijaż, który nie spływa, i w takich okularach zawsze będzie się dobrze wyglądać. I tu uwagi domaga się posłanka Krystyna Pawłowicz, która zawsze ma przy sobie albo na sobie więcej okularów. – To starsze modele. Zakłada okulary jedno na drugie, czyli najpierw te do dali, a później drugie, do czytania. Nie wygląda to ani poważnie, ani ładnie. Być może nie chciała szkieleć progresywnych albo nie jest w stanie do nich się przyzwyczaić, a może nikt pani Pawłowicz nie podpowiedział takiego rozwiązania. Takie okulary ułatwiają życie, nie trzeba szukać drugiej pary i nakładać dość komicznie jednych na drugie. Wyglądają dyskretnie i pozwalają coś szybko przeczytać, podpisać,

przenieść się – wymienia optyk. Przyjrzał się też Annie Grodzkiej, która wybiera okulary bardziej przykuwające uwagę, z różnym efektem. – Wyciągnięcie ramkami i zwrócenie uwagi na kości policzkowe, na górną linię twarzy przynosi lepszy efekt niż proste, prostokątne okulary, akcentujące żuchwę, która jest mocna, niemal męska – podsumowuje styl byłej posłanki fachowiec.

Krytykuje też inną byłą posłankę, Joannę Senyszyn, która nosi szkła o dużej mocy. Kiedy wybierała delikatne oprawki przy grubych szklach o dużej mocy, wyglądała źle. – Czasem na zdjęciach widać słoje, które powstają w danym szkłe, przy minusach tak jest, że boczne zewnętrzne krawędzie bardzo mocno „wychodzą”, można to ukryć w oprawkach pełnych, z szerszymi zausznikami. Podobnie jest zresztą z okularami Bronisława Komorowskiego. Ogólnie oprawki były wybierane dobrze, ale przy dużych mocach lepiej wybrać taką, która bardziej chowa szkła, albo cieńsze szkła i ukrycie grubości z boku – podpowiada optyk.

Ewa Kopacz ma z reguły dobrze dobrane oprawki. Na początku nosiła bardzo delikatne, podniesione do góry „łezki”. Te następne były już bardziej agresywne, by zwrócić uwagę, przekonać do właścicielki. Są ładnie

Jest fanem damskich albo pożyczają okulary od żony – mówią optycy o Witoldzie Waszczykowski.



wyciągnięte do góry, dobrze się prezentowały i pokazywały jej oczy.

Była szefowa gabinetu prezydenta Małgorzata Sadurska na początku nie nosiła okularów, ale gdy przyjęła prestiżową funkcję, zainwestowała w oprawki, które ładnie akcentują oczy i pokazują, że kobieta może być stanowcza, silna i pełnić ważne funkcje. Dobrze dobrane okulary noszą minister Anna Zalewska, choć to na sposób widzenia polskiej edukacji nie wpłynęło, i marszałek Małgorzata Kidawa-Błońska. Nawet rzeczniczka PiS Beata Mazurek, z silnymi szklami w okularach wygląda coraz lepiej, np. z czarnymi oprawkami. – Musi mieć kogoś, kto nad nią czuwa. Czasami zdarzają się jej wpadki, ale na ogół to metamorfoza na plus – uważa optyk.

CELEBRYCI W WYPOŻYCZONYCH OPRAWKACH

Politycy powinni ostrożnie obchodzić się z fotochromami, które ciemnieją na słońcu. Zdarza się, że np. żona prezydenta Stanów Zjednoczonych Melania Trump zakłada piękne okulary słoneczne, mocno zaakcentowane. Jej to jeszcze uchodzi, ale jeżeli premier czy prezydent mocarstwa nosi ciemne okulary podczas oficjalnych spotkań, jest to już wbrew protokołowi dyplomatycznemu, do tego źle wygląda na zdjęciach i w telewizji. – Powstaje wrażenie, że osoba nie jest wiarygodna, próbuje coś ukryć i schować się za czymś, ukryć oczy. A jesteśmy przyzwyczajeni, że kontakt wzrokowy podczas rozmowy jest najważniejszy – zaznacza optyk.

Uważają na to także duchowni, którzy wybierają zwykle jeden styl okularów. Oprawki mają być delikatne, bez mocnych akcentów, najlepiej złote lub srebrne, by nie rzucały się w oczy, a szkła nie były przybarwione. Rzadko decydują się na fotochromy, żeby nie tracić kontaktu wzrokowego z „owieczkami”.

– Jest też taka moda, bardziej wśród celebrytów, którzy na różne imprezy zakładają designerskie ekscentryczne oprawki. Widać, że nie ma szkła korekcyjnego, a oprawa jest np. pożyczona z kolekcji. Tak właśnie zrobiła m.in. Justyna Steczkowska, widoczne na szklach sygnatury ze-



Krystyna Pawłowicz zakłada okulary jedno na drugie – najpierw te do dali, a później drugie, do czytania. Nie wygląda to ani poważnie, ani ładnie.

psuły efekt. Odradzałbym politykom takie eksperymenty – mruga porozumiewawczo optyk.

OKULARY TO ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Skąd wynikają błędy czy pomyłki w doborze okularów? Czasami z mody. – Teraz wraca moda na mocno zaakcentowane okulary, także okrągłe, które były modne dawno temu. A nie są to oprawki dla wszystkich. Albo jest schemat, że blondynkom dobrze jest w niebieskim. Trzeba wiedzieć, czy blondynka ma jasną karnację, czy cienie pod oczami, wychodzące żyłki, bo kolor czasami może bezlitośnie coś podkreślić. Jeśli czerwone oprawki założy blondynka z tendencją do czerwienienia się, to oprawka wszystko spotęguje i można stać się pąsową różą – wyjaśnia pan od okularów. Im wyższe stanowisko, pozycja, tym dobór oprawek ma większe znaczenie. W niektórych firmach obowiązuje *dress code* obejmujący także okulary. Nie mogą być bardzo mocno zaakcentowane albo pstrokate, nie pasuje to do wizerunku firmy. Odpowiednie okulary w przypadku najwyższych polityków to już odpowiedzialność za reprezentowanie państwa. Albo jego ośmieszenie. ■



HAWANA PO

Po śmierci Fidela Castro informacje o Kubie zniknęły z pierwszych stron gazet. Pojawiają się sporadycznie, na przykład przy okazji zapowiedzi Donalda Trumpa o zaostreniu przepisów dotyczących wymiany handlowej i ograniczeniu indywidualnej turystyki. Tymczasem kraj boryka się z recesją gospodarczą, dominują niedoinwestowane i niskiej wydajności przedsiębiorstwa, a ponad 80% żywności jest sprowadzane z zagranicy. Po odejściu *el Comandante* w Hawanie życie toczy się dalej.



FOT. ARTUR WIDAK/SIPA USA/EAST NEWS



NIECH MNIE UWIEDZIE MISTRZ SŁOWA

Zachęcam, by czytać o seksie, oglądać filmy, rozmawiać z koleżankami i eksperymentować, zaczynając od siebie

Rozmawia
Sylwia Jędrzejewska

Co może wprowadzić kobiety w erotyczny nastrój?

– Na stopień narastania podniecenia seksualnego u kobiet i mężczyzn wpływają odmienne czynniki. Mężczyźni są bardziej wyczuleni na bodźce wzrokowe, a kobiety na wrażenia słuchowe. Różnica w intensywności reagowania na bodźce słuchowe i wzrokowe tkwi w odmiennej budowie systemu nerwowego i układu hormonalnego obu płci. Zmysł słuchu u kobiet odgrywa bardzo ważną rolę w inicjacji i przebiegu cyklu reakcji seksualnych. (...) Działanie stymulujące mogą mieć zarówno poszczególne bodźce akustyczne (np. tembr głosu mężczyzny), jak i kompozycje muzyczne kojarzące się z sytuacją seksualną. Określona melodia tworząca oprawę dla miłosnych uniesień po pewnym czasie staje się dla kobiety

AGNIESZKA, 40 LAT

Moją najbardziej upragnioną, skrytą fantazją jest osiągnięcie orgazmu tylko za pomocą słów. Wyobrażam sobie, jak mój partner pisze do mnie, mówi, dobiera słowa, które powoli rozgrzewają mnie do tego stopnia, że doprowadzają do szczytowania. A ja osiągam orgazm, w ogóle się nie dotykając. Oczywiście nie mam na myśli niezbyt wyrafinowanej wymiany zdań, którą spotyka się często na forach internetowych. Chodzi mi o coś subtelного, głębokiego, długotrwałego, przemyślanego, lirycznego, romantycznego... Chyba moją największą fantazją jest, by uwiódł mnie mistrz słowa.

miłosnym zawołaniem, sygnalizującym rozkosz i ściśle z nią związanym. **Jedna z autorek fantazji chciała być uwodzona słowami. To działa?**

– Operowanie słowem, podobnie jak dotykiem, wymaga zdolności improwizacji, wyczucia i talentu. Śpiewanie, szeptanie, mruczenie w zależności od sytuacji jest nieocenioną metodą w rozbudzaniu namiętności. Słynni kochankowie wiedzieli, że sukces w kolejnych podbojach kobiecych serc uzależniony jest od finezji w prowadzeniu z nimi erotycznych rozmów. Podatność kobiet na flirt i uwiedzenie uzależniona jest od czułości oraz treści zawartych w miłosnych wyznaniach. Oprócz słów dla kobiety ważna jest również barwa i intonacja mowy. (...)

Co jeszcze jest ważne?

– Kreowanie obrazu własnej osoby i osobowości poprzez słowa. Kobiety w zdecydowanie większym stopniu niż mężczyźni wsłuchują się w to, co ktoś mówi, i wysnuwają z tego wnioski. Poziom inteligencji, zasób używanych słów, sposób formułowania myśli, sprzyjają tworzeniu pozytywnych ocen odnoszących się do osoby rozmówcy (uwodziciela). Rozmowa pozwala również kobiecie na ocenę postaw i przekonań mężczyzny. Zbliżone poglądy wzbudzają pozytywne uczucia, ponieważ utwierdzają kobietę o słuszności swoich przekonań. Umiejętnie wypowiedzane słowa mają moc zapadania głęboko w serce, rozpalają wyobraźnię, czynią kobietę podatną na inne bodźce wysyłane przez mężczyznę, wywołując stan erotycznego niepokoju.

Czy może on wpłynąć na kobiece fantazje?

– W równoległym scenariuszu, gdy słowa zapadają głęboko w serce i rozpalają wyobraźnię, w dogodnym dla kobiety momencie pojawia się fan-



ANDRZEJ DEPKO

– seksuolog

tazje, w których główną rolę odegra mężczyzna o darze przekonywania i czarowania słowami. To jest szczególnie ważne w obecnych czasach triumfu nowoczesnych technologii, gdy magia słowa jest zastępowana emotikonami.

MARIOLA, 33 LATA

Moje fantazje sprowadzają się często do klimatów szpitalnych: kibel lekarski, winda szpitalna. Pierwszą z konkretnych scen jest seks w windzie szpitalnej, na łóżku do przewożenia pacjentów czy seks w gabinecie ginekologicznym.

Jak i gdzie mężczyzna może zwrócić na siebie uwagę kobiety?

– We współczesnym świecie – wszędzie. Kobiety i mężczyźni funkcjonują obok siebie i pozostają w nieustannym kontakcie. (...) Ludzie spotykają się przed automatem z kawą w pracy lub na sąsiedniej bieżni w fitness klubie, siedzą razem w jednej ławce w szkole lub wpadają na siebie podczas koncertu ulubionego zespołu. Żyją obok siebie w tym samym akademiku albo pracują w tej samej korporacji, dzieląc sąsiednie boksy współczesnego biurowca. Punktów stykowych jest bardzo wiele. Wielokrotny, nawet anonimowy kontakt, może być pierwszym krokiem do pojawienia się wzajemnego zainteresowania. Poziom atrakcyjności wzrasta wprost proporcjonalnie do liczby kontaktów.

MAJA, 40 LAT

Nie mam poczucia winy z powodu moich marzeń. Fantazje mam od dzieciństwa. Na początku był jeden „królewicz z bajki”, który mną zawładnął, teraz jest ich więcej. Więcej w nich mimo wszystko marzenia o idealnym związku niż seksu. Zawsze nosiłam w sobie wyobrażenie tego mojego „królewicza”. Czasami, w gorszych okresach, uciekałam w marzenia co wieczór. Marzyłam o czułym, ale i ostrym seksie, idealnym dopasowaniu, idealnej miłości z kimś, kto mnie doskonale rozumie, kocha i o mnie dba. Ale ideałów na tej planecie nie ma.

Warto więc często być w polu widzenia. Ale co sprawi, że kobieta zapagnie kontaktu właśnie z tym jednym, wybranym (...)?

– Atrakcyjność seksualna mężczyzny jest postrzegana przez kobietę subiektywnie, składa się na nią to, jak go widzi, słyszy, a także czuje – jaki jest (dla niej!) jego zapach. U mężczyzn zmysł węchu jest znacznie mniej wyostrzony niż u kobiet, tymczasem u nich wrażliwość na zapach wzrasta w okresie owulacji, gdy są najbardziej wrażliwe na bodźce erotyczne. Oprócz „naturalnego”, właściwego mu zapachu, kobiety wyczuwają również męskie feromony, które działają pobudzająco na ich libido.

Czy wzrost też jest wabikiem?

– Jest ważnym kryterium męskiej atrakcyjności. Badania wykazały, że kobiety preferują wysokich mężczyzn zarówno jako kandydatów na mężów, jak i przelotnych kochanków. Uważają, że w towarzystwie wysokich mężczyzn będą czuły się bezpiecznie. Okazało się również, że wysocy cieszą się lepszym zdrowiem niż ich niscy rówieśnicy.

Wszystko zaczyna się od wymiany spojrzeń.

– Zmysł wzroku pozwala kobiecie na ocenę ogólnej sylwetki, sposobu poruszania się mężczyzny oraz postawy ciała przyjmowanej w kontakcie z innymi osobami. Okazuje się też, że jeżeli mężczyzna wysyła częste i krótkie spojrzenia w oczy kobiety, ma większą szansę na wzbudzenie zainteresowania jego osobą. Kobieta na co dzień spotyka wielu mężczyzn, do których może odczuwać pociąg sek-

sualny. Każda posiada niepowtarzalny wzorec tych męskich cech, które wydają się jej atrakcyjne. W pewnym momencie życia dokonuje wyboru tego jednego, jedyne. Kulturowe normy moralne oraz zasady obowiązujące w większości rozwiniętych społeczeństw zobowiązują obydwie płci do dochowania sobie wierności. (...) Pokus jest wiele. Spotykać je można codziennie. Konsekwencji ulegania pokusom jest również dużo. Często są bardzo bolesne. Dlatego pozostają fantazje. Są bezpieczne i nie zagrażają stabilności związku. W przypadku singielek obniżają poziom napięcia seksualnego i pozwalają się przyjrzeć zimnym okiem kandydatowi, co pozwala uniknąć rozczarowania. (...)

Czyli seks w wymarzonem miejscu i okolicznościach daje więcej satysfakcji?

– Może tak być, bo w przypadku optymalnej dla kobiety stymulacji seksualnej i odpowiedniej jej intensywności napięcie seksualne i przyjemność narastają. Rodzaj stymulacji, warunki dotyczące miejsca, pory i okoliczności oraz czas potrzebny na wzbudzenie przyjemności jest wysoce indywidualny.

Typowa fantazja romantyczna?

– On, czyli wyidealizowany mężczyzna, kocha do szaleństwa i w tym szaleństwie jest gotów na wszystko. Zabiera swoją ukochaną na romantyczną kolację, podczas której obowiązkowymi rekwizytami muszą być świece, kwiaty, czerwone wino i muzyka klasyczna w wykonaniu zespołu grającego tylko dla dwojga zakochanych. Następnie przytulona do siebie para wędruje na długi spacer nad brzegiem ciepłego morza, a potem

w scenerii zachodzącego słońca kocha się na ciepłym piasku, czule i delikatnie. Inna opcja to seks o wschodzie słońca pod błękitnym niebem egzotycznego atolu. Seks może być powolny albo pełen ekspresji. Do wykorzystania są również inne scenariusze typu: wędrowki po zaułkach Paryża, rejs gondolą w Wenecji, drewniany domek w ośnieżonych górach lub rejs statkiem wycieczkowym po Karaibach.

POLA, 25 LAT

Ważne są okoliczności, nie sam sposób wykonania. :) Fantazja rozgrywa się w dużym sklepie z damskimi ubraniami, rząd przymierzalni, normalny ruch, tzn. niezbyt tłoczno, ale kręci się kilka osób. Ja jestem sama, przymierzam, dajmy na to, sukienkę. Na drugim końcu przymierzalni jest kobieta z mężem, ona przymierza, on jej donosi. Widzieliśmy się wcześniej, więc on wie, gdzie jestem. Wychodzi z przymierzalni po coś, ale tak naprawdę wchodzi do mnie i dzieje się cała akcja – po cichu, z zasłoniętymi ustami, by żona obok nie słyszała. (...)

Skąd się biorą pomysły?

– Współczesne media i przekazy reklamowe kreują określone wzorce, zapożyczając je z tradycji romantycznej. Posługują się kolorowymi zdjęciami, aby wyobrażenia odbiorcy nie tworzyła własnych wizji, tylko posługiwała się konkretnymi obrazami przedstawiającymi zakochaną parę sączącą kolejną lampkę najlepszego szampana, a potem kochającą się na skórach przed kominkiem w pałacu. Już na samą myśl, że tak może być, w wielu kobietach wzbiera namiętność. W podobny sposób zapładnia wyobraźnię odbiorcy pornografia. Podsuwając tylko inne wzorce do realizacji.

Kiedyś się mówiło, że każdej kobiecie marzy się rycerz na białym koniu, a dziś?

– Celebryta. W XXI w. liczba książek i królewiczów drastycznie się obniżyła, jednak ich rolę jako obiektów pożądania przejęli głównie celebryci oraz inne znane postacie. Współczesnie znany piłkarz lub aktor stanowi uosobienie ideału w zakresie atrakcyjności zewnętrznej, seksualnej, in-

KASIA, 29 LAT

Ostatnio zdarza mi się fantazjować o seksie w trójkącie – dwóch zachwyconych mną facetów i ja. Na razie ta fantazja kończy się na tym, że oni są bardzo mną zachwyceni i właściwie to mi wystarcza. Ewentualnie wymyślałam, że jesteśmy już po seksie i oni są jeszcze bardziej mną zachwyceni. Właściwie nawet nie muszę sobie wyobrażać samego stosunku. Już samo myślenie o dwóch facetach podnieconych mną bardzo mnie podnieca. (...)

telektualnej, materialnej i społecznej. Przynajmniej takie cechy przypisuje mu wyobraźnia. (...) Ponieważ są symbolami prestiżu, sukcesu i popularności, wiele kobiet, zwłaszcza młodych, szuka możliwości bycia jak najbliższej takich osób. Przynajmniej mocą wyobraźni. Zaspiając z imieniem idola na ustach. Fantazując o tym, jakim jest kochankiem, skoro jest taki przystojny, męski i podniecający. I ile orgazmów jest w stanie wywołać u partnerki w ciągu jednej godziny.

ANNA, 30 LAT

Często fantazuję o byciu zgwałconą przez mojego partnera. Wymyśliłam nawet scenariusz, kiedy to partner samochodem wraca skądś, ja stoję przy drodze i „łapię stopa”, on mnie zabiera i gwałci. Jednak byłabym otwarta na wszelkie inne scenariusze. Ogólnie lubię brutalny seks. Jest to fantazja, którą mój partner akceptuje, ja również.

Nawet jeśli w rzeczywistości odbiega od ideału.

– W fantazji nie grozi rozczarowanie osobą celebryty, kobieta bowiem nie wie, czy w rzeczywistości jej idol nie ma zaburzeń erekcji lub przedwczesnego wytrysku, a może w ogóle nie ma potrzeb seksualnych. Być może nauczony, że cała uwaga jest skupiona na jego osobie, nie angażuje się w pieszczenie kobiety, to on bowiem ma być dopieszczany. Fakt, że mężczyzna jest celebrytą, nie oznacza wcale, że jest dobrym kochankiem.

Co daje kobiecie fantazjowanie o kimś teoretycznie niedostępnym?

– Fantazje o seksie z celebrytą mogą być sposobem na podniesienie samooceny i poczucia własnej wartości, co wynika z wyobrażenia sobie, że ktoś tak popularny uznał kobietę za atrakcyjną. Dzięki temu intensywność doznań odczuwanych w fantazjach jest taka duża. Gdyby kobiety miały okazję skonfrontować je z rzeczywistością, prawdopodobnie nie uniknęłyby rozczarowania.

Zaskoczyło mnie, w jak wielu fantazjach kulminacyjnym momentem nie był seks, ale moment, w którym wymarzony mężczyzna jedynie zwrócił uwagę na kobietę, podziwiał ją. Z czego to wynika?



– Z reguły kobiety fantazjują od twórczo. Gromadzą doświadczenia i pod ich wpływem rozkwita ich seksualność. I tu trzeba wspomnieć o tym, że są kobiety, które mają zespół nierozbudzenia seksualnego. Wynika on z tego, że miały niewiele doświadczeń w sferze seksualnej lub poddały się społecznie narzuconej normie, zgodnie z którą to mężczyzna powinien mieć doświadczenia seksualne, a kobieta ma szczęście, gdy trafi na takiego partnera. To powoduje, że kobieta wychodzi z założenia, że on wie więcej o seksie i... niestety, może się rozczarować.

Miałeś pacjentki z takim problemem?

– Bardzo wiele, dlatego uznałem, że trzeba o tym wspomnieć. Co trzeci mężczyzna na świecie ma genetycznie uwarunkowany przedwczesny wytrysk. W związku z tym, gdy niedoświadczona kobieta trafi na takiego partnera, zapewne nie zagna gry wstępną, bo on będzie się obawiał, że skończy zbyt szybko. Miałem pacjenta, który zgłosił się do mnie z przedwczesnym wytryskiem w wieku 58 lat. Zapytałem, czy od dawna ma tą przypadłość. Okazało się, że problem miał od czasu inicjacji seksualnej w wieku 18 lat. Odpowiedziałem, że w takim

razie przyszedł o 40 lat za późno. Przyznał, że jego żonie to nie przeszkadzało, ale teraz ma nową partnerkę, która od razu skierowała go do lekarza.

FERMINA, 30 LAT

Od ponad pięciu lat jestem w udanym związku z partnerem, mieszkamy razem. Moją fantazją jest seks w konfesjonale, w pustym kościele, niekoniecznie z osobą duchowną. (...)

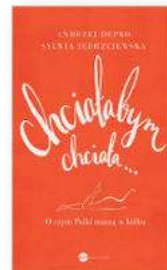
Sugerujesz, że niedoświadczona kobieta, która ma w życiu jednego partnera, ma mniejsze szanse na udany seks, a jej erotyczna wyobraźnia nie będzie wybujała?

– Moja praktyka lekarska pokazuje, że rzadko która kobieta żyjąca ze swoim pierwszym i jedynym partnerem jest zadowolona z seksu. A mogłaby być... Moim zdaniem ta, która chce żyć w zgodzie ze swoją seksualnością, powinna umieć eksplorować swoje ciało, poznawać je w okresie dojrzewania, określić, gdzie ma strefy erogenne, jak je stymulować. Kobiety, które od okresu dojrzewania mają dobre doświadczenia masturbacyjne, wiedzą, jak ich ciało reaguje na pieszczoty. Kiedy taka doświadczona kobieta wejdzie w relację z mężczyzną, który nie wie, gdzie jest łechtaczka, wskaże mu drogę. Albo wybierze inny scenariusz i go... porzuci. Partnerka z małym doświadczeniem nie będzie zdawała sobie sprawy z niedostatków. W konsekwencji może nabrać niechęci do seksu, który miał być czymś niezwykłym, a okazał się przereklamowany. Dlatego zachęcam do tego, by czytać o seksie, oglądać filmy, rozmawiać z koleżankami i eksperymentować, zaczynając od siebie.

ANNA, 26 LAT

Zaczęło się od „Tajemnicy Brokeback Mountain”, to był pierwszy film o miłości homoseksualnej, jaki obejrzałam. Niektóre sceny wywoływały u mnie podniecenie, również ta pokazująca akt seksualny, dość agresywny jednak. Później obejrzałam kilka filmów z gejowską pornografią, wizualizowałam sobie w wyobraźni różne scenki i efekt był ten sam. (...) Próbowałam namówić partnera na drugiego pana w łóżku, żeby sobie popatrzeć, ale reakcja była bardzo kategoryczna: nie ma takiej opcji. Kobieta owszem, facet – nigdy w życiu. (...)

Fragmenty książki Andrzeja Depki i Sylwii Jędrzejewskiej *Chciałabym, chciała... O czym Polki marzą w łóżku*, Wielka Litera, Warszawa 2017



A teraz reparacje

Władza ma nową zabawkę, którą będzie kusić obywateli. To niemieckie reparacje. Jak powiedział poseł Mularczyk, sprawa domagania się reparacji to pomysł samego Jarosława Kaczyńskiego. A to znaczy, że jest inicjatywą najwyższej wagi. Mularczyk w Polskim Radiu mówił: „Nie jest to sprawa na rok, półtora czy dwa lata, to jest sprawa, która będzie wymagała olbrzymiego wysiłku ze strony państwa. To zebranie wszystkich informacji, ponowna wycena [strat] i podjęcie działań dyplomatycznych, a później prawnych, jeżeli to konieczne”.

Innymi słowy, przez najbliższe lata PiS będzie zajmowało się sprawami reparacji. A to będzie opracowywało ekspertyzy prawne, a to szacowało straty (ciekawe, czy za zniszczony Wrocław też wystawimy rachunek), a przede wszystkim będzie opowiadało, że ono walczy o odszkodowania od Niemców, a inni – nie.

To wygodny wehikuł działań. Partia będzie opowiadać o bilionach, które nam się należą, parę osób przy tym zarobi spore pieniądze (ekspertyzy, wyceny, programy...), wszyscy będą zadowoleni.

PiS więc gada (i gadać zamierza), choć ma puste ręce. I nie mówi, jak w realu zamierza tę sprawę przeprowadzić. Bo jeżeli taką sprawę się podnosi, to trzeba być do niej przygotowanym – mieć dokumenty, wyznaczoną ścieżkę postępowania. Trzeba wiedzieć, jakie instancje będą przyznawać Polsce reparacje, jak będziemy je egzekwować, kto nas będzie popierał. Na razie ani widu, ani słychu.

W MSZ sprawy niemieckie są gdzieś pogrzebane. Nie podjęto żadnej dyplomatycznej inicjatywy, by budować

w tej sprawie poparcie. Ba! Prezydent Czech Miloš Zeman już powiedział w dzienniku „Lidove Noviny”, że „należy wziąć pod uwagę, że ta sprawa [domagania się reparacji] nie jest żadnym tematem w relacjach niemiecko-czeskich”. Jednocześnie Zeman wyraził gotowość wysłuchania argumentacji rządu w Warszawie. Trudno ocenić, czy z ciekawości, czy ze złośliwości, bo tych argumentów, jak przyznał poseł Mularczyk, jeszcze nie ma.

Zemana poparł szef czeskiej dyplomacji Lubomír Zaorálek. W jego opinii przeszłość należy powierzyć historykom, aby móc się zająć przyszłością: „To się w pełni opłaciło i nie ma powodu, by coś tu zmieniać”.

Jeżeli Czesi jako sojusznik w walce o reparacje odpadają, to może Francuzi? Najpierw musielibyśmy z nimi się przeprosić. A do tego jest chyba daleka droga. Prezydent Macron deklaruje bowiem potrzebę wzmocnienia osi Paryż-Berlin, a teraz wybiera się do państw Europy Środkowej – do Austrii, Czech, Słowacji, Rumunii i Bułgarii. Polskę i Węgry omija szerokim łukiem.

Może więc Węgry, nasz główny sojusznik, w sprawie reparacji za II wojnę światową by nam pomogły? Chyba nie byłby to najlepszy pomysł.

Odlóżmy na bok sprawę sojuszników. Wyobraźmy sobie, że dokończymy się jakichś praw dotyczących reparacji. A Niemcy powiedzą: nie. I co wtedy? Ruszymy na Berlin swoimi czołgami Leopard? A może, bardziej nowocześnie, ogłosimy wobec Niemiec sankcje gospodarcze?

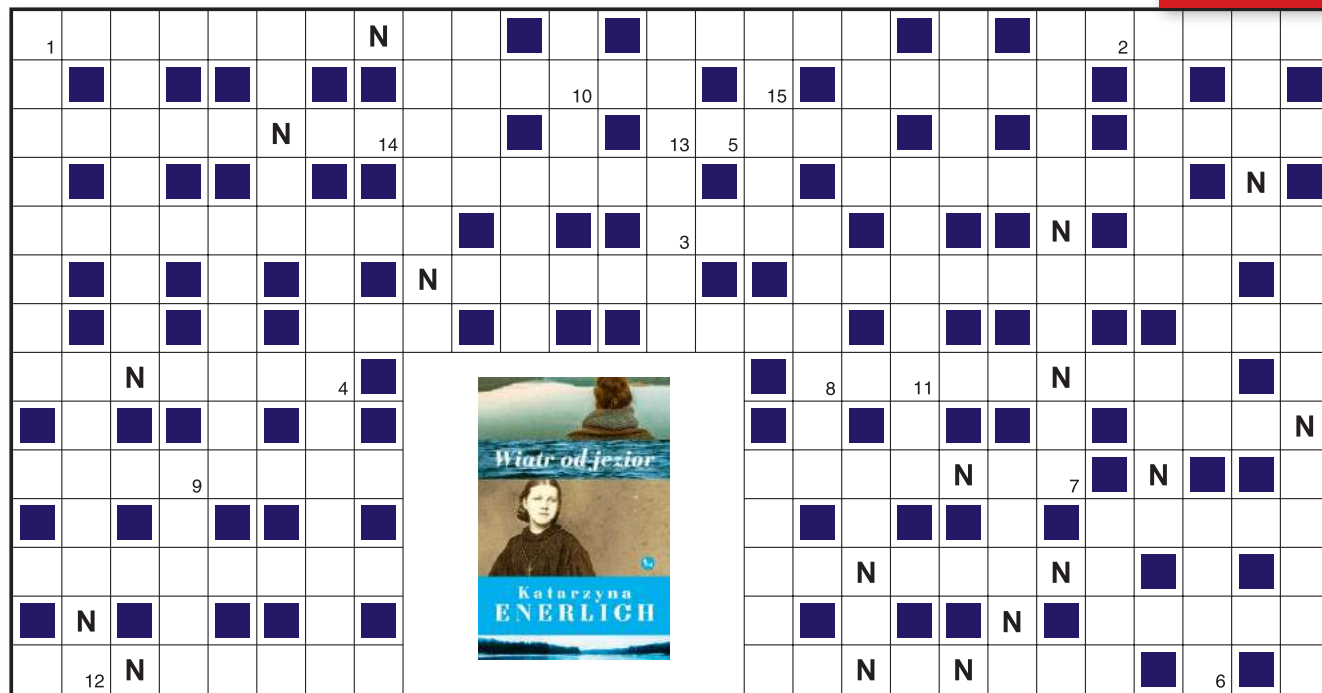
Brutalnie mówiąc, nic tu nie da się ruszyć. Chyba że, tradycyjnie, pomoże Rosja.

Attaché



Aresztowanie kobiety w pobliżu Trump Tower podczas protestów przeciwko prezydentowi w Nowym Jorku, Donaldowi Trumpowi.

FOT. AFP/EAST NEWS



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą końcowe hasło.

- jego liście na głowicach korynckich
- wyzwolenica i kochanka Nerona
- biały strój komunijny
- pilotka Earhart, pisarka Hertzówna
- imię kompozytora „Spartakusa”
- z niego święci Franciszek i Klara

- miejsce ucieczki, schronienia
- przy tej wyspie wyłoniła się z piany Afrodyta
- wieczorynka
- artykuł wiary, aksjomat
- na Krupówkach czekają na turystów
- bycie solą w oku
- od tego ptaka określenie cętkowanego

- herbaciany Grey
- Dwight, general
- nadawanie programu, wydobywanie głosu
- deseczka do krycia dachów
- kalosz, ale nie sędzia
- Jarocka, Kwiatkowska
- „...ciemności” Conrada
- urządzenie do wyciągania kotwic
- huk ognia artyleryjskiego
- homilia
- napisał poloneza do „Pana Tadeusza”
- nadbudówka łodzi podwodnej

- narkotyk z piosenki Stanisława Soyki
- znawca i miłośnik np. sztuki
- Rimski...
- kulawy
- tam może pójść nauka
- małe nicponie
- podłużny dekolt
- drobno pokruszona substancja
- w bitwie o niego uczestniczyły ORP „Grom”, „Burza” i „Błyskawica”
- oznaka np. choroby
- zdjęcie na papierze
- nie oceniał po niej książki
- Jan, przestał być premierem po nocy teczek
- miasto z „Dżumy”
- motyw zdobniczy
- święta, poczet

- dawni flisacy
- owadzio o uszczypliwym, dokuczliwym
- „turecka” kanapa
- mieszkanka Islamabadu lub Karaczi
- jeden z zimnych ogrodników
- mazgaj
- dorastająca dziewczyna
- trenuje, potem startuje
- grupa zwierząt jednego gatunku
- grecki portyk kolumnowy, np. Pojkile
- wielka miłość pani Elizy
- zapis tajnymi znakami
- prawy dopływ Sanu
- ładowany do pieca hutniczego
- Dolnośląskie Węgłowe
- imię autora „Rumaków Lizypa”

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-820”. Do rozlosowania książki „Wiatr od jezior” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przestać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.820.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 27 sierpnia 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-817” z 6 sierpnia: *Do lasu nie wozi się drzewa.*
Nagrody otrzymują: Jadwiga Ciechanowicz z Dąbrowy Górniczej, Zofia Sawicka z Wydmín, Elżbieta Socik z Łodzi.

PENETRACJE

TYGODNIK
ANGORA

**GEN. ZBIGNIEW
ŚCIBOR-RYLSKI,**

**PREZES ZWIĄZKU POWSTAŃCÓW
WARSZAWSKICH**

15 września od strony Pragi rozpoczął się desant berlingowców. To byli fajni chłopcy, ale zupełnie nie radzili sobie w walkach w mieście. Sergiusz Kononkow, dowódca batalionu, stał niefrasobliwie w oknie, obserwując walki przez lornetkę. Chwyciłem go za płaszcz, żeby ściągnąć w dół, ale nie zdążyłem, bo dostał serią z karabinu maszynowego. Radiotelegrafista zameldował swojemu dowództwu, że Kononkow nie żyje. Dowódca pułku berlingowców zapytał, kto jest tam najwyższy stopniem. Gdy się dowiedział, że jestem kapitanem, powierzył mi dowództwo batalionu.

MONDE
diplomatique

**PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,
REDAKTOR NACZELNY**

„Polska demokracja” od początku była zdeformowana, skrzywiona w prawo, przesiąknięta nacjonalizmem, a z drugiej strony pozbawiona swojego emancypacyjnego, ludowego kręgosłupa i społecznej treści. W gruncie rzeczy demokracją była tylko formalnie.

STYL

**AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA**

O pandach wiemy już co nieco. Wcale nie są takie drapieżne, a strawić mogą o wiele więcej, niż badacze piszą. Niezłazność i ciosów, jeśli to kobiety pandy. Panda to określenie policji na kobiety z podbitym okiem. Te uderzone przez mężów, partnerów, konkubentów, kochanków. Ginie ich tyle, że nie starczyłoby wieńców i kamer stacji telewizyjnych na obsługę szumnych miesięcznic, o miejscu na Wawelu nie wspomnę, choć to matki poległe w służbie ojczyzny.

VIVA!

**ANNA DYMNA,
AKTORKA**

Całe życie marzyłam, żeby mieć ogródek. I mam – niewielki, ale jest. Tylko jak w nim pracować? 48 lat uprawiam bardzo kontuzjogenny zawód. Mój torturowany całe życie organizm zmęczony jest po prostu. Ma prawo. Co chwilę jakaś moja część się buntuje i ostro się sprzeciwia. Najbardziej kręgosłup daje w kość. Pracuję więc w ogródku w wyszukanych pozycjach, przede wszystkim na leżąco, i tak odpoczywam. Któregoś dnia miałam dwie godziny wolne, wyrwałam z 500 mleczy, cały wór. Głupia jestem, że wyrzuciłam, bo przecież z mleczy można zrobić świetne nalewki.

Aby język giętki...

► PROF. TIMOTHY SNYDER O USA

Każda rzecz wygląda zazwyczaj w Stanach gorzej, niż Polakom się wydaje.

► ARKADIUSZ MULARCZYK O ANDRZEJU DUDZIE

To ja go odkurzyłem w 2005 r. Zaprosiłem do współpracy z PiS przy ustawie lustracyjnej.

► ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI O STRACONYM POKOLENIU

Pokolenie, dla którego symbolem wolności osobistej będzie obrzucenie kamieniami Żydów, Arabów i gejów.

► PROF. ZBIGNIEW MIKOŁEJKO O JAROSŁAWIE MARKU RYMKIEWICZU

Przedstawił warcholę i bandytę Samuela Zborowskiego jako wzorzec „prawdziwie wolnego Polaka”. Tylko sięść i płakać.

► STEFAN NIESIOŁOWSKI O POMNIKACH KACZYŃSKIEGO

Te szpetne pomniki Lecha Kaczyńskiego po pokonaniu PiS wywiezie się do Kozłówek.

► **ANDRZEJ OLECHOWSKI O WYBORACH**
PiS już wie, że może przegrać wybory parlamentarne, a opozycja jeszcze nie wie, jak ma je wygrać.

► **JERZY MAKSYMIAK O MUZYCE**
Jestem monotematyczny i to jest męczące. Lecz gdybym nie mówił tak dużo o muzyce, czy nadal byłbym sobą?

► **KAJETAN KAJETANOWICZ O ŻYCIU KIEROWCY**
Prowadziłem frywolne życie. Byłem naprawdę zbójem.

► **MAŁGORZATA SOCHA O BUDZIKU**
Nie lubię go tak bardzo, że zrywam się z łóżka po pierwszym dźwięku, wszystko, byle tylko przestał dzwonić.

► **WOJCIECH SIUDMAK O NAPRAWIANIU ŚWIATA**
Tylko marzenie może przekroczyć niepokonalne przeszkody.

► **RADOSŁAW PIWOWARSKI O GOLENIU**
Ja się golę po ciemku, żeby na siebie nie patrzeć. Bo bycie młodym to teraz obowiązek aż do śmierci.

► **PROF. JANUSZ CZAPIŃSKI O PRZEMOCY SŁOWNEJ**
Przemoc słowna jest stałym elementem naszego życia. Internet ją tylko upublicznia.



Tamilijski wyznawca hinduizmu podczas tradycyjnego święta, Kolombo, Sri Lanka.



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Lody przez przypadek

Japończycy przez przypadek znaleźli lody, które się nie roztopiają. Japońscy rolnicy po tsunami z 2011 r. mieli problem ze sprzedażą owoców, które nie wyglądały szczególnie kusząco. Naukowcy chcieli wypróbować, czy wytwarzane przez te owoce polifenole poprawią smak lodów. Okazało się, że dzięki związkom pochodzącym z truskawek lody stały się bardziej zwarte i odporne na działanie wysokich temperatur.

Orzeł po przeszczepie

W ogrodzie zoologicznym Henry Doorly Zoo & Aquarium w Omasze przeprowadzono jedyny w swoim rodzaju zabieg – u orła przeszczepiono skórę z podudzia na głowę. Ptak został znaleziony niedaleko miasta Syracuse w stanie Nebraska z rozległą raną na głowie, powstałą najprawdopodobniej w wyniku porażenia prądem.

Odwaga miss

Filipińska aktorka, modelka i prezenterka Pia Alonzo Wurtzbach, była Miss Universe, zrobiła sobie test na obecność wirusa HIV. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby



nie fakt, że odbyło się to publicznie. Tydzień wcześniej ONZ ogłosiła, że w Azji najszybciej przybywa osób zarażonych.

Pożegnanie z gotówką

Z raportu Królewskiego Instytutu Technologicznego w Sztokholmie wynika, że dwie trzecie pracowników handlu detalicznego w Szwecji jest przekonanych, że do 2030 r. gotówka w ich kraju przestanie być akceptowana. Już w tym momencie sklepy mogą odmawiać tej formy płatności, o ile widnieje wyraźna informacja na ten temat. Według Szwedzkiej Federacji Handlu aż 80% wszystkich transakcji w handlu detalicznym dokonano za pomocą karty płatniczej.

Masło na wagę złota

Wielbiciele wypieków mogą zacząć się martwić. Wzrastający na świecie popyt na masło sprawia, że jego cena rośnie. Z danych opublikowanych przez Organizację Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) wynika, że w czerwcu cena masła pobiła historyczny rekord, a jego rezerwy w UE spadły o 99% w stosunku do roku

PSYCHOTEST

DLACZEGO KUPUJEMY LEKI Z REKLAM?

Z badań przeprowadzonych przez naukowców z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego wynika, że blisko połowa respondentów kupuje leki pod wpływem reklam. Ich przekaz opiera się na podstawowych regułach wpływu społecznego:

- **regule AUTORYTETU** – gdy z ekranu telewizora przemawia do nas kompetentny „pan doktor”, z czupryną lekko przyprószoną siwizną, rekomendując najnowszą maść przeciwbólową, jesteśmy bardziej skłonni uwierzyć w działanie polecanego specyfiku;
- **regule SYMPATII** – dodatkowym atutem doktora z reklamy jest przyjemna aparycja. Ludziom atrakcyjnym fizycznie jesteśmy przypisywać cechy pozytywne (tzw. efekt aureoli), zatem w przystojnym lekarzu reklamującym lek widzimy nie tylko autorytet, lecz także osobę szczerą i godną zaufania;
- **SPOŁECZNYM DOWODZIE SŁUSZNOŚCI** – reklama, w której możemy posłuchać o doświadczeniach osób zadowolonych z leku OTC (dostępnego bez recepty), to podprogowe, silne oddziaływanie na poczucie słuszności wyboru. Zadowoleni bohaterowie reklam są w zbliżonym wieku i zgłaszają podobne dolegliwości jak grupa docelowa.
- **przekazie EMOCJI** – ból, dyskomfort, wstyd i wszystkie inne negatywne emocje towarzyszące objawom choroby mocno eksponowane w reklamie oraz kontrastujące z nimi stany spokoju, zadowolenia i ulgi po zażyciu leku OTC wywołują przekonanie, że znalazłeś rozwiązanie swoich problemów.
- **kreowaniu POTRZEB** – chcesz schudnąć? A może rzucić palenie? Być może wcale o tym nie myślałeś, ale producenci leków OTC pomyśleli już za ciebie...

charaktery
magazyn psychologiczny

„PRZEGLĄD” NA ANTENIE
POSŁUCHAJ, O CZYM PISZEMY

RDC
Warszawa 101 FM
DAB+

RADIO PARADA
96.00 FM
Łódź 96 FM



Owady z bliska – to cykl zdjęć Yudy'ego Sauwa zrobionych w pobliżu jego domu w Banten w Indonezji. Z lewej owad z rodziny bzygowatych, z prawej – ważka równoskrzydła.

poprzedniego. W Polsce natomiast cena masła w ciągu roku wzrosła dwukrotnie. Wiele więc wskazuje na to, że nasze ulubione ciasta i ciasteczka będą coraz droższe.

Uniknąć odszkodowania

Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że pasażerowie nie mogą się ubiegać o odszkodowanie za opóźniony lot, jeśli powodem opóźnienia było zderzenie z ptakiem. Co było łatwe do przewidzenia, od momentu decyzji Trybunału znacznie zwiększyła się

liczba wypadków z udziałem ptaków, dzięki czemu przewoźnicy oszczędzają na odszkodowaniach.

Szansa dla ludzkości

Naukowcom z Chin, a później z USA oraz Korei Południowej udało się usunąć z DNA ludzkiego zarodka wadliwe geny, odpowiedzialne za wrodzoną wadę serca. Może to być przełom w inżynierii genetycznej, który uwolni ludzkość od schorzeń wpisanych w kod genetyczny. Sprawa budzi jednak kontrowersje etyczne.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszc (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bakowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

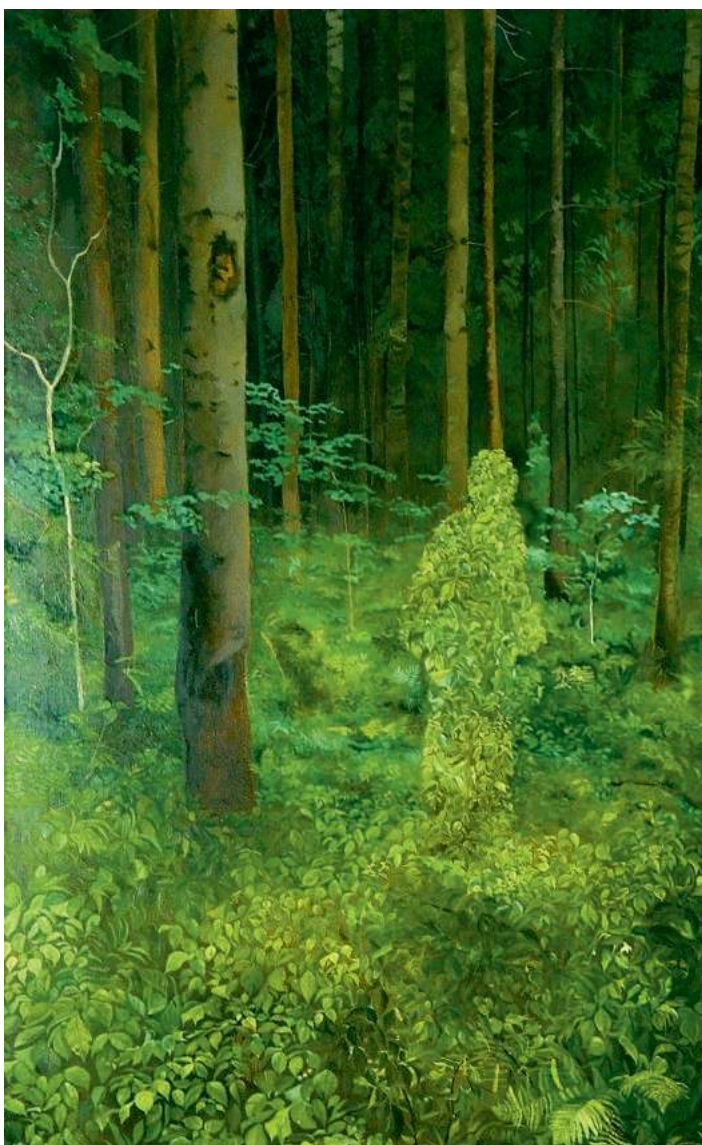
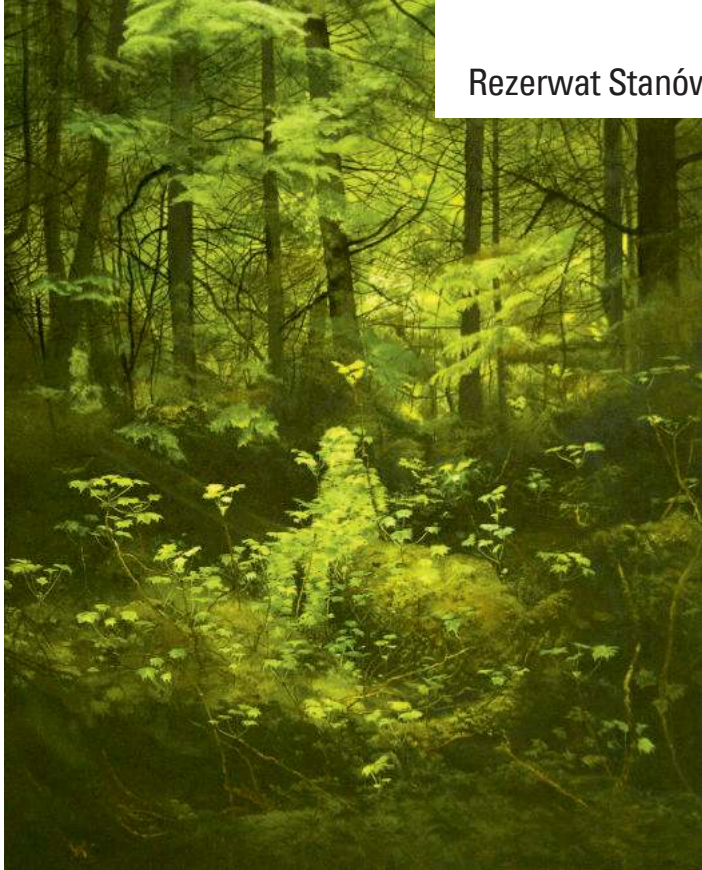
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Natalia Rybka
Rezerwat Stanów Nieskażonych



Opowieść o malarstwie, wyobraźni, przestrzeni i tęsknocie do miejsc idealnych. Artystkę interesuje współlistnienie człowieka z dwoma różnymi światami – tym, który widzimy, oraz rzeczywistością duchową. Jej realistyczne obrazy na pozór opowiadają o świecie roślin, który przy bliższym spotkaniu okazuje się bardziej osobliwy i wielowymiarowy.

Cieszyński Dom Narodowy
Miejska Galeria 12, Rynek 12
do 10 września

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dramat dzieci w Syrii wciąż trwa.

POMÓŻ TERAZ!

Przekaż darowiznę na konto UNICEF Polska:

04 1020 1026 0000 1102 0204 8577

lub online na **www.unicef.pl/syria**

CATHERINE FROT CATHERINE DENEUVE

DWIE KOBIETY

REŻYSERIA
MARTIN PROVOST



67

Międzynarodowy
Festiwal Filmowy
w Berlinie



„Inspirująca oda do życia”

Cineuropa

„Catherine Deneuve w najlepszej roli od lat”

IndieWire

W KINACH OD 25 SIERPNIA

PATRONAT MEDIALNY

DYSTRYBUCJA



Pierwsze
Radio
Informacyjne

cojestrane24

KINO

FILM

LAVIE

MNM

P

AN

INSTITUT
FRANÇAIS

ROOM

GŁOS KULTURY

filmosfera

IRKA

FILM BOX

Co-funded by the
European Union

AURORA
Creative
Europe